

WOJEWÓDZKA BIBLIOTEKA PUBLICZNA
I CENTRUM ANIMACJI KULTURY W POZNANIU

KRONIKA WIELKOPOLSKI

NR 2 (180)

ROK 2022

POZNAŃ 2022

Redaguje Komitet w składzie:

PAWEŁ ANDERS (p.o. redaktora naczelnego), KAROL FRANCUZIK (sekretarz wydawnictwa WBPiCAK), ZBIGNIEW PILARCZYK, MIKOŁAJ PUKIANIEC

Współpracownicy terenowi:

MAREK FIJAŁKOWSKI (Piła), ANDRZEJ KURZYŃSKI (Kalisz), PIOTR RYBCZYŃSKI (Konin),
EUGENIUSZ ŚLIWIŃSKI (Leszno)

Wydawca:

Wojewódzka Biblioteka Publiczna i Centrum Animacji Kultury w Poznaniu

Adres Redakcji:

60-819 Poznań, ul. Prusa 3

tel. 616 640 876, 616 640 850, 616 627 365, fax 616 627 366

e-mail: kronika@wbp.poznan.pl

Projekt okładki:

WOJCIECH KORYTOWSKI

Korektor:

MAGDALENA WACŁAWSKA

Na okładce pałac w Węgierskiem (powiat poznański) (do artykułu na s. 48).

Fot. PAWEŁ ANDERS

Na czwartej stronie okładki pomnik-laweczka ks. Bolesława Domańskiego
w Złotowie (do artykułu na s. 105). Fot. KAMIŁA KRZANIK-DWORANOWSKA

ISSN 0137-3102

Numer 2 (180)

Poznań 2022

Prenumerata: „Ruch” SA. Zamówienia można składać bezpośrednio na stronie www.prenumerata.ruch.com.pl. Ewentualne pytania prosimy kierować na adres prenumerata@ruch.com.pl lub do Centrum Obsługi Klienta „Ruch”, tel. 226 937 000 lub 801 800 803, w dni robocze w godz. 7-17 (koszt połączenia wg taryfy operatora)

Przygotowanie do druku:

Bogucki Wydawnictwo Naukowe

Druk i oprawa:

Soft Vision

Spis treści

ARTYKUŁY I STUDIA

SEBASTIAN CHOSIŃSKI – 150 lat Liceum Ogólnokształcącego w Wągrowcu	5
ANDRZEJ MAJEWSKI – 120 lat Konińskiego Towarzystwa Mu- zycznego.....	15
KAROL GÓRSKI – Valentin Polcuch – poeta i pisarz pogra- nicza słowiańsko-niemieckiego	26
RAFAŁ KURCZEWSKI – Adam Taborski – twórca Wielkopol- skiego Parku Zoologicznego.....	39
MARIA STRZAŁKO – Pałac w Węgierskiem.....	48

WSPOMNIENIA

JÓZEF NAWROT – Mój pobyt w Szkole Szybowcowej w Rzadkowie.....	55
---	----

SYLWETKI WIELKOPOLAN

ELŻBIETA GAJEWSKA – Anna z Czekanowskich Suchocka – społeczniczka i działaczka	65
---	----

NA MAPIE WIELKOPOLSKI

BARTOSZ KIELBASA – Izba Pamięci i Tradycji Ziemi Dobrskiej	69
DOROTA MROZIŃSKA – Cmentarz żydowski w Skokach.....	73
KRZYSZTOF ŻABIAREK – Żołnierze Błękitnej Armii spoczywa- jący na cmentarzu w Sompolnie.....	78

KSIĄŻKI O WIELKOPOLSCE

NOWOŚCI WYDAWNICZE (oprac. WITOLD GOSTYŃSKI)... 83

RECENZJE

Małgorzata Rutkiewicz-Hanczewska, *Poznań w nazwach, nazwy w Poznaniu* (MAREK WYBRANIEC) 91

Mateusz Kabatek, ks. Robert Kulczyński SDB, *Niemieckie samoloty wojskowe w lotnictwie polskim 1918-1924*, t. I (MARIUSZ NIESTRAWSKI) 93

WYDARZENIA – PROBLEMY – OPINIE (STYCZEŃ-MARZEC 2022 R.)

Kaczory – nowe miasto w Wielkopolsce (EDMUND WOLSKI) 97

Izba Pamięci Ziemi Śmigielskiej (EUGENIUSZ ŚLIWIŃSKI)..... 101

Jubileusz Księdza Patrona. Obchody 150. rocznicy urodzin ks. Bolesława Domańskiego w Złotowie (JANUSZ JUSTYNA) 105

Po raz kolejny poważnie powiało (ARTUR BOIŃSKI) 109

Budowa ciepłowni geotermalnej na Pocijewie w Koninie (BARTOSZ KIELBASA)..... 113

Wielkopolanie ruszyli z pomocą Ukraińcom (ARTUR BOIŃSKI) 116

Ostatni akord covidowej pandemii (ARTUR BOIŃSKI) 123

WIADOMOŚCI Z MIAST I GMIN

Kronika wydarzeń w województwie wielkopolskim w czwartym kwartale 2021 roku – dokończenie (oprac. LENA BEDNARSKA)..... 129



Artykuły i studia

150 lat I Liceum Ogólnokształcącego w Wągrowcu

Sebastian Chosiński

Najstarsza szkoła

Wągrowiecki „ogólniak”, dzisiaj potocznie nazywany „Klasztor-
ną” – od nazwy ulicy, przy której stoi budynek – to najstarsza szkoła
średnia w mieście. Choć powstała w czasach zaborów, a inicjatywa
jej założenia wyszła od niemieckich władz miasta, przez lata była
placówką kultywującą tradycje patriotyczne. Użytkuje zabytkowe
budynki, wzniesione w latach 1875-1878. Nie jest przypadkiem, że
od ponad 60 lat jej patronem są powstańcy wielkopolscy.



Główny budynek szkolny od strony północnej i willa dyrektorska.
Pocztówka sprzed I wojny światowej ze zbiorów I LO w Wągrowcu

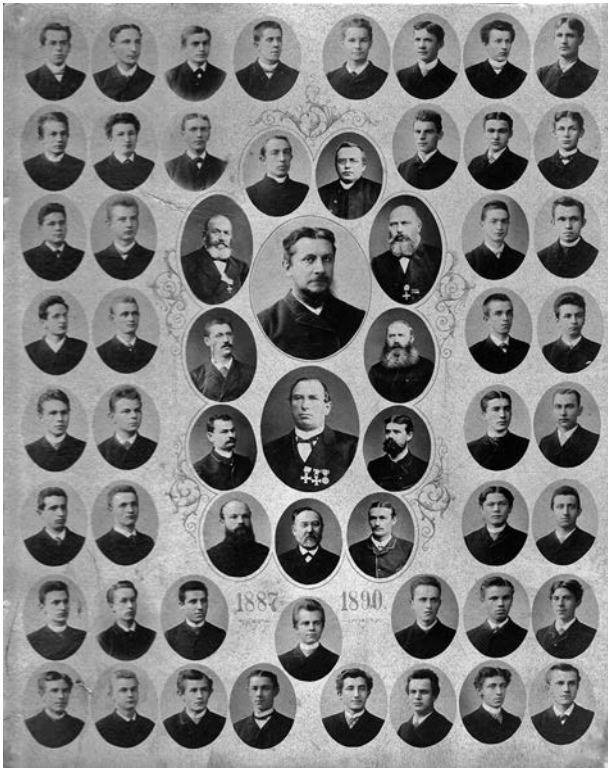
Pruskie początki

Starania o utworzenie w Wągrowcu szkoły, która uprawniałaby do wstępu na studia, trwały – w przybliżeniu – dwie dekady. Pierwsze kroki w tym celu pruskie władze miasta (wraz z radnymi i komisją szkolną) podjęły w 1851 r., co związane było z opublikowaną w tym czasie deklaracją rządu centralnego w Berlinie o konieczności utworzenia w Prowincji Poznańskiej nowego gimnazjum (z uwagi na przepelnienie Gimnazjum św. Marii Magdaleny w Poznaniu). Sprawą otwartą pozostawało natomiast gdzie szkoła ta miałaby powstać. Jako ewentualną lokalizację rozważano również Śrem. Atutem Wągrowca miało być położenie mniej więcej w połowie drogi pomiędzy najbliższymi miastami gimnazjalnymi: Poznaniem, Bydgoszczą i Trzemeszmem. Sprawa jednak utknęła w machinie biurokratycznej i przez kolejne lata nie mogła doczekać się rozstrzygnięcia. Aż nadszedł rok 1863. W zaborze rosyjskim wybuchło powstanie styczniowe, w którym udział wzięli również Polacy z terenu Wielkopolski i Kujaw. Wśród nich nie brakowało gimnazjalistów z Trzemeszna, w efekcie czego Prusacy zdecydowali się zlikwidować tamtejszą szkołę.



Widok szkoły od południa, od strony obecnej ul. Poznańskiej.
Pocztówka sprzed I wojny światowej ze zbiorów I LO

Zamknięcie jednej tego typu placówki zdwoiło starania o utworzenie w jej miejsce nowej szkoły. Dużą rolę odegrał w tym Kazimierz Kantak (1824-1886) – polski poseł do parlamentu w Berlinie, reprezentujący okręg szubiński-mogileński. Wystąpił on 7 grudnia 1866 r. z odpowiednią petycją w sejmie pruskim, którą w kolejnych latach ponawiał, aż wreszcie 18 sierpnia 1869 r. zapadła oczekiwana decyzja (władze miasta zostały poinformowane o niej miesiąc później). Zgodnie z założeniami wągrowieckiego gimnazjum miało być szkołą wyznaniową (katolicką). Jego uroczyste otwarcie nastąpiło 6 maja 1872 r. Przez pierwszych sześć lat nauka odbywała się w zabudowaniach klasztoru pocysterskiego, sąsiadującego z działką przekazaną przez miasto pod budowę szkoły. Przenosiny do nowego budynku Królewskiego Gimnazjum Klasycznego nastąpiły 1 maja 1878 r., w trzy lata po rozpoczęciu inwestycji. Rok wcześniej, gdy z placówką żegnał się dyrektor Matthias Dyckhoff, wciąż jeszcze symboliczne mury szkoły z dokumentem potwierdzającym zdanie egzaminu dojrzałości opuścili pierwsi absolwenci – Niemcy i Żydzi, choć możliwe, że był wśród nich także Polak, Zygmunt Unrug. Obok budynku Gimnazjum wzniesiono również willę dyrektorską i salę gimnastyczną.



Nauczyciele i uczniowie Królewskiego Gimnazjum Klasycznego w latach 1897-1900. Ilustracja ze zbiorów I LO

Szkoła miała charakter katolicki, ale zarówno wśród uczniów, jak i nauczycieli można było znaleźć osoby wyznania protestanckiego i mojżeszowego. Językiem wykładowym był niemiecki, lecz – z uwagi na jej klasyczo-humanistyczny profil (co znalazło odzwierciedlenie m.in. w umieszczonym nad głównym wejściem hasło łacińskim *Doctrinae. Virtuti. Humanitati* = Nauce. Odwadze. Ludzkości) – duży nacisk położony był na naukę także innych języków. Uczniowie Gimnazjum, oprócz niemieckiego i polskiego, mieli do wyboru języki łaciński, grecki, francuski, a nawet hebrajski i – w późniejszych latach – angielski.

W czasach zaborów szkoła była z jednej strony zobowiązana do realizowania narzuconej przez władze cesarskie w Berlinie polity-

ki germanizacyjnej, z drugiej jednak na lekcjach języka polskiego omawiano dzieła Wieszców epoki romantyzmu: Adama Mickiewicza, Juliusza Słowackiego czy Zygmunta Krasińskiego. Dopiero w 1895 r., kiedy nasiliły się działania germanizacyjne (w związku z powstaniem Hakaty, czyli Związku Popierania Niemczyzny w Marchiach Wschodnich), język polski został zaliczony do przedmiotów nadobowiązkowych, a dziesięć lat później wykreślony z programu nauczania.

Walka o polskość

Z czasem posunięto się zresztą jeszcze dalej i 15 grudnia 1905 r. w ogóle zakazano używania w szkole języka polskiego. W efekcie tych działań jego nauka, jak również lekcje historii i literatury ojczyzny odbywały się w konspiracji – w ramach zajmującego się działalnością samokształceniową i patriotyczną Towarzystwa im. Tomasza Zana. Do wybuchu powstania wielkopolskiego, a następnie wcielenia części ziem dawnego zaboru niemieckiego do Polski, w murach Gimnazjum – uchodzącego za jedną z bardziej prestiżowych szkół średnich w Wielkopolsce – wykładało bądź pobierało nauki wiele wybitnych w przyszłości postaci. Byli wśród nich zarówno Polacy: pisarze Stanisław Przybyszewski i Władysław Rabski, kompozytor Napoleon Rutkowski, przysły dyrektor Urzędu Morskiego i portu w Gdyni Stanisław Łęgowski, malarz Jan Sychalski, prawnik i działacz społeczny Teodor Prądzyński, poseł na sejm II RP Maksymilian Bartsch, bł. Stanisław Kubiński (męczennik z czasów II wojny światowej); także Niemcy: publicysta, historyk i archeolog Heinrich Hockenbeck, poeta, prozaik i krytyk literacki Carl Hermann Busse, jego brat – również pisarz – Georg Busse-Palma, jak i Żydzi: prawnik Ludwig Chodziesner (ojciec niemiecko-żydowskiej poetki Gertrud Kolmar), lekarze Max Gerson, Ephraim Pinczower, Salomon Rothmann, bracia Becherowie – Heinrich i Bruno czy Heinrich Sachs (wybitny neurolog i psychiatra, prywatnie ojciec poetki Lessie Sachs-Wagner).

Nie wszystkim jednak dane było ukończyć szkołę, zdarzały się bowiem przypadki relegowania uczniów. W marcu 1907 r. trzech polskich gimnazjalistów (Kruszkę, Piechowiaka i Weychana) wyrzucono, ponieważ ich młodsze rodzeństwo zaangażowało się w strajk szkolny. Rok później za mówienie w szkole po polsku

ten sam los spotkał Albina Gramsego, a w 1914 r. – Józefa Knacha (w tym przypadku chodziło o „antyniemieckie nastawienie”, jakie przejawiało się w wypowiedzianych przez niego do niemieckiego kolegi słowach: *Wy, Niemcy, nie macie tu czego szukać, idźcie do Niemiec!*

Klęska państw zaborczych w I wojnie światowej umożliwiła odbudowę niepodległej Polski, powstanie wielkopolskie zaś z lat 1918-1919, które w Wągrowcu rozpoczęło się od ataku na oddział niemiecki stacjonujący w budynku Gimnazjum, przesądziło o powrocie Wielkopolski do odrodzonej Rzeczypospolitej. Rozpoczął się wówczas nowy okres w dziejach placówki, która przeszła proces repolonizacji. Dyrektorem został przybyły z Krakowa Roman Jamró-giewicz, który w sierpniu 1919 r. zastąpił Niemca Roberta Glombika (uważanego zresztą, mimo opisanych powyżej przypadków represji, za dość liberalnego).

W odrodzonej Polsce

W okresie międzywojennym nauka w „męskim” Państwowym Klasycznym Gimnazjum trwała osiem lat i kończyła się egzaminem dojrzałości. W tym czasie szkoła miała 11 oddziałów, w których kształciło się około 300 chłopców. W roku szkolnym 1934/1935 wprowadzono koedukację, przyłączając do szkoły Miejskie Humanistyczne Gimnazjum Żeńskie (obecnej w jego budynku działa Szkoła Podstawowa nr 3), a wraz z nim 187 uczennic.

Kolejna reforma, od nazwiska ministra wyznań religijnych i oświecenia publicznego Wacława Jędrzejewicza zwana „jędrzejewiczowską”, weszła w życie 1 września 1937 r. Wtedy to Państwowe Klasyczne Gimnazjum ostatecznie przekształcono w czteroletnie Gimnazjum oraz dwuletnie Liceum Humanistyczne, którego głównym celem było przygotowanie uczniów do studiów wyższych.

Po klęsce wrześniowej z 1939 r. Gimnazjum i Liceum zamknięto, a akta szkolne prawdopodobnie spalono. Władze okupacyjne początkowo planowały utworzenie w budynku szkoły przeznaczonej dla młodzieży niemieckiej, lecz po pierwszych próbach zrezygnowały z tego (podobno z uwagi na „patriotyczno-katolickiego ducha”, co związane było z sąsiedztwem klasztoru i kościoła parafialnego). Zamiast tego uruchomiono tutaj kwatery dla wojska, policji i żandarmerii, a w ostatnich miesiącach wojny – szpital wojskowy.



Gimnazjalistki z uwielbianym przez uczniów profesorem Kazimierzem Giżyńskim („Pomidorem”). Fot. z 1938 r. ze zbiorów Danuty Kossobudzkiej

Stalinizm, „odwilż”, wolna Polska

Działalność szkoły polskiej reaktywowano w trzeciej dekadzie stycznia 1945 r. Początkowo nauka musiała odbywać się w budynku prywatnym, ponieważ w szkole umieszczony został tymczasowo radziecki szpital wojskowy. Dyrektorem na powrót został Mieczysław Dubas, który kierował Gimnazjum i Liceum już przed wojną, od 1931 r. Nowy ustrój polityczny, wprowadzony po wyzwoleniu kraju przez Armię Czerwoną, wymagał wychowania „nowego, komunistycznego obywatela”. Do edukacji przenikały wzorce radzieckie, które ostatecznie zadekretowane zostały reformą wprowadzoną w życie 1 września 1948 r. Wągrowieckie Gimnazjum i Liceum przekształcono w Szkołę Ogólnokształcącą stopnia podstawowego (klasy I-VII) i licealnego (klasy VIII-XI). Młodzież wychowywano w duchu kultu jednostki Józefa Stalina i Bolesława Bieruta, a o możliwości zdawania egzaminu dojrzałości decydowały nie tylko oceny, ale przede wszystkim świadectwo lojalności politycznej, wydawane przez Komitet Miejski Polskiej Zjednoczonej Partii Robotniczej.

Październik roku 1956 stanowił przełom polityczny, który dało się odczuć również w oświacie – stopniowo zaczęto rezygnować z modelu radzieckiego. W efekcie 1 września 1957 r. oddzielono od Liceum Szkołę Podstawową, której oddano budynek filialny po dawnym gimnazjum żeńskim. Trzy lata później patronem „ogólniaka” zostali powstańcy wielkopolscy. Kolejna reforma związana była z wprowadzeniem ośmioletniej szkoły podstawowej. W konsekwencji od września 1966 r. o rok starsza młodzież podejmowała naukę w Liceum, gdzie wprowadzono nową numerację klas (I-IV) i uruchomiono pierwsze profile przedmiotowe. Mimo zmian politycznych w latach pięćdziesiątych i sześćdziesiątych, a nawet siedemdziesiątych XX w., dużą rolę w rekrutacji uczniów do Liceum Ogólnokształcącego wciąż jeszcze odgrywał tzw. czynnik klasowy. Łatwiej było zostać uczniem szkoły, legitymując się pochodzeniem robotniczym bądź chłopskim (ustalano nawet odpowiednie limity przyjęć dla takich uczniów).

Na początku lat siedemdziesiątych, wraz z nastaniem epoki Edwarda Gierka, szkoła przeżyła bujny rozwój, związany z licznymi inwestycjami. W przededniu obchodów stulecia szkoły, 3 czerwca 1972 r., uroczystie otwarto stadion szkolny, zbudowany w czynnie społecznym przez młodzież. Podjęto też budowę nowego skrzydła szkoły, które oficjalnie otwarto 18 lutego 1976 r. W latach osiemdziesiątych, w związku z coraz bardziej niestabilną sytuacją polityczną, wprowadzono do programu nauczania nowe przedmioty, które przede wszystkim miały służyć indoktrynacji. Taką rolę spełniały: przysposobienie do życia w rodzinie, religioznawstwo, wiedza o prawie i propedeutyka filozofii. Poza tym odbywały się mocno nasączone ideologią komunistyczną zajęcia z przysposobienia obronnego oraz wiedzy obywatelskiej.

Rok szkolny 1989/1990 uczniowie LO rozpoczęli już w zmienionej sytuacji politycznej i gospodarczo-społecznej. Nowa demokratyczna władza, zmieniając system, podjęła również działania zmierzające do przebudowy oświaty. Weryfikowano wówczas wiedzę merytoryczną i demokratyzowano życie szkolne. W związku z narastającym bezrobociem, dotkliwym zwłaszcza wśród absolwentów zasadniczych szkół zawodowych, położono nacisk na rozwój liceów ogólnokształcących. Wągrowiecki „ogólniak” osiągnął w tym czasie liczbę 29 oddziałów i edukował prawie 900 wychowanków. Coraz większy nacisk kładziono na naukę języków „zachodnich”: niemieckiego, angielskiego i francuskiego (które były już obecne



Profesor historii Timothy Garton Ash z uniwersytetu w Oksfordzie (z lewej) podczas spotkania z absolwentem wągrowskiego Liceum, lekkoatletą, olimpijczykiem z Rzymu Zbigniewem Orywałem (po prawej)
(29 października 2021 r.)

w minionej epoce); spadła rola języka rosyjskiego, który przestał być przedmiotem obowiązkowym dla wszystkich. Z kalendarza imprez szkolnych zniknęły „święta socjalistyczne”, jak chociażby rocznica rewolucji październikowej; coraz większą popularnością cieszyły się natomiast Otrzęsiny, Dzień Wiosny (Dzień Wagarowicza), Dzień Europejski, Walentynki, jasełka. Z czasem na najważniejszą imprezę szkolną wyrósł charytatywny Koncert Mikołajkowy.

W wągrowskim Liceum Ogólnokształcącym zawsze żywe były tradycje kulturalne. W szkole funkcjonowały teatry – z najsłynniejszym, działającym od 1981 r., Teatrem Prób Jana Kaspra na czele, zespoły muzyczne, ukazywały się gazetki. Nauczycielami języka polskiego byli natomiast cenieni poeci Jolanta Nowak-Węklarowa (1940-2016) oraz wspomniany Jan Kasper, a ich wychowankami – Joanna Drazba, Artur Bromberger, Sebastian Chosiński.

W swojej historii placówka doczekała się wielu mistrzów sportowych i olimpijczyków, wśród których poczesne miejsce zajmują lekkoatleci Zbigniew Orywał i Monika Drybulska oraz szczyornista Artur Siódmiak. Absolwentów i byłych uczniów LO można znaleźć również wśród dyplomatów (ambasador PRL w Holandii Jerzy Wojtecki, ambasador III RP w Kazachstanie i Kirgizji prof. Marek Gawęcki), profesorów wyższych uczelni (historyczka idei Anna Wolff-Powęska, kardiochirurg Piotr Przybyłowicz, antropolog Michał Buchowski, dyregent Bernard Mendlik, antropolog Remigiusz



Dyrekcja i nauczyciele Liceum po spotkaniu z aktorem i reżyserem Sebastianem Konradem, absolwentem szkoły (siedzi pośrodku) (4 marca 2022 r.)

Ciesielski, filozof i teolog Sławomir Leciejewski), aktorów (Jan Soldenhoff-Zdrojewski, Sebastian Konrad, Sebastian Grek, Katarzyna Maternowska).

W XXI w. placówka przeżyła kolejne reformy oświaty: w roku szkolnym 2002/2003 wprowadzono trzyletni cykl kształcenia, a od 2019 r. zaczęto przywracać cykl czteroletni. Od kilkunastu lat też, z uwagi na otwarcie klas ogólnokształcących w innych szkołach ponadgimnazjalnych w mieście, zmodyfikowano nazwę szkoły – na I Liceum Ogólnokształcące im. Powstańców Wielkopolskich. W roku szkolnym 2021/2022, z okazji jubileuszu, od października 2021 r. odbywały się imprezy i uroczystości związane ze 150-leciem, których kulminacją nastąpiła 18 czerwca 2022 r.

Wybrana bibliografia:

Sprawozdania dyrektorów Królewskiego Gimnazjum Klasycznego w Wągrowcu z lat 1872/1873-1915; * M. Dubas, *Gimnazjum wągrowieckie*, w: *Księga pamiątkowa 25-lecia Towarzystwa Samodzielnych Kupców w Wągrowcu*, Wągrowiec 1936; * *Stulecie Liceum Ogólnokształcącego im. Powstańców Wielkopolskich w Wągrowcu*, pod red. R. Jachnika, Wągrowiec 1972 (maszynopis w zbiorach szkoły); * W. Szczepański, *Gimnazjum i Liceum wągrowieckie w latach 1972-1997*, Wągrowiec 1997.

120 lat Konińskiego Towarzystwa Muzycznego

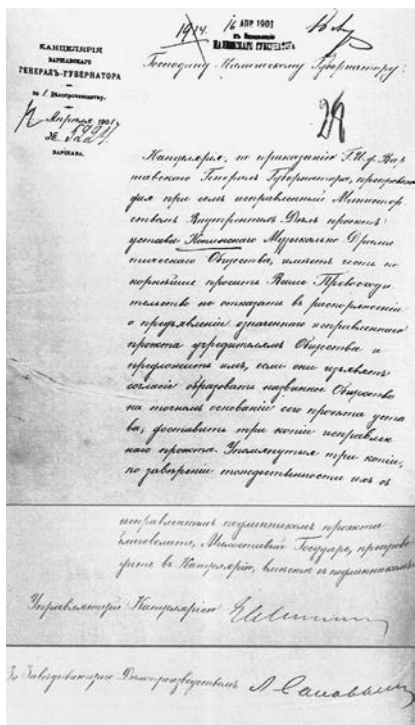
Andrzej Majewski

Koniec XIX w. charakteryzowało pewne złagodzenie napięć pomiędzy generał-gubernatorem Aleksandrem Imertyńskim, namiestnikiem cara w Warszawie, a elitami społeczeństwa polskiego. Gubernią kaliską, w skład której wchodził powiat koniński, zarządzał w tym czasie Michał Daragan – człowiek szanujący sztukę, w tym muzykę, a naczelnikiem powiatu konińskiego był Mikołaj Statkiewski. To właśnie wtedy grupa konińskich mieszczan złożyła na ręce władz wniosek o zarejestrowanie Konińskiego Towarzystwa Muzyczno-Dramatycznego. Miało to miejsce 10 sierpnia 1898 r.¹ Bardzo prawdopodobne, że asumpt do tego przedsięwzięcia dał występ chóru męskiego Kaliskiego Towarzystwa Muzycznego, którego koncert odbył się w Koninie 13 lutego 1898 r.² Pod dokumentem mającym zainicjować powstanie konińskiego towarzystwa podpisali się szanowani mieszkańcy miasta: Jan Rajczyk, Antoni Ślepowroński, Stanisław Kożuchowski, Ludwik Reymond, Antoni Nowierski, Z. Ostrowski, Michał Sander, Janina Komornicka.

Dokumenty związane z rejestracją Konińskiego Towarzystwa Muzyczno-Dramatycznego około trzech lat przeleżały w urzędniczych szufladach. Zarzuty ze strony Rosjan miały charakter formalno-prawny. Trzeba przyznać, że inicjatorzy powołania Towarzystwa trzymali rękę na pulsie. Cały czas miała miejsce ożywiona korespon-

¹ Archiwum Państwowe w Łodzi, Kancelaria Gubernatora Kaliskiego 716.

² G. Bartoszek-Szłapak, *185 lat Kaliskiego Towarzystwa Muzycznego*, Kalisz 2003, s. 28.



Pismo władz carskich zatwierdzające
statut Konińskiego Towarzystwa
Muzyczno-Dramatycznego

dencja, aż do momentu pojawienia się pisma z 12 kwietnia 1901 r. – najważniejszego dokumentu, na który czekało³. Z chwilą jego otrzymania Konińskie Towarzystwo Muzyczno-Dramatyczne nabyło osobowość prawną i legalnie mogło zacząć swoją statutową działalność.

Konińska drukarnia Ernsta Pawła Michła w 1901 r. wydrukowała kilkadziesiąt egzemplarzy ustawy (statutu) Konińskiego Towarzystwa Muzyczno-Dramatycznego i w tym samym roku przystąpiono do pracy. Ukonstytuował się pierwszy zarząd oraz komisja rewizyjna. W tym czasie Stowarzyszenie liczyło 45 członków. Analizując dostępne dokumenty i materiały dotyczące KTM-D można zauważyć, że w okresie lat 1900-1914 (czas działania Towarzystwa) mało jest śladów tyczących się koncertów,

życia muzycznego animowanego przez członków Stowarzyszenia. Zdecydowaną przewagę miały działania związane z teatrem. Domyślać się można, że funkcjonujące przy KTM-D chór i orkiestra służyły sztukom teatralnym, ubarwianiu wszelkich spektakli. Temat dziewiętnastowiecznego życia teatralnego w Koninie wymaga osobnych badań i na nie zasługuje.

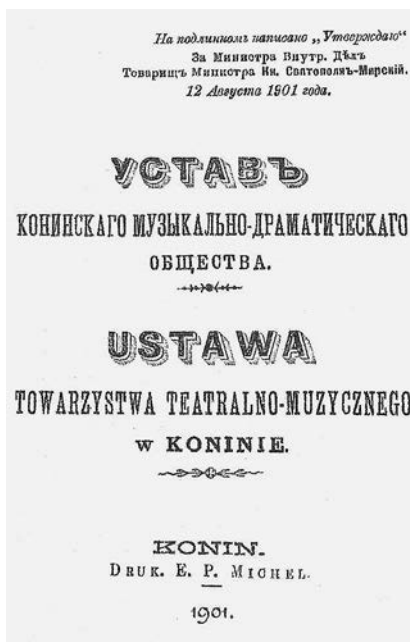
Młodym ludziom nie jest dzisiaj łatwo uwierzyć, że w tamtym czasie nie było kina, gramofonów, radia, telewizji i sieci internetowej. Trzy pierwsze dobrodziejstwa cywilizacji dopiero się rodziły. Tak więc nieustannie popularnością i wzięciem cieszyły się żywe

³ Archiwum Państwowe w Łodzi, Kancelaria Gubernatora Kaliskiego 716.

obrazy, przedstawienia teatralne, koncerty muzyczne, występy recytatorów, odczyty, prelekcje i pogadanki – wszystko na żywo, tu i teraz. Zważywszy na to, że nie istniał żaden zinstytucjonalizowany mecenat, grupa, która zajęłaby się organizacją tego typu przedsięwzięć, trzeba było to ciało powołać. To był jeden z powodów, dla których powstało Towarzystwo Muzyczno-Dramatyczne.

Impuls do żywszego rozwoju życia teatralnego (amatorskiego, bo o nim tu mówimy) dało powstanie w 1874 r. Ochotniczej Straży Ogniowej. Członkowie Zarządu Straży, chcąc zapewnić lepszy byt instytucji, byli zainteresowani działalnością teatru. Z czasem powstał nawet specjalny komitet, który przejął wszelkie sprawy związane z teatrem. Przedstawienia wystawiano w starej drewnianej stodole, pełniącej funkcję remizy (przechowywano w niej narzędzia ogniowe). Z biegiem lat straż dorobiła się piętrowej strażnicy z wydzieloną salą, która służyła aktorom-amatorom. Odbywały się w niej koncerty i rozmaite zebrania. Służyła społeczeństwu do 1916 r., a znajdowała się w miejscu gdzie dzisiaj stoją budynki dawnej elektrowni miejskiej. W 1901 r. salę teatralną przejęło i zagospodarowało świeżo zarejestrowane Konińskie Towarzystwo Muzyczno-Dramatyczne. W lutym 1902 r. odbył się koncert inauguracyjny, podczas którego wystawiono jednoaktówkę Z. Przybylskiego *Bzy kwitną*.

Od 1903 r. Towarzystwo miało już własną orkiestrę, a z biegiem czasu dorobiło się sporego zapasu kostiumów i innych rekwizytów teatralnych. Była to na terenie Konina najbardziej prężna organizacja kulturalna, która brała udział we wszystkich poczynaniach teatral-



Okładka statutu Konińskiego Towarzystwa Muzyczno-Dramatycznego

nych⁴. Intrygująca jest ta „własna orkiestra”. Nie można wykluczyć, że tworzyli ją muzycy grający w orkiestrze strażackiej, która składała się z 16 grających; tyłu ich przynajmniej znajduje się na fotografii z roku 1909⁵. Orkiestrę KTM-D mogli tworzyć lub współtworzyć także członkowie powstałej pod koniec XIX stulecia amatorskiej orkiestry, działającej przy konińskiej farze. Zespół składał się z pięciorga skrzypiec, fletu, klarnetu, kornetu i kontrabasu. Kierował nim organista Stanisław Kwiatkowski. Nic nie wiemy o chórze, który działał przy stowarzyszeniu, oprócz tego, że był. Należy liczyć się z tym, że chodziło o kilkunastoosobowy zespół śpiewaczy. Z ważnych, samodzielnych koncertów muzycznych, jakie miały miejsce w tamtym czasie i tamtej sali, odnotować należy występ 21-letniego Witolda Friemanna, który po studiach muzycznych w Warszawie pojawił się z koncertem w Koninie. To był rok 1910. Szumnie obchodzono wtedy, również w Koninie, setną rocznicę urodzin Fryderyka Chopina. Możemy się domyślać, że większość prezentowanych wtedy utworów to były kompozycje mistrza z Żelazowej Woli. Nie mamy pewności, ale z dużym prawdopodobieństwem założyć można, że Friemann pojawił się w Koninie na zaproszenie Towarzystwa Muzyczno-Dramatycznego.

Jeśli przyjrzymy się zawodom, które wykonywali ówcześni konińscy animatorzy prospołecznych działań, w tym Straży Ogniowej i KTM-D, okazuje się, że wśród nich byli: lekarze Stanisław Kożuchowski i Leopold Frank, weterynarz Antoni Ślepowroński, aptekarze Felicjan Leśkiewicz z żoną, Walenty Drygas z żoną i Antoni Nowierski, urzędnicy władz powiatowych Wacław Szperling i Stanisław Trębaczekiewicz, późniejszy notariusz i pierwszy burmistrz w wolnej Polsce Edward Sikorski, inżynierowie J. Chorąży i Jan Rajczyk, przemysłowiec Ludwik Reymond, nauczycielka Janina Komornicka. Krótko mówiąc miejska elita w najlepszym tego słowa znaczeniu.

Cezurą kończącą byt Konińskiego Towarzystwa Muzyczno-Dramatycznego zdaje się być rok 1914 kiedy zaczęła się I wojna światowa. Analiza dokumentów rejestrujących życie muzyczne w dwudziestoleciu międzywojennym nie potwierdza dalszej działalności Konińskiego Towarzystwa Muzyczno-Dramatycznego. Tak więc wypada przyjąć, że żywot stowarzyszenia był stosunkowo krótki i na

⁴ A. Tomaszewicz, *Życie teatralne Konina w latach zaborów*. „Rocznik Koniński” nr 9 (1981), s. 109-110.

⁵ *140 lat ochotniczego ruchu strażackiego w Koninie 1874-2014*, Konin 2014, s. 12.

odrodzenie instytucjonalnej działalności na tym polu czekać trzeba było ponad 60 lat. Nie oznacza to jednak, że w mieście ucichła muzyka. W okresie międzywojennym, na fali powszechnego entuzjazmu z odzyskanego państwa, uaktywniła się grupa animatorów życia artystycznego, pracująca społecznie, już bez żadnego szyldu. Należeli do niej: dyrektor i kapelmistrz orkiestry strażackiej Franciszek Gostyński, jego następca Mikołaj Gabrylewicz, Maria Sławin, Stefania Esse z mężem Teodorem, Jakub i Pelagia Ghika, ksiądz Kabata i inni.

Konińskie towarzystwo muzyczne w swojej powojennej formie zrodziło się w łonie Towarzystwa Społeczno-Kulturalnego, powstałego

w 1962 r. Początkowo działało jako jedna z jego sekcji, z czasem się usamodzielniało. Za datę powstania Konińskiego Towarzystwa Muzycznego przyjmuje się 8 kwietnia 1976 r. Niecały rok po tym, 1 marca 1977 r., zyskało osobowość prawną i zostało wpisane do rejestru stowarzyszeń i związków ówczesnego województwa konińskiego.

Stowarzyszenie przyjęło statut typowy dla tego rodzaju organizacji. Określiło siedzibę, którą został Konin, i teren działania, obejmujący obszar całego województwa. Cele jakie sobie nakreśliło obejmowały upowszechnianie muzyki klasycznej i rozrywkowej oraz przejęcie pieczy nad społecznym ogniskiem muzycznym, które istniało już 12 lat. Nakreśliło sobie takie formy działania, jak organizacja koncertów, przedstawień muzycznych i baletowych. Kierując całokształtem działalności Ogniska Muzycznego mogło powoływać jego filie, zatrudniać pedagogów, prowadzić gospodarkę finansową i kontrolować działalność merytoryczną. Władzami i organami KTM,



Aktorzy jednego z przedstawień teatru amatorskiego. Fot. ze zbiorów Sławomira Radajewskiego

w myśl statutu, były: walne zgromadzenie, zarząd, komisja rewizyjna i sąd koleżeński.

Towarzystwo było organizatorem wielu imprez muzycznych. W latach 1985-1987 zorganizowano cykl imprez pod wspólnym tytułem „Koncerty Chopinowskie”. Przedsięwzięcie miało na celu bezpośrednie spotkanie melomanów z żywą muzyką mistrza. Słusznie też założono, że tylko sztuka kreowana przez wybitnych artystów może w pełni dotrzeć do słuchaczy. Stąd obecność na naszych estradach w tamtym czasie Haliny Czerny-Stefańskiej, Piotra Palecznego, Barbary Hesse-Bukowskiej, Andrzeja Ratusińskiego, Adama Harasiewicza. Koncerty urozmaicano fragmentami listów Fryderyka Chopina, czytanyymi przez znanych polskich aktorów, m.in. Edmunda Fettinga, Jerzego Bińczyckiego, Andrzeja Kopiczyńskiego. Sporo wydarzeń odbyło się przy znaczącej współpracy Filharmonii Poznańskiej, która w tamtych latach przedstawiła: Poznański Zespół Instrumentów Perkusyjnych Jerzego Zgodzińskiego, Orkiestrę Kameralną Agnieszki Duczmal, Chór Chłopięcy Jerzego Kurczewskiego, Poznański Zespół Instrumentów Dętych Mieczysława Koczorowskiego, amerykańskiego pianistę Tadeusza Kerner, Jacka Polańskiego i Poznański Zespół Akordeonowy. Jeszcze w 1978 r. KTM podpisało umowę z Krajowym Biurem Koncertowym w Warszawie. Na mocy tego porozumienia mogliśmy gościć wiolonczelistkę Wandę Głowacką, saksofonistę z USA Dawida Pitucha, skrzypaczkę Kaję Danczowską, pianistki Reginę Smendziankę i Lidię Grychtołównę, Kwartet Willanów, Kwintet Dęty Filharmonii Częstochowskiej, niemiecki kwartet akordeonowy Patersena czy zespół smyczkowy Camerata Vistula.

W latach osiemdziesiątych zainicjowano koncerty edukacyjne dla młodzieży szkolnej. Odbywały się one na trzech poziomach: przed-szkolnym, szkół podstawowych i średnich. Prezentacje w konińskich szkołach miały charakter cykliczny i programowy, podawane były w sposób przystępny i interesujący. Wszystkie te pomysły wprowadzono w życie, rozpoczynając w Dniu Dziecka cykl koncertów „Spotkania z muzyką”, przeznaczonych dla przedszkolaków. W latach 1982-1984 zorganizowano 42 takie spotkania, podczas których dzieci angażowane były do różnego rodzaju zabaw, zagadek muzycznych, quizów, śpiewania, wyklaskiwania rytmów, słuchania muzyki. Większość z nich odbywała się w sali kinowo-teatralnej Górniczego Domu Kultury „Oskard”. W latach 1984-1986 akcją umuzykalniania objęto wszystkie konińskie przedszkola. Nagrodą za to dla wykonawców i satysfakcją dla organizatorów stały się żywiołowe

i spontaniczne reakcje małych słuchaczy. W organizację wszystkich koncertów zaangażowane także były, oprócz wspomnianych wcześniej profesjonalnych instytucji muzycznych, Wydział Kultury Urzędu Wojewódzkiego, Kuratorium Oświaty i Wychowania oraz Wydział Oświaty Urzędu Miejskiego. Tę dalekowzroczną i pożyteczną akcję mogą podsumować tylko tak: ktoś się, by ktoś inny mógł zbierać.

Novum na konińskiej ziemi, był jazz. Warto odnotować takie imprezy, jak: Jazz w przedszkolu, Barbórka jazzowa, Festiwal Gitarzystów Jazzowych, Klub Jazzowy „Synkopa”, dwie edycje Zimowych Warsztatów Jazzowych 1987-1988, Kawiarnia Muzyczna w Domu Kultury „Hutnik”, przyjęcie pod skrzydła KTM profesjonalnego zespołu „Prowizorka Jazz Band”, własny zespół „Combo” powstały w 1986 r. Przez kilkanaście miesięcy pod szyldem KTM działała także powołana w 1988 r. Konińska Orkiestra Rozrywkowa.

Zbliżał się powoli koniec powojennego ustroju i – jakkolwiek by go oceniać – jedno trzeba przyznać: nie oszczędzono pieniędzy na kulturę, w tym muzyczną. Kiedy w 1990 r. „życiodajna kroplówka” wyszła, na pięć lat zamarło Konińskie Towarzystwo Muzyczne. Społeczne instytucje kultury, w tym Towarzystwo Muzyczne, pozbawione jakichkolwiek dotacji na swoją działalność, stanęły przed poważnym problemem: dokonać samorozwiązania, uspić działalność czy też próbować odnaleźć się w nowej rzeczywistości? Wśród członków Zarządu zwyciężyło przekonanie, że nie należy się poddawać. Trzeba próbować pozyskiwać sponsorów spośród nowo powstałych podmiotów gospodarczych – tak długo, aż nie uda się gdzieś umocować, np. w strukturach samorządowych. Zmodyfikowany został statut, w myśl którego działalność KTM sprowadzała się teraz do popularyzowania muzyki klasycznej, edukacji, opieki nad młodymi talentami i integracji środowiska muzycznego.

Zgodzono się, że potrzebna jest stała scena impresaryjna, na której będą się odbywały raz w miesiącu koncerty muzyczne. Nadto za ważne uznano promowanie młodych talentów z miasta i regionu. Przed prawie każdym koncertem przedstawiano dobrze zapowiadające się dzieci i młodzież. Tak powstał cykl koncertów „Konińskie Wieczory Muzyczne” ze sceną w nieistniejącym już klubie „Energytyk”. Ładna kameralna sala o niezłej akustyce, z dobrym nagłośnieniem, oświetleniem i małym, gabinetowym fortepianem „Calisia”. Klubem kierowała w tym czasie Grażyna Sękiewicz.

U podstaw pomysłu przy powoływaniu do życia „Konińskich Wieczorów Muzycznych” leżał również zamysł dydaktyczny, polega-

jący na prezentacji rozmaitych instrumentów i łączeniu ich z czasem w małe i coraz większe grupy orkiestrowe. Działaniom tym przez pierwsze lata towarzyszyły mini-prelekcje, poprzedzające koncert, przybliżające podstawową wiedzę o instrumentach i prezentowanej muzyce. Po każdym z nich w lokalnej gazecie „Wielkopolskie Zagłębie” ukazywała się relacja z elementami recenzji wraz ze zdjęciem. Zaproszenia na kolejny koncert pojawiały się w konińskich mediach: prasie, radiu, a później telewizji. Co ciekawe, koncerty były biletowane. Bilet początkowo kosztował dwa złote, a z czasem pięć. Na kolejnych spotkaniach gromadziła się coraz większa liczba słuchaczy, z reguły nie przekraczała ona jednak 150 osób.

Działalność KTM w nowej rzeczywistości nie zawsze była prosta. Trudne były zwłaszcza lata 1999-2003. Zamiast planowanych 40 zorganizowano tylko 17 koncertów. Były duże kłopoty w pozyskiwaniu środków na honoraria dla artystów. Szukano więc nowych form popularyzacji muzyki. Powołano do życia „Klub Dobrej Płyty” i w wąskim, elitarnym gronie (choć formuła była otwarta dla wszystkich, w lokalnej gazecie ukazywały się zawiadomienia o mającym odbyć się spotkaniu melomanów), słuchano muzyki z płyt, którą prezentował Jan Szkałski.

Od czasu ostatnich przedwojennych koncertów w sali kinoteatru „Polonia” minęło ćwierć wieku, zanim pustynny krajobraz muzyczny zaczęli zagospodarowywać w 1965 r. (głównie w nowym Koninie) poznańscy artyści w ramach „Konińskich Wtorków Muzycznych”. Wtedy po raz pierwszy przez blisko siedem lat mieliśmy do czynienia z przemyślanym, cyklicznym działaniem mającym na celu zaszczepienie sympatii do muzyki klasycznej. A potem?

Ożywczo na kondycję miasta wpłynęła decyzja władz centralnych z 1975 r. o zmianie administracyjnego podziału kraju, co skutkowało powstaniem województwa konińskiego. To doprowadziło do odrodzenia się Konińskiego Towarzystwa Muzycznego. KTM wiedziało co ma robić i nie miało złudzeń, że praca będzie ciężka. Organizowało, upowszechniało, propagowało, a jak było z odzewem społecznym? Rozmaicie. Kierujący wtedy Domem Kultury „Hutnik” Stanisław Sroczyński wspominał: *bywało, artyści już są, nie ma tylko publiczności... z łapanki przyprowadziłem na salę trzy osoby z administracji. Razem ze mną stanowili czteroosobową publiczność. Koncert się odbył.*

Na zebraniach kierowniczych gremiów konińskiej kultury najczęściej padało stwierdzenie, że zawodzi reklama – mdła, nierzu-

cająca się w oczy. Ale kiedy się poprawiła, często nawet małe sale nadal świeciły pustkami. Różne były tego przyczyny i na nic się zdało narzekanie na zatimizowane społeczeństwo w głównej mierze robotniczo-chłopskie, niedostatek miejskiej inteligencji, którą przetrzebiła wojna, a kręgosłup przetrzącił stalinizm. Nieustannie podkreślany był brak dostatecznego zainteresowania koncertami muzyki klasycznej ze strony nauczycieli muzyki i uczniów. W połowie lat osiemdziesiątych doszło do tego, że rozgorzyczony zarząd KTM w swojej uchwale postanowił: *w związku z brakiem zainteresowania konińskiego szkolnictwa muzycznego organizowanymi przez nas koncertami oraz brakiem sali [...] przenieść koncerty muzyki poważnej do Państwowej Szkoły Muzycznej w Kole.*

W tym przypadku podmiot, do którego kierowano pretensje, był mocno chybiony. Kto jak kto, ale ludzie zawodowo związani z muzyką, na co dzień zanurzeni w rozmaitych dobiegających zewsząd dźwiękach, pragną na ogół świętej ciszy. Nadto są to wyrobieni słuchacze, którzy sami podejmują decyzje gdzie, kiedy i jakiego koncertu posłuchają.

Połowa lat osiemdziesiątych to głęboki kryzys społeczno-ekonomiczny. Brakowało wszystkiego, a z pustym brzuchem i troską o najbliższą przyszłość źle się słucha nawet najlepszej muzyki. W tym upatrywałbym jedną z głównych przyczyn braku należytego zainteresowania sztuką muzyczną w tamtym czasie.

A jak jest obecnie? Można odnieść wrażenie, że jest dużo lepiej, choć wiadomo, że muzyka klasyczna przeznaczona jest raczej dla wąskiego kręgu odbiorców – tak jak poezja, teatr czy ambitna literatura. I tak już chyba zostanie. Trzeba te kręgi poszerzać, jednak utopią jest myślenie, że można sprawić, by wszyscy zapalali miłością do klasyki. Jednym ze sposobów przyciągania publiczności jest nieustanne propagowanie sztuki na najwyższym poziomie artystycznym i wykonawczym. Kilka takich wydarzeń po transformacji ustrojowej odnotowały kroniki KTM.

Rok 2020, na skutek światowej epidemii związanej z CoViD-19, przyniósł zaskakujące rozwiązania organizacji koncertów. Tylko jeden odbył się przy pełnej sali, kilka z ograniczonym do 25 osób udziałem publiczności, następny do 15 i wreszcie – bez udziału słuchaczy. W tych dwóch ostatnich przypadkach mieliśmy do czynienia z transmisją *online* na regionalnym portalu LM. Dotyczyło to recitalu kompozytora i wirtuoza organów Dariusza Przybylskiego, który uświetnił swoją sztuką 130. rocznicę urodzin Witolda Frieman-



Wizyta w Towarzystwie wiceprezydenta Konina Witolda Nowaka (po lewej). Z prawej stoi prezes KTM Andrzej Majewski. Fot. M. Jurgielewicz (17 grudnia 2021 r.)

na. Przy tej okazji ciekawy wykład na temat związków Friemanna z Koninem miała muzykolog Alicja Wardęcka-Gościńska. Drugim z koncertów, zarejestrowanym bez udziału melomanów, był występ Kwintetu Poznańskiego i jego brawurowe wykonanie kwintetu *Pstrąg* Franciszka Schuberta. Muzycy – pozbawieni inspirujących fluidów, które z reguły krążą między nimi a publicznością i wydawałoby się są nieodzowne – dobrze poradzili sobie z tą nadzwyczajną sytuacją. Trzeba też powiedzieć, że koncertów mogła wysłuchać nieograniczona liczba osób, nie jak dotychczas maksymalnie 150. Tyle tylko, że ci z melomanów, którzy słuchają wykonań muzycznych będąc na sali, są w komfortowej sytuacji. Nie ograniczają ich małe, amatorskie głośniki laptopów i stacjonarnych komputerów.

Koncertów organizowanych przez Konińskie Towarzystwo Muzyczne, wspieranych przez licznych sponsorów, a następnie prezydentów miasta Kazimierza Pałusza i Józefa Nowickiego, było blisko 260. Wszystkie dostarczały intelektualnej strawy, wyzwalały określone emocje, działały terapeutycznie. Wokół cyklicznych, comiesięcznych prezentacji skupiła się duża grupa stałych melomanów. Nie bez znaczenia było częste pojawianie się na koncertach gospo-

darza miasta – prezydenta Józefa Nowickiego, który na zakończenie wieczoru w imieniu mieszkańców obdarowywał każdorazowo artystów upominkami. Przy okazji pierwszego koncertu w nowym roku, w styczniu, władarz miasta składał życzenia miłośnikom muzyki, wznosząc toast lampką szampana. Wszystko to budowało ciepłe relacje pomiędzy władzami miasta a słuchaczami, artystami i młodymi ludźmi biorącymi udział w koncertach promocyjnych.

Konińskie Towarzystwo Muzyczne zrodziło się 32 lata po II wojnie światowej, w 1976 r., a zarejestrowane zostało w roku następnym. Działa nieprzerwanie do dziś. Rzeczywistej, liniowej ciągłości między Konińskim Towarzystwem Muzyczno-Dramatycznym a Konińskim Towarzystwem Muzycznym oczywiście nie ma. Jest za to ciągłość emocjonalna ludzi podobnie myślących kategoriami dobra miasta i sztuki. A ta liczy już ponad 120 lat.

Valentin Polcuch (1911-1989)

Poeta i pisarz pogranicza słowiańsko-niemieckiego

Karol Górski

Valentin Polcuch urodził się 7 września 1911 r. w rosyjskim Rostowie nad Donem jako syn rodziców, z których ojciec był Niemcem, a matka Rosjanką¹. Pierwsze osiem lat swego życia spędził w Rosji, żyjąc na styku niemieczyny i słowiańszczyzny, wynosząc z domu dogłębną znajomość dwóch języków: niemieckiego i rosyjskiego. W rok po wybuchu Rewolucji Październikowej wyjechał z rodzicami i rodzeństwem² do Polski. Na miejsce osiedlenia wybrali Łódź, gdyż ojciec Valentina pochodził z tego miasta. Po nieudanej próbie wyjazdu do Stanów Zjednoczonych, gdzie nie otrzymali prawa na pobyt stały, powrócili ponownie do Łodzi, w której przyszło im spędzić kolejnych parę lat życia. Młody Valentin uczęszczał na miejscu do niemieckiego gimnazjum, ale uczył się także języka polskiego i dzięki temu już jako młody człowiek władał trzema językami. Z Łodzi Polcuchowie przenieśli się na krótko do Gdańska, by w końcu osiąść na stałe w Poznaniu. Tutaj Valentin uczęszczał do Niemieckiego Gimnazjum im. Fryderyka Schillera, gdzie zdał ma-

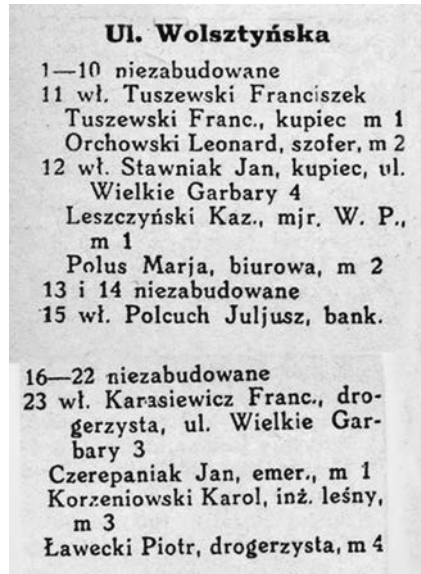
¹ Julius Polcuch, ur. 1 czerwca 1884 r. w Łodzi (Królestwo Kongresowe), i Paulina z d. Kotowa, ur. 14 października 1886 r. w Rostowie nad Donem (Cesarstwo Rosyjskie).

² Byli to, urodzeni jeszcze w Rostowie: brat Nikolai (5 lutego 1910 r.) oraz siostry Elisabeth (29 stycznia 1913 r.) i Helena (25 kwietnia 1918 r.). W Poznaniu 6 września 1922 r. przyszedł na świat jeszcze jeden brat, ale zmarł zaraz po urodzeniu.

ture, po czym na Uniwersytecie Poznańskim studiował sławistykę i historię Europy wschodniej.

Już jako student poczuł pociąg do dziennikarstwa i początkowo zatrudnił się jako wolontariusz, a później już na stałym etacie w gazecie poznańskich Niemców, a mianowicie w „Posener Tageblatt” (Dzienniku Poznańskim). Tuż przed II wojną światową poznał Toruń i Grudziądz, dokąd rzucił go obowiązek dziennikarskie, a po jej wybuchu także Gdańsk oraz ponownie Toruń. Po napaści Niemiec na Polskę i po ustanowieniu na terenie Wielkopolski okręgu Rzeszy *Wartbegau* nowe, nazistowskie władze Kraju Warty uznały wszystkich Niemców za volksdeutsche, a będących w wieku poborowym wcielali do Wehrmachtu, w tym i młodego Polcucha (od 1942 r.). Wtedy rozpoczęła się też jego wojenna odyseja przez fronty Związku Radzieckiego, Finlandii, Holandii i Jugosławii (m.in. Bośni-Hercegowiny) oraz w końcu Niemiec.

Koniec wojny zastał go w Bawarii, gdzie zaczął współpracę z amerykańskimi władzami okupacyjnymi jako tłumacz języka angielskiego i kilku języków słowiańskich, głównie w amerykańskich, australijskich i bawarskich urzędach, znajdujących się w Ratyźbonie i Monachium. Próbował także swych sił jako rzeźbiarz w drewnie, inspicjent teatralny, zbieracz owoców i referent ds. emigracji w bawarskim Ministerstwie Spraw Socjalnych. Dopiero na początku lat sześćdziesiątych XX w. udało mu się powrócić do wykonywania wyuczonego zawodu redaktora. Tę pasję zaczął realizować w Hamburgu, a więc na drugim końcu Niemiec. Równolegle do pracy zawodowej tworzył tomiki poezji, a także podejmował próby przekła-



Fragment przedwojennej książki telefonicznej, w której umieszczono informację o miejscu zamieszkania Juliusa Polcucha (ojca Valentina) w Poznaniu

dów współczesnej poezji polskiej na język niemiecki. W tym czasie został także felietonistą dziennika „Die Welt”, w którym pracował w dziale „Świat Literatury” (*Welt der Literatur*). W dziale tym współpracował m.in. z takimi uznanymi redaktorami i krytykami niemieckimi, jak: Helmuth Haas, Willy Haas, Hans Eberhard Friedrich czy też Eckehardt Kleßmann.

Wyruszając na fronty II wojny światowej jako żołnierz Wehrmachtu pozostawił w Poznaniu poślubioną jeszcze przed wojną żonę Helenę Marię, córkę niemieckiego młynarza Maksa (Maximiliana) Klinge z Dusznik Wielkopolskich³. W nazistowskiej publikacji pod tytułem *Rufer des Ostens (Wołanie ze Wschodu)*, wydanej przez aparat propagandy w Poznaniu w 1943 r., zamieszczono „prawomyślny” życiorys Valentina Polcucha, który poprzedzał parę wierszy jego autorstwa, napisanych przez niego po części w duchu szowinistycznego i żołnierskiego zacietrzewienia.

Na wstępie do tego wyboru twórczości lirycznej miejscowych Niemców zacytowano także słowa autora, w których odniósł się m.in. do swego dzieciństwa i młodości: *Moje pierwsze wspomnienia z dzieciństwa sięgają lat zamętu rewolucyjnego w Rosji. A już świadomie przeżywane wydarzenia związane są z długimi podróżami, spędzonymi albo w bydłowych wagonach, albo na pokładzie francuskiego frachtowca oceanicznego w drodze do Ameryki. Następnie z wieloma tygodniami oczekiwania na wyspie Ellis, tej wyspie też imigrantów, oczekujących w nowojorskim porcie na otrzymanie prawa stałego pobytu w Stanach Zjednoczonych. Długie lata gorzkiej biedy charakteryzowały moją młodość. Już wcześniej nauczyłem się intensywnego przeżywania otaczającego mnie świata i szacunku do wartości, jakim jest pielęgnowanie wspomnień o ojczystej ziemi. Moją ostateczną ojczyzną stała się ziemia poznańska, do której przywiązałem się bardziej niż niejeden tutaj urodzony poznanianek⁴.*

W dalszej części cytowanego prologu Valentin Polcuch opisał dokonania okresu młodości spędzonej w Poznaniu, które zawdzięcza swej działalności w ruchu narodowosocjalistycznym, m.in. w niemieckich propagandowych organach prasowych i organizacjach młodzieżowych o charakterze niemiecko-narodowym (także

³ Valentin i Helena Polcuchowie mieszkali podczas okupacji w Poznaniu przy ul. Zbąszyńskiej (*Bentschener Str.*) nr 19. W tym mieszkaniu w lutym 1941 r. przyszła na świat ich córka. Informacja na podstawie notatki prasowej w „Ostdeutscher Beobachter” z 2 marca 1941 r.

⁴ *Rufer des Ostens*, Red. Franz Lüdtko, Posen 1943, s. 180.

w Hitlerjugend). Taka narracja wynikała zapewne z antypolskiego charakteru wspomnianej publikacji, wydanej pod presją wymagań hitlerowskiej propagandy, szalejącej wówczas w opanowanym przez nazistów Poznaniu. Z pewnością sam autor nigdy w dorosłym życiu już do niej nie wracał, wstydząc się zapewne udziału w tym szowinistycznym wydawnictwie z czasów wojny, nienawiści i pogardy dla innych ludzi i narodowości.

W kilka lat po skończonej wojnie wraz z żoną i dziećmi osiadł na stałe w Hamburgu, gdzie do końca życia zajmował się z powodzeniem dziennikarstwem, nie stroniąc przy tym od tematyki polskiej, prezentowanej i omawianej przez niego np. we wspomnianym powyżej czasopiśmie „Die Welt”. W 73. roku życia Valentin Polcuch wydał w Hamburgu książkę zawierającą wspomnienia ze swego życia pt. *Nach dem Verlassen der Steppe (Po opuszczeniu stepu)*⁵, zaznaczając w podtytule, że jest to jego literacka podróż jako człowieka ze Wschodu po drogach i bezdrożach życia (*Fahrten und Irrfahrten eines östlichen Menschen*). Wykorzystując talent literacki, autor spisał swoje wspomnienia ze znajomością arkanów pisarskiego rzemiosła, przez co czyta się je do dzisiaj z dużym zainteresowaniem. Polcuch napisał bowiem pasjonujące, wolne od przemilczeń i niedomówień, rzetelne reminiscencje ze swojego życia, tak jak przystało na doświadczonego przez dwie wojny światowe człowieka, a przy tym sprawnego publicystę. W treści swych wspomnień autor balansuje na cienkiej linii, zarówno swego podziwu, jak również pretensji wobec Polaków, przy czym nie ukrywał także narodowosocjalistycznych przekonań poznańskiego volksdeutscha, jakim uczynił go splot wojennych okoliczności i kształt polityki nazistów wobec Niemców zamieszkujących przed wojną Wielkopolskę.

Był synem Niemca Juliusa Polcucha, szanowanego pracownika polskiego banku z pl. Wilhelmowskiego (obecnie Wolności) i członka stowarzyszeń zawodowych poznańskich bankowców, a w czasie okupacji funkcjonariusza NSDAP w *długim nazistowskim płaszczu*, jak to opisywał jego syn. Na początku lat trzydziestych XX w. Julius wybudował w Poznaniu za pieniądze z kredytu bankowego dom dla swojej rodziny (żony i dzieci) przy ul. Wolsztyńskiej 15, który istnieje *nota bene* do dzisiaj.

⁵ V. Polcuch, *Nach dem Verlassen der Steppe. Fahrten und Irrfahrten eines östlichen Menschen*, Hamburg 1984.

Niezależnie od swej narodowości jego syn w uznaniu dla polskiej poezji, np. twórczości Adama Mickiewicza, którego Valentin uważał za wielkiego, europejskiego poetę, przechwalał się tym, jak to pięknie recytował w młodości w Poznaniu *Pana Tadeusza*, czy też jak z przejęciem śpiewał *Bogurodzicę*. W treści swych wspomnień stwierdził, że Polacy byli dla niego mili, podziwiając np. jego znajomość języków obcych, w tym języka polskiego, ale z drugiej strony na s. 119 swej książki napisał: *Nie zaznałem od Polaków niczego, prócz krzywdy: spotwarzony, napadany, pozbawiony praw, cóż, można powiedzieć jako obcy pośród obcych*. Tym tłumaczył swoją obojętność wobec uciemżonych w czasie okupacji przez nazistów Polaków, wyznając m.in.: *I teraz gdy Polacy cierpieli biedę, a ich państwo zostało rozbite, mogłem zdobyć się jedynie na chłodny stosunek obserwatora*.

Czy jednak autor miał uzasadnione pretensje do złego traktowania niemieckiej mniejszości w Poznaniu przez miejscowych Polaków w okresie międzywojennym? Niewielka liczba Niemców, jacy pozostali w Poznaniu po I wojnie światowej, miała przecież w Poznaniu swój konsul, niemieckojęzyczną gazetę, w której Valentin Polcuch mógł bez żadnych przeszkód pracować, ponadto niemiecką księgarnię, bank rolniczy, kilka kościołów ewangelickich, a nawet własną restaurację. Niezależnie od tego Polcuch zarzucił Polakom nacjonalizm, pisząc m.in.: *Gorąca fala nacjonalizmu, która nastąpiła w Polsce po narodzinach niepodległości, wzmogła się jeszcze bardziej na skutek rywalizacji grup regionalnych o jak najlepiej realizowaną polskość. Ofiarami tej rywalizacji byli Niemcy, Żydzi i im podobni, niestowianscy obywatele*.

Autor stylizował się przy tym na ofiarę takiego stosunku Polaków do obcych, jakby zapominając przy tym, że on sam był nacjonalistą niemieckim, kiedy opisywał jak to na lekcjach w niemieckim gimnazjum w Łodzi wraz ze swoimi niemieckimi kolegami „rozbierali” pod kierunkiem nauczyciela paragraf po paragrafie układ wersalski i pomstowali na niegodziwości wyrządzone im, „pocziwym” Niemcom, przez postanowienia Traktatu Wersalskiego. Czyż nie był także niemieckim nacjonalistą, kiedy stwierdzał: *Trzeba wiedzieć, że Gdańsk był pierwszym niemieckim miastem, które poznałem*. Nie ma w jego wspomnieniach ani słowa o polskiej przeszłości Gdańska, o udziale Polaków w jego świetności, o tolerancji, jaką Polacy wprowadzili w życie tego hanzeatyckiego miasta. Polcuch zdaje się być także zdeklarowanym szowinistą, kiedy przytaczał obiegu

wówczas w Niemczech powiedzenie: *Polacy nie zostali urodzeni, oni zostali wyrzuceni na świat*.

We wspomnieniach Polcucha nie znajdziemy także opisu zbrodni hitlerowskich w Europie, nie ma w jego książce choćby krótkiej wzmianki o obozach koncentracyjnych, o zagazowanych na śmierć milionach Europejczyków. Nie ma też ani słowa o zburzonej w sposób barbarzyński Warszawie po upadku powstania warszawskiego. Próżno także szukać w jego literackiej „autobiografii” wiadomości o treściach jego artykułów, jakie publikował przed wojną w „Posener Tageblatt”, ani o tym, co robił jako żołnierz Wehrmachtu w Rosji, Finlandii, Holandii czy też w Bośni i Hercegowinie. To nie przeszkadzało mu jednak w konstatacji, że *byli także porządni Niemcy, na przykład ja byłem takim*. I tutaj z pewnością można mu trochę wierzyć. Był co prawda świadkiem czasu wojny, nienawiści i pogardy jednego narodu wobec innych, ale nie mógł w osobistej, literackiej biografii opisać wszystkich jej przejawów, ani też nie był w stanie wyliczyć wszystkich niegodziwości, które miały miejsce w tych okrutnych czasach. I to obiektywne ograniczenie może przemawiać na korzyść jego narracji, po części może go także usprawiedliwiać przed polskimi, a przede wszystkim przed poznańskimi czytelnikami jego wspomnień.

Niezależnie od tych zastrzeżeń w treści jego reminiscencji można znaleźć przykłady prawdziwej empatii wobec narodu polskiego, jego języka, historii oraz wyrazy nieskrywanej sympatii wobec swych poznańskich przyjaciół, znajomych i sąsiadów. W wielu miejscach dostrzega on zatem opresję, jakiej podczas okupacji byli poddawani poznaniacy, nie wspominając już o Żydach. To spod jego pióra wyszedł zamieszczony w książce przejmujący w swym lapidarnym skrócie, jedyny w swoim rodzaju opis kolumny więźniów żydowskich na Moście Dworcowym, oczekujących na transport do pracy: *Widziałem biednych Żydów, stojących w deszczu przed mostem dworcowym, Żydów, czy też nie Żydów, stali tam jak zwierzęta stłoczone w ciasnej zagrodzie. Wyglądali jak..., nie wyglądali w ogóle jak to, czy jak tamto, nie mieli żadnego wyrazu, zarówno w mimice twarzy, jak również w swej postawie. Stali w bezruchu, zanim nie wpędzono ich na ciężarówkę. Nie pytaj mnie, co ja sobie myślałem, kiedy widziałem tę scenę, jedyną w swoim rodzaju. Moje wnętrze było bez wyrazu, tak jak bez wyrazu na zewnątrz byli owi Żydzi. Stali tam ośpijali, pogrążeni w stanie wegetatywnej oszczędności wszelkiego ruchu – ale to nie jest usprawiedliwienie,*

nie, raczej samooskarżenie: kto to widział, chwycił albo za broń, albo nastawiał swoje moralne funkcje na pozycje bliskie zeru, zimowy sen moralności, aby tylko przeżyć; jakoś to przeżyjemy i będziemy żyć dalej...

Ta dramatyczna impresja świadczy bezspornie o pokładach wewnętrznej empatii autora wobec krzywdzonego i poniżanego człowieka. Niemniej należy jednak niestety stwierdzić, że sam bezsprzecznie był on tylko produktem swych czasów i okrutnej, europejskiej historii XX w.

Z pola widzenia nie należy również tracić faktu, że Polcuch swoje wspomnienia spisywał w określonym, historycznym kontekście stosunków polsko-niemieckich, na które wpływ miała sytuacja w Niemczech i Polsce w latach osiemdziesiątych XX w. Jan Koprowski, swego czasu znany i ceniony obserwator, uczestnik polsko-niemieckiej interakcji kulturalnej na płaszczyźnie literackiej, jako wnikliwy czytelnik przedmiotowych wspomnień Valentina Polcucha stosunkowo negatywnie odniósł się do zawartej w książce narracji autora. W krótkim eseju-recenzji napisał bowiem: *Nie mogę oprzeć się przekonaniu, że wieloletnia praca w springerowskiej „Die Welt” zrobiła swoje. Odnosi się wrażenie, że autor chciał się przypodobać nacjonalistycznym ugrupowaniom w Republice Federalnej Niemiec. Gdyby było inaczej, nie napisałby tego, co napisał*⁶.

Witold Filler, polski pisarz, dziennikarz, publicysta specjalizujący się w krytyce teatralnej oraz historii polskiego teatru, który miał okazję w latach sześćdziesiątych i siedemdziesiątych parokrotnie spotkać się z Valentinem Polcuchem w Szwajcarii i Niemczech Zachodnich, tak spuentował w wydanej przez siebie pod koniec XX w. książce zarówno tekst przedmiotowych wspomnień Polcucha, jak również świadome lub podświadome ściągnięcie na siebie przez autora etykiety „polakożercy”: *W latach sześćdziesiątych jeździłem na telewizyjny festiwal w szwajcarskim Montreux. W moim pensjonacie mieszkał dziennikarz z Hamburga, nazywał się Valentin Polcuch, mówił niezłe po polsku, a po kilku kieliszkach popisывał się cytatami z Mickiewicza. Bardzośmy się zaprzyjaźnili, więc kiedy jako szef „Szpilek” odwiedziłem w 1975 r. Republikę Federalną na zaproszenie ichniego MSZ, w planie wizyty mając Hamburg, zażyczyłem sobie spotkania z Polcuchem. Ku memu zaskoczeniu on się od randki wymigał. Musiało znowu minąć wiele lat, bym się*

⁶ J. Koprowski: *Za miedzą i dalej. Felietony i szkice*, Warszawa 1998, s. 29.

z książki Jana Koprowskiego „*Za miedzą i dalej*” dowiedział, że mój Polcuch egzystował w Hamburgu jako czołowy polakożerca, karierę robiąc na dewizie: „Nie zaznałem od Polaków niczego oprócz krzywdy”. Zażyłość z krzywdzicielem, w dodatku z krzywdzicielem czerwonym, niszczyłaby mu cały jego image. Nie narażał go, oczywiście, na szwank pijąc z tymże Polakiem wódkę w zacisznym pensjonacie nad szwajcarskim Lemanem. Wódka była tam zresztą raz jego, raz moja, bo stawialiśmy po polsku, czyli po równo. Ot, i zawiłości życiorysów, karier i taktyk⁷.

Dzisiaj, po upływie ponad 20 lat od ocen Koprowskiego i Fillera oraz po 35 latach od ukazania się wspomnień Valentina Polcucha na niemieckim rynku wydawniczym, należy wcztać się ponownie w treść jego wspomnień i w kontekście całej spuścizny literackiej ocenić historyczne determinanty, które w sposób obiektywny kierowały jego twórczością i kreowały obraz świata na styku dwóch głównych rzeczywistości jego życiowej i literackiej jaźni, tzn. jaźni o podłożu niemieckim i jaźni o podłożu słowiańskim, polskim, czy wręcz iście poznańskim.

W tym innym spojrzeniu Polcucha na powojenną rzeczywistość w Niemczech może pomóc lektura jego następnej, nieco późniejszej książki *Auf Santners Wiese. Als der Krieg vorüber war (Na łące Santnera. Kiedy skończyła się wojna)*⁸. Autor opisał w niej m.in. towarzyszy swej podróży po terenach rodzącej się po zakończeniu wojny do nowego życia Bawarii, a więc: Bawarczyków, Czechów, Polaków, Rosjan czy wreszcie Amerykanów. W przedmiotowych wspomnieniach pokazał zarówno miejscowych, jak i uciekinierów oraz niemieckich repatriantów ze Wschodu, „płatki” i „rekiny” czarnego rynku, dozorców i byłych więźniów obozów koncentracyjnych czy też robotników przymusowych w Rzeszy, reprezentujących bez mała wszystkie narodowości Europy. Uczynił to z empatią, współczuciem, ale także z zażenowaniem, czy wręcz ze złością, pozostając przy tym człowiekiem, który ciągle jeszcze poszukiwał swoją prawdziwą ojczyznę – nie tylko w sensie geograficznym, ale przede wszystkim duchowym.

Napisał o tym w następujący sposób: *Jak to jest z tym pytaniem o ojczyznę? Zawsze myślałem, że ojczyzna to mój kwitnący step koło Rostowa [nad Donem] lub szeroka Wisła pod Toruniem, lub poblask*

⁷ W. Filler, *Dolce vita*, Warszawa 1999, s. 51.

⁸ V. Polcuch, *Auf Santners Wiese. Als der Krieg vorüber war*, München/Hamburg 1986.



Valentin Polcuch na planie produkcji telewizyjnej (lata siedemdziesiąte XX w.)

dachu na włoskim ratuszu w Poznaniu, lub fioletowo zabarwiony czosnek z pól pod Kaklewen [Kąkolewem], lub że są nią glinianki pod Dusznikami [Wielkopolskimi], a teraz w końcu może: łąka Santnera z prześwitem na Las Bawarski i widokiem na Czechy, czy to stało się znowu naszą, nową ojczyzną?...

Nie stronił przy tym od reminiscencji „poznafskich”, czyniąc przy tym krótką syntezę

swjej biografii: *Tam jesteśmy w swojej ojczyźnie, my, którzy od dzieciństwa szukamy tych przez Boga przeklętych Niemiec, od czasów naszej podróży przez śnieg, od czasów ucieczki przed okropnymi Rosjanami, którzy z byle jakiego powodu zatrzymywali kolumny uciekinierów, od czasu opuszczenia naszej tzw. matuszki, to znaczy tak bardzo ukochanego Poznania, od czasu tamtego triumfalnego koncertu w auli uniwersyteckiej w Poznaniu, w którym Niemcy wspólnie z polskim starostą i dostojnym wojewodą ze starego, magnackiego rodu słuchali muzyki pod kierownictwem dyrygenta Furtwänglera...*⁹

Czy znalazł swą następną ojczyznę w nowej, powojennej odsłonie rzeczywistości, w kształtowanym przez aliantów, społeczno-politycznym krajobrazie Niemiec, pozostaje kwestią otwartą, do której musi odnieść się potencjalny czytelnik po lekturze właśnie tej drugiej części jego wspomnień. Przy ocenie Valentina Polcucha jako człowieka i twórcy pomocna może być także analiza jego późniejszej literackiej działalności i publicystyki na styku historii literatury niemieckiej z literaturami słowiańskimi, w tym głównie z literaturą polską. Także z perspektywy jego twórczości jako krytyka teatralnego i telewizyjnego oraz jako tłumacza literatury obcej na język niemiecki. Przykładem translatorskiej pasji oraz kompetencji w zakresie języków południowosłowiańskich jest jego przekład z języka serbsko-chorwackiego tomiku poezji bośniackiej poetki Eminy

⁹ Wszystkie cytaty w przekładzie autora artykułu.

Kamber pod tytułem: *Domovina u srcu / Heimat im Herzen (Ojczyzna w sercu)*¹⁰.

Jako krytyk zajmował się literackimi dokonaniem autorów z wielonarodowego pogranicza, w tym polsko-czesko-niemieckiego pisarza Gabriela Lauba. Interesował się także twórczością pisarzy i poetów polskich, np. spuścizną literacką Witolda Gombrowicza. W opiniotwórczym „Die Welt” z 29 lipca 1969 r. zamieścił wspomnienie o zmarłym pisarzu pt.: *Polak, obywatel świata. W związku ze śmiercią Gombrowicza*, w którym napisał m.in.: *Witold Gombrowicz był wielkim Polakiem, ponieważ był obywatelem świata. Był wielkim pisarzem, ponieważ służył tylko samemu sobie...* Kiedy podczas Polskiego Tygodnia w Kolonii w 1971 r. w ramach Międzynarodowych Wieczorów Literackich swoje utwory czytali Kazimierz Brandys i Tadeusz Różewicz, Polcuch jako członek redakcji wspomnianej powyżej, wysokonakładowej gazety codziennej z Hamburga zamieścił w wydaniu z 7 października 1971 r. obszernie sprawozdanie ze swej rozmowy z Kazimierzem Brandysem. W jego treści przebija niezwykła wrażliwość Polcucha na dzieje Polski i historię literatury polskiej, w sposób kompetentny przekazana niemieckim czytelnikom dziennika, który swoje powstanie zawdzięczał jeszcze aliantom stacjonującym po zakończeniu wojny w brytyjskiej strefie okupacyjnej.

Abstrahując od publicystycznych zbliżeń na płaszczyźnie najwyższego, literackiego lotu, Valentin Polcuch potrafił również w sentymentalny sposób powrócić do dni swej młodości w Poznaniu i w stosunkowo banalnej opowieści, zamieszczonej w *Poznańskich czytankach (Posener Lesebuch)* Wilhelma Prenzlera¹¹, zrekapitulować zacierające się na osiedlowym, poznańskim boisku piłkarskim różnice pomiędzy chłopcami narodowości polskiej i niemieckiej, kiedy to w czasach swojej młodości w Poznaniu rozgrywano „międzynarodowe” mecze piłkarskie. Z nieukrywaną nostalgią, ale także trafnie pod względem oceny socjologicznej zjawisk, dziejących się na „binarodowym”, lichym boisku piłkarskim, wspominał:

Muszę tutaj zaznaczyć, że zadawanie się z polskimi chłopakami, których spotykało się na „zandku” [piaszczystym boisku], nie należało do dobrego tonu. Ale, co tam дума narodowa. Spróbujcie zagrać w piłkę nożną z dwoma tylko graczami! Zdarzało się więc,

¹⁰ E. Čabaravdić-Kamber, *Domovina u srcu. Heimat im Herzen*, Zenica 1989.

¹¹ V. Polcuch, *Die Schlacht auf dem Sandek*, w: W. Plenzler, *Posener Lesebuch. Geschichte und Geschichten*, Lüneburg 1997.

że w warunkach „posuchy”, a sytuacja braku dostatecznej ilości uczestników meczu doskwierała nam ciągle, dochodziło także do tworzenia mieszanych drużyn „narodowych”. W tej sytuacji Polacy w swych rogatywkach [Rogatówkach], tzn. czterokątnych nakryciach głowy, wzmacniali także nasze osłabione szeregi i grali razem z nami. Mówiąc dokładniej, to my częściej byliśmy przyjmowani do składu tych w rogatywkach. W ostatecznym rozrachunku było już rzeczą całkowicie obojętną, kto u kogo grał „gościnnie”. Graliśmy więc ze sobą zgodnie i bez narodowych resentymentów. Przeciwno sobie nie mogliśmy niestety grać, gdyż my, licząc po każdej ze stron, nigdy nie zebraliśmy wystarczającej liczby uczestników meczu. Nie raz więc Stachu był po stronie bramki razem z kilkoma z nas, a potem było odurotnie i to Helmut stał na bramce, której broniły polskie Leszki i Wacki...¹²

Valentin Polcuch zanotował na swoim „artystycznym” koncie także przygodę aktorską, kiedy to w latach siedemdziesiątych XX w. trafił przed kamerę produkcji telewizyjnej. Jako odtwórca ról filmowych w 1970 r. wziął udział w realizacji filmu telewizyjnego *Jonas oder der Künstler bei der Arbeit* (*Jonasz lub artysta przy pracy*), a także przy kręceniu serialu telewizyjnego, którego scenariusz oparto na powieści Theodora Fontane *Der Stechlin* z 1975 r.

Jako swego czasu niezwykle popularny publicysta zasłynął także jako autor trafnych aforyzmów. Nawet w dobie współczesnej żadne ze szkoleń z marketingu i autoprezentacji, organizowanych na obydwóch półkulach Ziemi, nie może się obejść bez zacytowania jednego z najbardziej chyba znanych aforyzmów autorstwa Polcucha: *Aby odnieść sukces, należy wyglądać tak, jakby już się go odniosło*¹³.

Pod względem publicystycznym nie pozostał także dłużny Łodzi, a więc pierwszemu miastu swojego dzieciństwa, które spędził na terenie Polski po przybyciu rodziny z Rosji. Znając wielokulturowy obraz miasta, pochylał się nad jego obyczajową i socjologiczną historią, pisząc m.in. o genezie i kontekście powstania znanego łódzkiego szlagieru *Theo, wir fabr'n nach Lodz* (*Teofilu, pojedźmy do Łodzi*)¹⁴. Sam tekst piosenki wywodzi się jeszcze z czasów dy-

¹² Tamże, s. 119.

¹³ Cytat w brzmieniu oryginalnym: *Um Erfolg zu haben, muß man ausseben, als habe man Erfolg.*

¹⁴ Patrz V. Polcuch, „*Theo, wir fabr'n nach Lodz*”. *Ein Schlager im Wandel der Geschichte* (1975), w: *Lodz, „Gelobtes Land”. Von deutscher Tuchmacheriedlung zur Textilmetropole im Osten*, wyd. P. Nasarski i E. Effenberger, Berlin/Bonn 1988.

dynamicznego rozwoju Łodzi przemysłowej, która właśnie wtedy stała się domem dla setek tysięcy ludzi o różnym pochodzeniu i kulturze. Na przełomie XIX i XX w. miasto było zamieszka-
ne m.in. przez Polaków, Niemców, Żydów, Rosjan i Czechów. Okolice Łodzi, wtedy słabo rozwinięte, stanowiły kontrast dla rosnącej metropolii – stąd konwencja utworu: pochwała dla nowoczesnego oblicza Łodzi przemysłowej i krytyka zaco-
fanego życia wiejskiego wokół modernizującego się miasta. Polcuch dokonał także analizy innego fenomenu kultury Łodzi, tzn. szmoncesów, a szczególnie piosenek o charakterze szmon-



Valentin Polcuch w końcowym okresie życia

cesu – unikatowego przejawu miejskiej kultury żydowskiej, których kanwą stanowiły dowcipy lub większe formy kabaretowe, oparte na humorze żydowskim, tworzone zwykle właśnie w tym środowisku. Szmoncesy jako takie obracały się zwykle wokół spraw biznesowo-
religijnych, wyśmiewając arcypragmatyczne podejście Żydów do życia i pracy. Autor wskazał w swym opracowaniu na fenomen niekwestionowanej popularności tego typu twórczości i jej polsko-
żydowską proveniencję¹⁵.

Po przejściu na emeryturę Valentin Polcuch kontynuował pracę dziennikarza i literata, współpracując z różnymi czasopismami i wydawnictwami niemieckimi. Podejmował też podróże studyjne, np. pięcioletnią podróż przez Związek Radziecki od Leningradu aż po Samarkandę, pisząc felietony z podróży dla czasopism geograficznych „Welt”, „Geo” i „Merian”. Do końca życia pozostał aktywnym członkiem Hamburgskiego Stowarzyszenia Autorów (*Hamburger Autorenvereinigung*). Zmarł 12 października 1989 r. w Hamburgu w wieku 78 lat i został pochowany na największym

¹⁵ Patrz V. Polcuch, *Wie ein Schmonceslied zum Schlagler wurde*, w: P. Nasarski, *Lodz. Die Stadt der Völkerbegegnung im Wandel der Geschichte*, Cologne-Rodenkirchen 1978.

cmentarzu Europy, położonym w hamburskiej dzielnicy Ohlsdorf.

Dnia 10 października 2019 r., w 30. rocznicę śmierci Valentina Polcucha, w winiarni „Pod Czarnym Kotem” – znajdującej się w Poznaniu przy ul. Wolsztyńskiej 1, a więc niedaleko niegdysiejszego rodzinnego domu pisarza – odbył się poetycko-literacki wieczorek wspomnieniowy, poświęcony poznańskim epizodom

w jego biografii. W czasie tego spotkania poznański regionalista Jacek Porawski, jako dawny sąsiad rodziny Polcuchów¹⁶ przedstawił licznie przybyłym uczestnikom wieczoru sylwetkę tego byłego niemieckiego mieszkańca ul. Wolsztyńskiej, a Karol Górski przybliżył jego twórczość prozatorską i poetycką oraz cytował we własnym przekładzie fragmenty „pознаńskich” wspomnień z obu wspomnianych, biograficznych powieści pisarza.



Miejsce spoczynku Valentina Polcucha na cmentarzu Ohlsdorf w Hamburgu – kwatera A 10

¹⁶ Jacek Porawski od 13 lutego 1945 r. przez 26 lat mieszkał wraz z rodzicami i rodzeństwem w poznańskim domu Polcuchów, który oni opuścili w końcu drugiej dekady stycznia 1945 r.

Adam Taborski – twórca Wielkopolskiego Parku Zoologicznego

Rafał Kurczewski

Adam Taborski urodził się 20 maja 1927 r. we Lwowie. Jego matka – Helena z domu Błasiak – była nauczycielką z Krakowa. Ojciec – Józef Taborski, pochodzący ze Staniątek pod Krakowem – ukończył studia matematyczne na Uniwersytecie Jagiellońskim i podyplomowe w Wiedniu. Adam miał dwie uzdolnione plastycznie starsze siostry: Janinę i Krystynę. Wielokulturowy Lwów oraz Kraków, który często w dzieciństwie odwiedzał z rodziną, oddziaływały na jego rozwój, kształtując charakter, a jednocześnie owocując przyjaźniami, które nierzadko trwały przez wiele lat. Pamięć o mieście swego urodzenia przekazywał bliskim, świadomie tworząc rodzinny mit arkadyjski.

Już jako dziecko wykazywał zainteresowania przyrodnicze, szczególnie zoologiczne. Szybko zauważono u niego zacięcie hodowlane, przejawiające się przede wszystkim w dbałości o zwierzęta, których nigdy nie brakowało w jego rodzinnym domu, i do których zawsze był bardzo przywiązany. Duży wpływ na kształtowanie świadomości ekologicznej i rozwój wiedzy przyrodniczej Adama miał jego gimnazjalny nauczyciel biologii – dr Fortunat Stroński, któremu Zbigniew Herbert – starszy uczeń tego samego gimnazjum – poświęcił wiersz *Pan od przyrody*. Zainteresowania sprawiły, że ważnym miejscem dla Adama Taborskiego stało się lwowskie Muzeum Przyrodnicze Dzieduszyckich. Historia tej instytucji była tema-



Adam Taborski z waranem leśnym.
Fot. ze zbioru rodziny

tem jego ostatniego artykułu, opublikowanego w periodyku „Opuscula Musealia” (2013, v. 21).

Wybuch II wojny światowej i kolejne zmiany frontu rodzina Taborskich przeżywała we Lwowie. W 1942 r. Adam wstąpił w szeregi Armii Krajowej, należał do 14. Pułku Ułanów Jazłowieckich. W 1945 r. został we Lwowie aresztowany przez NKWD. Dzięki kontaktom konspiracyjnym udało mu się wyjechać do Krakowa i dołączyć do rodziny, która Lwów opuściła wcześniej.

Maturę zdał we Wrocławiu, by podjąć tam studia na Wydziale Medycyny Weterynaryjnej, które ukończył w 1952 r., uzyskując dyplom lekarza weterynarii. Studiował też biologię. Początkowo był asystentem w Zakładzie Fizjologii we Wrocławiu, a następnie podjął pracę jako lekarz weterynarii oraz pracownik naukowy w Miejskim

Ogrodzie Zoologicznym. Z tą wrocławską instytucją miał kontakt już w czasie studiów jako współtwórca ekspozycji.

Praca we wrocławskim ZOO miała wpływ na losy zawodowe Adama Taborskiego. Inspirujący był dla niego m.in. kontakt z prof. Kazimierzem Sembratem, zoologiem związanym z Uniwersytetem Jana Kazimierza we Lwowie, a następnie wieloletnim dyrektorem Instytutu Zoologii i kierownikiem Katedry Zoologii Ogólnej Uniwersytetu Wrocławskiego. To właśnie z inicjatywy prof. Sembrata przyjechał do Wrocławia w 1947 r. dr Karol Łukaszewicz, by pełnić tu funkcję dyrektora ZOO.

Adam Taborski niezwykle cenił dra Łukaszewicza – człowieka renesansu: przyrodnika, organizatora krakowskiego ZOO, pracownika muzeów przyrodniczych, teatrologa, wykładowcę historii sztuki i języków obcych, przewodnika turystycznego. Łukaszewicz od momentu przyjazdu do Wrocławia współpracował ze środowiskiem naukowym, w szczególności z Uniwersytetem Wrocławskim i Wyższą Szkołą Rolniczą, nadając Ogrodowi Zoologicznemu szczególny charakter. Dzięki swojemu zaangażowaniu i charyzmie zgromadził świetny zespół pracowników. Adam Taborski został kierownikiem działu akwarium i terrarium, powierzono mu też stworzenie ekspozycji i hodowli bezkręgowców, ryb, płazów, gadów i drobnych ssaków. Mieszkał wówczas w domu na terenie ZOO, który był także miejscem kwarantanny dla zwierząt. Tu wychowywał się jego pierworodny syn – Waldemar, nazywany przez swego ojca Markiem.

W 1962 r. Adam Taborski został oddelegowany do Poznania, by objąć stanowisko asystenta i lekarza weterynarii w poznańskim Ogrodzie Zoologicznym (obecne „Stare ZOO”), którego dyrektorem był wówczas dr Bolesław Witkowski. A. Taborski miał w tym samym czasie możliwość wyboru pracy w Muzeum Morskim w Gdyni, w którym zaprojektował ekspozycję akwarystyczną. W latach sześćdziesiątych współorganizował również dział akwarystyczny Palmiarni Poznańskiej. W 1963 r. stworzył w poznańskim ZOO kolekcję gadów, akwarium i ptaszarnię. W tym samym roku, z inicjatywy lekarzy weterynarii polskich ogrodów zoologicznych i poznańskiego oddziału Polskiego Towarzystwa Nauk Weterynaryjnych, powstała Komisja Patologii Zwierząt Nieudomowionych przy Zarządzie Głównym Towarzystwa, której pierwszym przewodniczącym został Adam Taborski.

W 1968 r. objął funkcję dyrektora poznańskiego ZOO. Będąc odpowiedzialny za tę instytucję, powiększył znacząco liczbę gatunków



Dyrektor A. Taborski oprowadza po Nowym ZOO podczas uroczystości jego otwarcia. Fot. ze zbiorów rodziny

i zwierząt, stawiając na nowoczesne metody hodowlane, a jednocześnie pozyskując kolejne okazy. Jego szerokie kontakty pozwoliły rozwijać na dużą skalę współpracę międzynarodową. Skutkowało to sprowadzaniem nowych gatunków oraz okazów zwierząt, genetycznie nie spokrewnionych z większością europejskich hodowli. W latach sześćdziesiątych XX w. poznańskie ZOO otrzymało drogą wymiany i zakupów dewizowych około 220 nowych gatunków zwierząt! W ciągu krótkiego czasu liczba gatunków zwierząt wzrosła prawie trzykrotnie i Poznań zajął pod tym względem drugą pozycję w Polsce, po ZOO wrocławskim. Kapitalne efekty przyniosła również praca hodowlana, czego najlepszym dowodem był dziewięciokrotny wzrost odchowanego przychówku w stosunku do lat minionych. Jednocześnie wprowadzano nowe rozwiązania ekspozycyjne, w tym rewolucyjne na owe czasy łączenie różnych gatunków na jednym wybiegu. Przykładem tego była „sawanna” w centralnej części starego ZOO, na której pojawiły się żyrafy razem z zebrawami, strusiami afrykańskimi i drobnymi ptakami oraz antylopy: kudu wielkie, szpringbok, impala, gnu białobrode.

Wyraźna zmiana kierunku działań poznańskiego ZOO pod kierownictwem Adama Taborskiego charakteryzowała się intensyfikacją prac w zakresie modernizacji dawnych obiektów, tworzeniu nowych działów, urządzaniu wystaw i sympozjów naukowych. Znacznie rozszerzyła się również działalność dydaktyczna, dzięki czemu istotnie zwiększyła się frekwencja zwiedzających. Praca hodowlana, popularyzatorska i naukowa nadzorowana była przez powołaną przez Taborskiego Radę Naukową, w skład której wchodził wybitni przedstawiciele świata nauki, jak prof. J. Urbański, prof. A. Wróblewski, prof. J. Rafalski, prof. J. Zwoliński czy prof. J. Szuman. Taborskiemu bardzo zależało na utrzymaniu badawczego charakteru jednostki, zorganizował więc świetny zespół współpracowników, którzy rozumieli i wspierali wizję Ogrodu prezentowaną przez jego dyrektora.

W pamięci wielu zachował się jako osoba, która miała nie tylko olbrzymią wiedzę i doświadczenie praktyczne, ale przede wszystkim była partnerem w dyskusji, który z uwagą wysłuchuje uwag i pomysłów współpracowników, by w efekcie stosować jak najlepsze rozwiązania. Było to również niezwykle istotne w obliczu planowanej od dawna budowy Nowego ZOO. Lokalizacja na tzw. Białej Górze, została zatwierdzona przez poznańską Radę Narodową już w 1953 r. Znamienne jest to, że autorem technologii zoologicznych tej koncepcji był dr Karol Łukaszewicz, z którego szkoły – jak wiadomo – wywodził się Adam Taborski. Trudno więc było o lepszą kandydaturę dla zrealizowania planów, o których mówiono już od 1912 r.

W 1967 r. powstał Społeczny Komitet Budowy Nowego Ogrodu Zoologicznego. Zaangażowanie Adama Taborskiego pozwalało zjednać dla tej idei wiele osób, a przede wszystkim rozpropagować ją wśród Wielkopolan. Wiele prac wykonywanych było w ramach tzw. czynów społecznych, jednocześnie w 1968 r. udało się zebrać ponad 2,6 mln zł od darczyńców. Realizacja projektu wzbudziła ogromne zainteresowanie, zyskała jednocześnie uznanie zarówno w środowisku pracowników ogrodów zoologicznych, jak również naukowców czy dydaktyków. Jego koncepcja była nowoczesna, wieloaspektowa i oryginalna, co podkreślała również nowa nazwa instytucji: Wielkopolski Park Zoologiczny. Radykalnie zrywała z dawnym, menażeryjnym charakterem, jak mówił sam Adam Taborski: *Miał to być park ze zwierzętami i centrum edukacji, a nie ogród z betonu i klatek, jak przy ul. Zwierzynieckiej.*

Nowy Ogród był wzorowany na nowoczesnych założeniach, z rozległymi wybiegami, w środowisku zbliżonym do naturalnego, zamieszkiwanym przez różnogatunkowe grupy. Teren został podzielony na strefy geograficzne, w ramach których prezentowane miały być zwierzęta w nich występujące. Rzeka Cybina, przepływająca przez teren ZOO, została spiętrzona, dzięki czemu utworzono sześć stawów – mających zarówno charakter krajobrazowo-ekspozycyjny, jak również infiltracyjny. Powstały również mniejsze obiekty, jak owadziarnia czy pawilon drobnych ssaków oraz obiekty gastronomiczne. W planach był też pawilon zwierząt nocnych, który ostatecznie zrealizowano dopiero w 1995 r. Centrum Nowego ZOO miała stanowić tzw. zoorama, czyli żywe muzeum ewolucji świata zwierzęcego. Do tego celu planowano zaadaptować zabudowania Fortu III. Zwiedzanie miało rozpoczynać się od prezentacji pierwotniaków, poprzez bezkręgowce, ryby słono- i słodkowodne, płazy i gady. Dalej zwiedzający mieli przechodzić do hali wolnych lotów ptaków z roślinnością tropikalną. W ptasiej ekspozycji zaplanowano też stale chłodzoną komorę dla pingwinów. Największą część zooramy projektowano poświęcić ssakom, kończąc na człowieku i muzeum antropogenezy. Muzeum miało prezentować przede wszystkim zwierzęta, ale przewidziano również szereg makiet, modeli i dioram, a także kawiarnię, restaurację i salę kinowo-konferencyjną. Niestety, m.in. z powodu braku funduszy, tego niezwykłego projektu nie udało się zrealizować w całości.

Nowy Ogród został otwarty w stulecie założenia poznańskiego ZOO, 16 września 1974 r. Na uroczystość przybyło wielu gości z całej Europy, w tym dyrektorzy ogrodów zoologicznych, zoolodzy oraz działacze na rzecz ochrony zwierząt. W ten sposób Poznań stał się jedynym miastem w Polsce, które ma niejako dwa ogrody zoologiczne. Adam Taborski zawsze podkreślał, że obie placówki nie tworzyły tylko ogrodów zoologicznych w znaczeniu zwierzynców miejskich. Stanowiły Wielkopolski Park Zoologiczny, czyli wszechstronną placówkę, łączącą naukę, turystykę, rekreację i dydaktykę. Każdy z nich jest inny i niepowtarzalny w swoim charakterze. Za opracowanie planu i realizację budowy Nowego ZOO A. Taborski otrzymał nagrodę państwową I stopnia. Za liczne zasługi nadano mu również szereg odznaczeń i wyróżnień, w tym: Odznakę Honorową Poznania, Złoty Krzyż Zasługi, Krzyż Kawalerski Orderu Odrodzenia Polski, Medal Edukacji Narodowej, Odznakę Zasłużonego

Pracownika Gospodarki Terenowej i Ochrony Środowiska, Odznakę Honorową Województwa Poznańskiego.

W czasie kierowania poznańskim ZOO Adam Taborski rozwinął również umiejętności menadżerskie, współpracując ściśle z plastykami, fotografikami i architektami. Wielkopolski Park Zoologiczny uzyskał bardzo nowatorską, szczególnie jak na tamte czasy, oprawę marketingową. Widzowie Oddziału Regionalnego Telewizji Polskiej znali dyrektora z serii cyklicznych programów popularnonaukowych o zwierzętach. Wśród artystów silnie związanych z ZOO był znakomity poznański plastyk Stanisław Mrowiński. To on zaprojektował i wykonał w technice sgraffito wizerunki zwierząt w budynkach starego ZOO (akwarium, terrarium, ptaszarnia, małpiarnia oraz pawilon małych ssaków). Jego dziełem były także plakaty, naklejki w formie znaczków pocztowych (warto podkreślić, że artysta zrzekł się 15 tys. zł za projekt, przeznaczając tę kwotę na rzecz budowy Nowego ZOO), foldery czy cegielki na budowę Nowego ZOO, a także olbrzymi mural z neonami przy ul. Głogowskiej, zachęcający do zwiedzania ZOO.

Obiektem nieustannych studiów Adama Taborskiego było analizowanie i dopracowywanie koncepcji wybiegów i miejsc bytowania zwierząt, z zastosowaniem nowoczesnych materiałów i rozwiązań mających na uwadze dobrostan zwierząt. Poglębiał je podczas wyjazdów, konferencji i spotkań zarówno na arenie krajowej, jak i międzynarodowej. W ramach współpracy z innymi ogrodami uczestniczył również w projektowaniu i konsultacjach obiektów dla zwierząt w innych placówkach. Był autorem opracowań, planów i opinii dotyczących budowy i modernizacji ogrodów zoologicznych m.in. w Bydgoszczy, Krakowie, Opolu, Zamościu, Łodzi i Gdańsku oraz akwarium we Wrocławiu i Gdyni. Osiągnięcia Adama Taborskiego doceniono w świecie poprzez przyjęcie go do elitarniej organizacji – Międzynarodowej Unii Dyrektorów Ogrodów Zoologicznych.

Wieloletnia praca nad biologią gadów zaowocowała rozprawą doktorską pt: *Metody rozpoznawania płci węży z rodziny Boidae*. Pracę obronił w 1971 r., uzyskując tytuł doktora w Instytucie Zoologii Stosowanej Akademii Rolniczej w Poznaniu. Promotorem był prof. Marian Sobociński z Zakładu Anatomii Zwierząt AR. Adam Taborski był autorem i współautorem około stu publikacji popularnonaukowych i naukowych, w tym pięciu książek (w tym współautorem pierwszego, powojennego podręcznika do akwarystyki).



Nowe ZOO prezentuje zwierzęta w środowisku zbliżonym do naturalnego.
Fot. P. Anders

Należał do założycieli Komisji Nazewnictwa Zwierząt Kręgowych, działającej przy Zarządzie Głównym Polskiego Towarzystwa Zoologicznego. Szczególnie bliska była mu tematyka ichtiologiczna i herpetologiczna – z tego powodu pełnił funkcję przewodniczącego Sekcji Herpetologicznej wspomnianego Towarzystwa. Był życzliwym inspiratorem, opiekunem i konsultantem wielu prac magisterskich i doktorskich (w tym autora niniejszego opracowania).

W 1982 r. przeszedł na przyspieszoną emeryturę, nie zaprzestał jednak działalności zawodowej. Początkowo pracował jako specjalista w Wojewódzkim Zakładzie Weterynarii (do 1987 r.). W latach 1989-1995 był kierownikiem Działu Naukowo-Badawczego Wielkopolskiego Parku Narodowego. W porozumieniu z Radą Naukową WPN koordynował działalność badawczą instytucji i pracowników naukowych, opracował programy badań naukowych w Parku, kierował działalnością muzeum, organizował archiwum naukowe, koordynował opracowywanie *Kroniki Parku*, kartoteki taksonów biologicznych i bibliografii WPN, współuczestniczył w redagowaniu czasopisma parkowego „Morena”, reprezentował Park w kontaktach z instytucjami naukowymi. W ramach współpracy międzyna-

rodowej organizował wyjazdy do Parku Narodowego Saskiej Szwajcarii i Bawarskiego Parku Narodowego w Niemczech, Parku Natury HohesVenn-Eifel w Belgii. Przygotował różne wystawy poświęcone Parkowi w placówkach muzealnych w Polsce, w Ministerstwie Ochrony Środowiska, Zasobów Naturalnych i Leśnictwa, Urzędzie Wojewódzkim w Poznaniu, Uniwersytecie im. Mikołaja Kopernika w Toruniu. Działalność dydaktyczna i popularyzatorska była Taborskiemu zawsze bliska i z powodzeniem się w niej realizował. Jako świetny mówca z wieloletnim doświadczeniem wygłosił szereg prelekcji przyrodniczych, uczestniczył w konferencjach i oprowadzał wycieczki po Wielkopolskim Parku Narodowym. Przeprowadził również reorganizację ekspozycji muzealnej Parku.

Należy wspomnieć także o działalności dra Adama Taborskiego w Polskim Towarzystwie Przyrodników im. Mikołaja Kopernika. Należał do grupy inicjatorów cyklicznych zawodów konkursowych, znanych jako Olimpiada Biologiczna dla Szkół Średnich. Przez wiele lat był przewodniczącym Komitetu Okręgowego Olimpiady Biologicznej w Poznaniu, w latach 1979-2006 organizował corocznie eliminacje okręgowe dla województw kaliskiego, konińskiego, leszczyńskiego i poznańskiego.

Kochał zwierzęta i zawsze się nimi otaczał. Jeszcze jako chłopiec we Lwowie hodował różne rasy kur i królików. Później były ryby, gady, owady, drobne ssaki, nawet wydra i wiele innych egzotycznych stworzeń. Ważnymi domownikami były zawsze psy i koty. Uwielbiał wycieczki górskie (zdobył złotą Górską Odznakę Turystyczną), a także kajakowe i rowerowe. Rozległe zainteresowania czytelnicze Adama Taborskiego ujawniały humanistyczny wymiar jego natury. Był człowiekiem, który do końca realizował swoje pasje. Wiele podróżował po Polsce, Europie, Azji i Afryce, często odwiedzał Lwów (ostatni raz w 2018 r.). Był członkiem Towarzystwa Miłośników Lwowa i Kresów Południowo-Wschodnich.

Wiele lat mieszkał pod Poznaniem w domu z leśnym ogrodem, w otoczeniu pięknej przyrody, którą tak bardzo ukochał. Było to drugie po Lwowie najbliższe mu miejsce. Tu wychowała się jego córka Małgorzata i syn Piotr. Odszedł 9 lipca 2020 r. Został pochowany w grobie rodzinnym na Sępolnie we Wrocławiu.

Pałac w Węgierskiem

Maria Strzałko

Wieś Węgierskie położona jest w powiecie poznańskim. około 30 km na wschód od Poznania, przy drodze prowadzącej ze Środy Wielkopolskiej do Kostrzyna, od którego oddalona jest około 8 km na południe. Jej historia sięga XIV w., kiedy wymieniona została po raz pierwszy w przekazach źródłowych. Znajdujące się tu ziemie należały wtedy do rycerskiego rodu Łodziów, którego przedstawiciele – osiedlając się tutaj – używali początkowo określenia „z Węgierskiego”, przybierając z czasem utworzone od posiadanych dóbr nazwisko Węgierskich. Nazwisko to przewija się w dokumentach w ciągu XV i XVI w., chociaż jego występowanie może być niekiedy mylące i odnosić się do rodziny pochodzącej z niezbyt odległych Węgierek w powiecie wrzesińskim.

Z omawianą miejscowością i majątnością związany był bez wątpienia Wojciech Węgierski, wzmiankowany w przekazach w 1578 r. – właściciel rozciągających się tu ziem, które odziedziczyli po nim synowie: Stanisław i Jan Węgierscy, a następnie ich potomkowie. Rodzina ta miała z pewnością w Węgierskiem swoją siedzibę, a więc nieznanie bliżej założenie dworskie, po którym nie przetrwały niestety żadne ślady ani przekazy, a jedynym dowodem na jego istnienie jest nazwisko ówczesnych właścicieli.

Nie wiadomo czy osiedlili się tu również kolejni po Węgierskich dziedzice tych ziem: Naramowscy – odnotowywani w dokumentach od początków XVII w., później Brzeżańscy i Górscy. Zamieszkali tu natomiast niewątpliwie kolejni właściciele dóbr: Malczewscy herbu Abdank, którzy na przełomie XVII i XVIII w. weszli w posiadanie majątku, zakupionego przez Marcina Malczewskiego ożenionego



Pałac – elewacja południowa. Fotografie z lat międzywojennych pochodzą ze zbiorów Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Poznaniu

z Barbarą Bielicką. Ich potomkowie i spadkobiercy, wśród których w ciągu XVIII stulecia wzmiankowani są w przekazach Wojciech i Mikołaj, a następnie Adam i Ignacy Malczewscy, pozostawali w Węgierskiem do końca XVIII w. Zbudowali tutaj swoją siedzibę – barokowy zapewne dwór, którego pozostałości tkwią jeszcze w murach obecnej budowli i w którym zmarł w 1801 r. ostatni przedstawiciel tego rodu, Franciszek Skarbek Malczewski.

W następnych latach posiadłość oddawana była w dzierżawę, a wśród jej posesorów pojawili się m.in. Bronikowscy, którzy w 1840 r. występowali już jako właściciele. Po nich w końcu lat pięćdziesiątych XIX w. dobra te przeszły w ręce niemieckie i wśród zmieniających się dosyć często nazwisk właścicieli najdłużej, bo około 30 lat, pozostawały w posiadaniu Ernestyny Caro, która w 1890 r. sprzedała je Bankowi Kredytowemu w Szczecinie. W tym samym roku posiadłość Węgierskie wraz z folwarkiem Zagaj, obejmującą 2300 mórg ziemi, zakupił Bolesław Ziolecki (ożeniony



Salon

z Janiną Jańczakowską) i w rękach tej rodziny pozostawały dobra w Węgerskiem do 1940 r.¹

Nowi właściciele zamieszkali w istniejącym tu dworze i wkrótce przystąpili do prac budowlanych oraz modernizacji całego założenia. Na podstawie późniejszych map i archiwalnych fotografii można przyjąć, że zajmowało ono wtedy wschodnią część późniejszego terenu, z dworem o elewacji frontowej zwróconej na południowy wschód, poprzedzonym obszernym dziedzińcem, przy którym ustawione były budynki gospodarcze. Na dziedzińcu od wschodu wiodła brama usytuowana w osi drogi przebiegającej przez wieś oraz głównego wejścia w elewacji frontowej dworu. Za dworem znajdował się regularny ogród ze stawem przy zachodniej granicy, a jego pozostałości widoczne są jeszcze na mapach z końca XIX w.

¹ *Słownik geograficzny Królestwa Polskiego i innych krajów słowiańskich*, t. XIII, Warszawa 1893, s. 251; E. Callier, *Powiat pyzdrowski w XVI stuleciu*, Poznań 1889, s. 291; S. Kozirowski, *Szematyzm historyczny ustrojów parafialnych dzisiejszej archidiecezji poznańskiej*, Poznań 1935, s. 68; *Handbuch des Grundbesitzes im Deutsche Reiche*, Berlin 1913; *Teki Dworaczka. Materiały historyczno-genealogiczne do dziejów szlachty wielkopolskiej XV-XX wieku*, Kórnik 2004; Archiwum Wojewódzkiego Konserwatora Zabytków w Poznaniu.

– z dwoma alejami przecinającymi się pod kątem prostym, z których główna wytyczona została w osi tylnej elewacji dworu. Istniejący budynek dworski został wyremontowany i rozbudowany o skrzydło przylegające od południa.

Z archiwalnej fotografii pochodzącej sprzed ostatniej przebudowy rezydencji wiadomo, że pierwotny barokowy jeszcze dwór był niewielką, murowaną, otynkowaną budowlą, założoną na prostokątnym rzucie ze zryzalitowaną częścią środkową elewacji frontowej, o parterowej bryle zwieńczonej wysokim dachem naczółkowym. W ryzalicie frontowym, zwieńczonym trójkątnym naczółkiem, znajdowało się główne wejście flankowane przez dwa wąskie okna, również zamknięte półkolistymi łukami. W naczółku umieszczono półkoliste okno o dekoracyjnej stolarce, z rozchodzącymi się promieniście szprosami. Do południowej elewacji bocznej dworu przylegało dobudowane później, zapewne w końcu XIX w., dwukondygnacyjne skrzydło nakryte niskim dwuspadowym dachem, o otynkowanych elewacjach ozdobionych w parterze boniowaniem, z pasami boniowania akcentującego naroża w kondygnacji piętra. Przepruwały je prostokątne otwory okienne w architektonicznych obramieniach z płycinowymi pod- i nadokiennikami.

Prace modernizacyjne w otoczeniu dworu polegały przede wszystkim na przekształceniu dawnego, barokowego jeszcze układu przestrzennego i rozplanowaniu malowniczego krajobrazowego założenia parkowego, które zajęło nie tylko miejsce dawnego regularnego ogrodu, lecz objęło również przestrzeń dawnego dziedzińca przed elewacją frontową. Folwark i zabudowania gospodarcze przesunięto wtedy na zachód od siedziby właścicieli. Niezależnie od tych prac planowana była budowa nowej okazałej rezydencji, odpowiadającej wymaganiom, ambicjom i zasobom nowego właściciela majątku. Należy wspomnieć, że jego obszar obejmował wtedy 568 ha ziemi, prowadzona w nim była hodowla koni i bydła.

Wykonanie projektów Bolesław Ziolecki powierzył jednemu z bardziej znanych i uznanych architektów tamtych czasów – Rogerowi Sławskiemu², który był spokrewniony z rodziną Zioleckich (matka Rogera Sławskiego była przyrodnią siostrą Bolesława Zioleckiego). Plany te nie zostały wtedy zrealizowane, a na przeszkodzie stanęła z pewnością śmierć w 1907 r. Bolesława Zioleckiego. Majątek po nim odziedziczyła wdowa i nieletnie jeszcze wtedy dzie-

² G. Klause, *Roger Sławski*, Poznań 1999, s. 170.



Rodzina właścicieli w jednym z pomieszczeń parterowych

ci. Roboty budowlane, według wykonanych wcześniej projektów, podjęte zostały dopiero około połowy lat dwudziestych XX w. przez syna i spadkobiercę Bolesława – Włodzimierza Rajmunda Zioleckiego. Przy realizacji nowej rezydencji wykorzystano mury wcześniejszego dworu i przylegającego do niego skrzydła, wtapiając je w bryłę nowej budowli. Pozostałości boczego skrzydła widoczne są w elewacji tylnej obecnego pałacu w postaci uskoku muru, nie mającego uzasadnienia żadnymi innymi względami. Należy również przypuszczać, że pozostałością dawnego dworu jest przylegające prostopadle od tej strony do elewacji skrzydło dawnego, osiemnastowiecznego dworu.

Przy braku badań architektonicznych, a nawet dokładnej inwentaryzacji pomiarowej obiektu, dodatkowym argumentem na wielofazowość budynku mogą być piwnice – sklepione odcinkowo pod wschodnią częścią pałacu (dawnego skrzydła dworu) i nakryte płaskimi stropami w pozostałych partiach głównej bryły. Przylegające do tylnej elewacji skrzydło (dawny dwór), wsparte na kamiennej podmurówce, pozbawione jest podpiwniczenia.

Nowa rezydencja Zioleckich w Węgierskiem, wzniesiona według projektu Rogera Sławskiego i prezentująca formy architektury

schyłkowej epoki historyzmu z odwołaniami do baroku, klasycyzmu i renesansu, jest budowlą murowaną i otynkowaną, założoną na rzucie zbliżonym do litery *L*, o dwukondygnacyjnej podpiwniczonej w większości bryle, z główną częścią od strony południowej i skrzydłem przylegającym do wschodniej części elewacji tylnej. Wieńczą ją płaskie niemal dachy ukryte za attyką, z wyjątkiem wypiętrzonej części środkowej głównej bryły nakrytej namiotowym dachem akcentującym, jak w budowlach barokowych, oś środkową fasady. Elewacje pokryte zostały tynkami; frontowa i boczna zachodnia mają bogatą dekorację architektoniczną, wschodnia elewacja boczna oraz tylna pozbawione są dekoracji i sprawiają wrażenie niedokończonych.

Głównym elementem kompozycyjnym elewacji frontowej, zwróconej na południe, jest wglębny portyk odwołujący się do wzorów włoskiego renesansu, tzw. serialny, wsparty na dwóch kwadratowych filarach narożnych i zwieńczony trójkątnym naczółkiem. W środkową przestrzeń portyku wkomponowana została półkolistie zamknięta arkada wsparta na dwóch smukłych jońskich kolumniach, wydzielających zarazem boczne prostokątne prześwity powstałe przez znaczne odsunięcie ich od narożnych filarów.

W naczółku portyku, z palmetowymi akroterionami w zwieńczeniu, umieszczono eliptyczne okno ujęte dekoracją sztukatorską z motywem ornamentu wolutowego, liści akantu oraz festonów z kwiatów i owoców. W bocznych partiach fasady zastosowano dekoracje odwołujące się do manieryzmu. Powierzchnie ścian podzielone zostały pilastrami wielkiego porządku (po dwa z każdej strony) ozdobionymi na całej ich wysokości wglębnymi płycinami, z motywem kaboszonowych kartuszy w miejscu kapiteli. Segmenty ścian pomiędzy pilastrami przeprute zostały ugrupowanymi parami prostokątnymi otworami okiennymi: większymi i ujętymi w architektoniczne obramienia z przerwaniem naczółkiem w parterze, mniejszymi w profilowanych opaskach na piętrze. W zwieńczeniu fasady zaprojektowana została attyka, utworzona z segmentów tralek rozdzielonych słupkami i odcinkami pełnego muru w osiach pilastrów. Tralkową attyką zwieńczono również elewacje boczne pałacu: zachodnią, rozczłonkowaną pilastrami wielkiego porządku, z oknami w skrajnych jej osiach, oraz wschodnią, pozbawioną dekoracji podobnie jak elewacja tylna.

Należy sądzić, że wyraźny dysonans w sposobie opracowania poszczególnych elewacji pałacu spowodowany został przerwaniem

i niedokończeniem przewidywanych tu prac budowlanych. Przyczyną mogły być trudności finansowe właścicieli, a w późniejszym okresie na przeszkodzie stanął wybuch II wojny światowej.

Główne wejście na osi elewacji frontowej i portyku, ujęte w dekoracyjny portal odwołujący się do manierystycznych wzorów zwieńczony przerwany naczółkiem, prowadziło do znacznie dziś przekształconego wnętrza z reprezentacyjnym hallem na osi i przyległymi do niego pomieszczeniami w dwutraktowym układzie. W hallu, przy ścianie na wprost głównego wejścia, znajdował się kominek usytuowany pomiędzy dwiema wnękami, z których jedna otwierała się do wnętrza zlokalizowanej tu klatki schodowej, w drugiej umieszczono przejście do pomieszczeń tylnego traktu. Ściany i strop hallu zdobiły zapewne sztukaterie lub boazerie, lecz wobec powojennej przebudowy i zniszczeń trudno dziś ustalić coś bliższego na temat ich kompozycji czy wystroju. Kondygnacja parteru pełniła funkcje reprezentacyjne z salonami, gabinetami i salą jadalną zlokalizowaną w tylnym trakcie, skomunikowaną z kredensem i zapleczem gospodarczo-kuchennym, zajmującym przypuszczalnie przestrzeń skrzydła dawnego dworu przyległego do tylnej elewacji. Na poziomie parteru mogły też znajdować się prywatne apartamenty właścicieli; pozostałe pokoje zlokalizowane zostały na piętrze.

Wokół rezydencji rozciągało się malownicze krajobrazowe założenie parkowe, przekształcone nieco po zrealizowaniu nowej rezydencji, kiedy utworzono nowy dojazd do niej prowadzący od reprezentacyjnej bramy w południowo-wschodnim odcinku ogrodu. Bramę tę ujęto filarkami zwieńczonymi wazami ze sztucznego kamienia, dekorowanymi scenami mitologicznymi nawiązującymi do antyku. Od tej strony wiódł również dojazd na zlokalizowany w zachodniej części terenu folwark – element założenia dworskiego lub pałacowego nierozdzielnie związany z wiejską rezydencją właścicieli dóbr ziemskich. Z dawnych budynków zlokalizowanych niegdyś wokół gospodarczego dziedzińca przetrwały nieliczne i znacznie przebudowane obiekty, pozbawione dziś w zasadzie cech i walorów zabytkowych.

Po roku 1945 majątek przejęty został na rzecz Skarbu Państwa. Ziemię rozparcelowano, a następnie utworzono tu spółdzielnię produkcyjną, a w latach sześćdziesiątych XX w. państwowe gospodarstwo rolne, włączone następnie do Kombinatu PGR w Gułtowach. Obecnie opisywany obiekt znajduje się w zasobach Agencji Nieruchomości Rolnych (patrz fotografia na okładce numeru).

wspomnienia

Mój pobyt w Szkole Szybowcowej w Rzadkowie

Józef Nawrot

Na terenie Domu Pomocy Społecznej w Rzadkowie (w gminie Kaczory, powiat pilski) 21 sierpnia 2021 r. odbyły się obchody 85. rocznicy utworzenia Szkoły Szybowcowej Ślizgowej nr 10. Na uroczyste upamiętnienie utworzenia Szkoły i odsłonięcie pamiątkowej tablicy przyjechali piloci-mentorzy, którzy szkolili się w Rzadkowie oraz zasłużeni dla polskiego szybownictwa i lotnictwa; wśród nich 95-letni Ryszard Witkowski¹, który 1945 r. uczestniczył tu w pierwszym powojennym kursie szybowcowym, Adela Dankowska – wielokrotna szybowcowa rekordzistka świata, Barbara Grześkowiak-Bocian – przewodnicząca Poznańskiego Klubu Seniorów Lotnictwa, Jerzy Siatkowski – instruktor pilot szybowcowy i samolotowy, były sekretarz generalny Aeroklubu Polskiego, inicjator upamiętnienia Szkoły Szybowcowej w Rzadkowie. Wśród gości byli również przedstawiciele aeroklubów z całej Polski, a mieszkańców powiatu pilskiego reprezentowali m.in. senator Henryk Stokłosa – wielki pasjonat lotnictwa i pilot, starosta Eligiusz Komarowski i wójt Kaczor Brunon Wolski. Uroczystości odbyły się w ramach projektu Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Pantaleona Szumana

¹ Ryszard Witkowski – harcerz, żołnierz Armii Krajowej, pilot doświadczalny, publicysta lotniczy. Przez 35 lat był pracownikiem naukowym Instytutu Lotnictwa. Latał czynnie szybowcami, samolotami i śmigłowcami przez 41 lat. Zmarł 14 marca 2022 r.

w Pile „Ocalić od zapomnienia – 85. rocznica utworzenia Szybowcowej Szkoły Ślizgowej nr 10 w Rzadkowie”. Obejmował on także wykonanie tablicy pamiątkowej, powstanie ścieżki edukacyjnej (tablice i ławostoły z informacjami o historii Szkoły i szkolonych tu pilotach) oraz wydanie książki *Od szybowcowego Rzadkowa do Centralnej Szkoły Szybowcowej w Lesznie*. Odbyła się też konferencja naukowa oraz przeznaczone dla dzieci warsztaty wykonywania modeli latających.

Szkoła Szybowcowa w Rzadkowie powstała w sierpniu 1936 r. z inicjatywy Komitetu Kolejowego Ligi Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej² w Poznaniu, a konkretnie członka zarządu Komitetu, inspektora lotniczego Jana Czarneckiego. W ramach wspierania działalności lotniczej – budowy lotnisk i szkół lotniczych – LOPP udzieliła patronatu poznańskiej organizacji, dzięki czemu możliwe było utworzenie i rozwój szkoły. Na pierwszego kierownika szkoły powołano wspomnianego już Jana Czarneckiego. Zakupiono odpowiedni teren – wzgórze w rejonie Rzadkowa. Powstaniu szkoły w tym miejscu sprzyjało położenie na skraju doliny Noteci ze wznoszącą się na 187 m n.p.m. Rzadkowską Górą, doskonale nadającą się do lotów ślizgowych. Pierwszy trzytygodniowy kurs w sierpniu 1936 r. ukończyło 27 osób, w tym siedem kobiet. W następnym roku powstał pierwszy hangar o konstrukcji drewnianej, a w 1938 r. wybudowany został budynek szkolny.

Szkoła istniała od 1936 do 1952 r.; okres II wojny światowej przebrał szkolenie polskich pilotów, a szkoła została przejęta przez niemiecki Narodowo-Socjalistyczny Korpus Lotniczy. Po zakończeniu wojny, wiosną 1945 r., studenci z Wydziału Lotniczego Szkoły Inżynierskiej im. Hipolita Wawelberga i Stanisława Rotwanda w Warszawie reaktywowali działalność szybowiska i szkoły. W latach 1936-1939 oraz 1945-1952 wyszkolono tu 1500 pilotów szybowcowych, z których wielu pracowało potem w lotnictwie cywilnym i służyło w lotnictwie wojskowym. W 1952 r. zmieniono zasady szkolenia pilotów i zamiast lin gumowych stosowanych do startów szybowców w pagórkowatym terenie zaczęto powszechnie używać wyciągarek, co pozwoliło na starty szybowców także na płaskim terenie. Szkołę z Rzadkowa przeniesiono do Strzyżewic koło Leszna, co dało początek Centralnej Szkole Szybowcowej Aeroklubu Polskiego, a na tzw. szybowisku w Rzadkowie znajduje się obecnie Dom Pomocy Społecznej.

² Od 1923 r. w Polsce działała społeczna organizacja o nazwie Liga Obrony Powietrznej Państwa, która w 1928 r. połączona została z Towarzystwem Obrony Przeciwgazowej, tworząc Ligę Obrony Powietrznej i Przeciwgazowej. W 1938 r. do LOPP należało 1,7 mln mieszkańców Polski.

Jednym z pilotów, którzy szkolili się w Rzadkowie, jest autor przedstawianych wspomnień Józef Nawrot – ciągle aktywny i wierny lotniczej pasji 90-latek. Na szybowcach (SG-38, Salamandra, Jeżyk, Komar, Mucha-ter, Mucha 100, Jaskółka, Bocian, Czapla i Jastrząb) latał do 1959 r., uzyskując II klasę szybowcową. Na samolotach (CSS-13, Piper-Cub, Junak-2, Junak-3, Zuch-2, Zln-26) do 1968 r. wykonał 911 lotów w czasie 202 godz. 12 min. Latanie zakończył z powodu pogarszającego się stanu zdrowia. Od 1973 r. jest członkiem Poznańskiego Klubu Seniorów Lotnictwa³ (wówczas był najmłodszym seniorem lotnictwa w Polsce). W Klubie pełnił wiele funkcji, obecnie przewodniczącego komisji rewizyjnej. Z lotnictwem związał się też zawodowo, pracując od 1950 r. aż do przejścia na emeryturę w Okręgowych Warsztatach Lotniczych nr 3 w Poznaniu (po reorganizacji od 1952 r. były to Zakłady Remontowe Lotnictwa Sportowego nr 3, a od 1963 r. – Wytwórnia Sprzętu Komunikacyjnego). Był inicjatorem, współtwórcą i opiekunem Izby Tradycji zakładu, współautorem monografii zakładu i artykułów o historii przemysłu lotniczego w Wielkopolsce. Służbę wojskową odbył w latach 1952-1955, a po ukończeniu Technicznej Szkoły Wojsk Lotniczych w Zamościu kontynuował ją jako wykładowca przyrządów pokładowych w Szkole Młodszych Specjalistów Lotnictwa w Elblągu i *mechanik od wszystkiego na samolocie Il-28* w jednostce lotniczej w Sochaczewie. Barwne i ciekawe wspomnienia z Rzadkowa uzupełniliśmy przypisami, zachowując tok myśli i sposób opowieści autora.

Autorem części wstępnej oraz przypisów jest WITOLD GOSTYŃSKI, który przy ich opracowaniu korzystał z książek *Szkoła Szybowcowa Rzadkowo 1936--1952* (pod red. J. Łukaszevicza, Poznań 2008), *Aeroklub Poznański 1919-2009* (pod red. B. Grześkowiak-Bocian i I. Wałkowskiej, Poznań 2009) oraz *Od szybowcowego Rzadkowa do Centralnej Szkoły Szybowcowej w Lesznie* (pod red. J. Siatkowskiego, Rzadkowo 2021).

W roku 1948, kiedy byłem uczniem Państwowego Gimnazjum Mechanicznego i Elektrycznego im. Powstańców Wielkopolskich 1918-19 r. w Poznaniu, w naszej szkole odbywał się, prowadzony przez instruktora z Aeroklubu Poznańskiego, teoretyczny kurs szybowcowy, który ukończyłem pomyślnie. Pracując od kwietnia 1950 r. w Okręgowych Warsztatach Lotniczych nr 3 w Poznaniu, miałem możliwość poznać wielu wspaniałych ludzi lotnictwa – takich jak: Teodor Karaban, Tomasz Sza-

³ Klub skupiający zasłużonych pilotów i działaczy lotnictwa sportowego powstał w 1958 r. z inicjatywą Jana Czarnieckiego, kierownika Aeroklubu Poznańskiego.



Mój pierwszy lot. Fotografie pochodzą ze zbiorów autora wspomnień

frański, Leon Eder, Edmund Jasiak czy Andrzej Gąska, z którymi często rozmawiałem o lataniu. W tym czasie wyświetlano w kinach film pod tytułem *Pierwszy start*⁴ z udziałem młodego zapaleńca lotniczego Franka Kępki⁵.

W rozmowie z panem Karabanem powiedziałem, że ukończyłem kurs teoretyczny, lecz nie załapałem się na szkolenie praktyczne. W dalszej rozmowie dowiedziałem się, że pan Karaban ma kolegę w Aeroklubie i spróbuje mi załatwić miejsce na kursie. Jak się okazało, kolegą tym był Rysiu Grajewski – kierownik Aeroklubu. Wkrótce dostałem zaproszenie na ul. Wały Jana III nr 12⁶ po dalsze instrukcje i skierowanie na badania lekarskie, które odbywały się w szkole zawodowej przy ul. Inżynierskiej⁷. Badanie przeszedłem dobrze i zostałem zakwalifikowany do odbycia szkolenia w Rzadkowie. Odbywało się to w końcu

⁴ Film w reżyserii Leonarda Buczkowskiego miał premierę 25 stycznia 1951 r.

⁵ Raczej chodzi o Tomka Spojdę, którego w filmie grał Leopold René Nowak. Franciszek Kępka (ur. 1940 r.), mistrz szybowcowy, był bohaterem lotniczej młodzieży nieco później, gdy jako najmłodszego pilota szybowcowego w trwającej dwie i pół minuty sekwencji pokazała go Polska Kronika Filmowa nr 36 z 1952 r. Pierwsze samodzielne loty Franciszek Kępka wykonywał w wieku 10 lat. Gdy miał 12 lat, otrzymał oficjalną zgodę na pilotowanie szybowców.

⁶ Obecnie ul. Kościuszki 80, znajdowała się tam siedziba Aeroklubu.

⁷ Obecnie ul. Działońskich.



Obserwacja lotu z pozycji wyciągarki

kwietnia, a już na pochodzie pierwszomajowym, ubrani w granatowe kombinezony, reprezentowaliśmy Aeroklub Poznański.

W środę 2 maja 1951 r. udaliśmy się w podróż do Rządkowa. W czasie podróży przypomniałem sobie jak delikatny jest szybowiec ABC⁸, na którym mieliśmy uczyć się latania (zawiasy lotek zwijane były z cienkiej blachy); spowodowało to pewne obawy, które jednak szybko minęły. Jako najstarszy w grupie (trochę po znajomości) wiozłem dokumenty całej grupy. W naszej grupie byli m.in. Jurek Krzyżaniak, Jurek Śliwiński, Geniu Wątroba *vel* Olszański, Leon Piątek, Józek Siwczak, Andrzej Majchrzak. Z Poznania do Piły wyruszyliśmy pociągiem o godzinie ósmej, dalej przesiadka do Kaczor, a stamtąd po poznańsku pieczętą na szagę przez pola na upragnione szybowisko. Kadrę w Rządkowie stanowili: por. Zygmunt Richter – komendant, Janusz Kolanowski – szef wyszkolenia, instruktorzy: Andrzej Płaziński, Eugeniusz Wielgoszewski i Józef Meszko oraz Rene Kamoś – praktykant, Nalewajko – zastępca komendanta do spraw politycznych, wyciągarkowi – Marian Torz i Marian Myszkowski a także pan Cieślik – mechanik lotniczy i złota

⁸ Popularny „Abecak” był pierwszym powojennym szybowcem szkolnym skonstruowanym w Polsce. Produkowany w różnych wersjach od 1948 r., służył polskim adeptom lotnictwa do 1961 r. Szybowce eksportowano także do Chin, gdzie podjęto ich licencyjną produkcję.



Przy szybowcu SG-38

rażka. Na szczególne wyróżnienie zasługuje cała ekipa kuchni. Był też wspaniały kierowca – po prostu Grzesiu.

Zjechało się nas wielu z całej Polski (Wrocław, Warszawa, Łódź itd.). Ubrani w mundury Służby Polsce zostaliśmy podzieleni na grupy, wszyscy kursanci z Poznania dostali się do instruktora Andrzeja Płaźnińskiego. Panowała dyscyplina wojskowa: z meldowaniem, apelami i prasówkami. Rozpoczęliśmy szkolenie teoretyczne, zakończone egzaminem uprawniającym do szkolenia praktycznego w powietrzu. Szkolenie praktyczne rozpoczęło się od ważenia – każdy bowiem musiał wiedzieć jaki i gdzie ma przyczepić ciężarek⁹.

Pierwszy samodzielny „lot” odbywaliśmy na wzgórzu za hangarami, na tzw. szubienicy¹⁰. Ćwiczenie to polegało na tym, że wykonywaliśmy wszystkie ruchy sterami jak przy prawdziwym locie, zachowując położenie horyzontalne szybowca, mimo że instruktor próbował zakłócić nasz „lot”. Pierwsze prawdziwe loty na szybowcu SG-38¹¹ bez kabiny

⁹ Na kadłubie szybowca znajdowały się uchwyty na sześć ciężarków wyważających, które mocowano odpowiednio do wagi pilota.

¹⁰ Podczas ćwiczenia na chwiejnicy („prababce” symulatora lotu), którą piloci żartobliwie nazywali „szubienicą”, kandydat na pilota zapoznawał się z działaniem sterów siedząc w szybowcu podwieszonym do górnej belki do drewnianych podpór i trenował postawę w czasie lotu.

¹¹ Szybowiec szkolny SG-38 „Schulgleiter” o typowej konstrukcji kratowej był podstawowym sprzętem latającym w procesie szkolenia pilotów szybowcowych I i II stopnia. W latach 1938-1945 wykonano w Niemczech około 9 tys. jego egzemplarzy. W pierwszych latach po wojnie SG-38 stanowiły wyposażenie wszystkich szkół i ośrodków szybowcowych w Polsce. Zastąpiono je później rodzimymi IS-3 ABC.



Apel poranny

odbywały się za wyciągarką¹² i były to tzw. szury, polegające na szuraniu szybowca po ziemi – bez oderwania się od ziemi – z utrzymaniem kierunku. Do szurów, a później także lotów, używane były wyciągarki poniemieckie typu Pfeifer i Roeder oraz ściągarka z silnikiem dwucylindrowym od motopompy. Następnie odbywały się „skoki”, polegające na oderwaniu od ziemi na bardzo małą wysokość i przyziemieniu na nakazanym kierunku. Dalszym etapem szkolenia były skoki na większą wysokość. Wreszcie nadszedł czas na wykonywanie lotu z zakretem o 180° i lądowanie z wiatrem oraz przyziemienie na nakazanym kierunku. Potem nadszedł czas na wykonywanie całego kręgu z esowaniem, ślizgami i lądowaniem na punkt. Największą frajdę sprawiało nam wykonywanie lotów w całym tego słowa znaczeniu i dobra ocena lotu przez instruktora. Pierwsze loty odbywały się w ten sposób, że w miejscu lądowania do szybowca wsiadał instruktor Kamoś, startował korzystając z wyciągarki i wykonywał krótki lot z zakretem 180° i lądowaniem z wiatrem, transportując szybowiec ponownie na start. Następnie jeden z uczniów szedł z linką ściągarce do miejsca, gdzie opadły liny wyciągarek, łączył je do linki ściągarkowej specjalnym zaczepem (szybkozłącze) i dawał znak ściągarkowemu, aby ten rozciągnął liny wyciągarek z powrotem na start. Starty odby-

¹² Szkolne loty za wyciągarką w Rzadkowie były w powojennej Polsce pierwszym tego typu eksperymentem. Przedtem starty wykonywano przy użyciu lin gumowych, które naciągali koledzy pilota.

wały się w dwóch grupach na dwie wyciągarki ustawione równolegle, z jedną ściągarką obsługującą obie linki wyciągarkowe.

Etatowym ściągarkowym byłem ja, pracowałem bowiem przy wyciągarkach w moim zakładzie. Wiadomość o tym dotarła do Rządkowa prawdopodobnie z naszymi dokumentami – kierownik Aeroklubu Poznańskiego był szwagrem Janusza Kolanowskiego, szefa wyszkolenia w Rządkowie. W książce lotów zapisywane były loty o czasach sekundowych, a następnie minutowych. Nalot całkowity z sekundami ciągnął się za mną przez długi czas. Ostatni lot w Rządkowie w nagrodę za dobre latanie i obsługę ściągarki jako wyróżniony wykonałem na szybowcu kabinowym Grunau-Baby „Jeżyk”¹³.

Osobnym tematem było życie we wspólnocie braci lotniczej. Niektórym kolegom nie podobało się, że ja siedzę na ściągarcie i nie biegam z linką po lotnisku. Skorzystałem z okazji i zatrzymałem się kiedyś u wyciągarkowego Mariana Myszkowskiego, z którym byłem po imieniu. Instruktor Płaziński – zaniepokojony, że długo nie wracam na start – zadzwonił do wyciągarek i zapytał o mnie. Wytlumaczyłem, że smarowałem układ przesuwny wyciągarki i że niektórym kolegom nie podoba się to, iż nie chodzę z linką. Instruktor Płaziński oświadczył wszystkim, że jestem etatowym ściągarkowym i nie obowiązuje mnie chodzenie z linką.

W czasie szkolenia wydarzył się wypadek. Jeden z kolegów zapomniiał wykonać trzeci zakręt lecąc prosto, aż zatrzymał się na niewielkim podwyższeniu, uszkadzając lekko szybowiec i przy okazji łamiąc nogę. Inny z kolegów latając był zawsze cały spięty i spoczony, więc instruktor Płaziński powiedział mu, że jeśli po drugim zakręcie nie pokaże wyciągniętych rąk i nóg, to pożegna się z lataniem. Pouczenie przyniosło pożądany skutek i ów kolega latał dalej bez spięcia i poprawnie. Odrębnym tematem było zachowanie jednego kolegi z Łodzi, który się obijał, nie chcąc chodzić z linką oraz unikając wszelkiej pracy. Pewnej nocy dostał porządną kocowę, nie poskarżył się jednak nikomu. Pewnego dnia w czasie swego dyżuru instruktor Kamoś na jednej z sal znalazł źdźbło słomy. Był to pretekst, aby cała sala musiała na kocu wynieść to źdźbło na przeciwległe wzgórze Czubatka i tam rozpaścić ogień – żeby instruktor widział, że doszli na wskazane miejsce.

¹³ Grunau-Baby, jeden z popularniejszych szybowców w latach trzydziestych XX w., stanowił kolejny etap w szkoleniu szybowcowym. Były to przejęte na lotniskach opuszczonych przez okupanta szybowce kadłubowe, nadano im polską oficjalną nazwę „Jeżyk”. Stanowiły wyposażenie szkół szybowcowych i aeroklubów do 1952 r.



Niedzielnny relaks

Osobny temat to zastępca komendanta do spraw politycznych pan Nalewajko, który lubował się w powiedzeniu „dyktatura proletariatu”. Pierwszy raz wysłuchałem jego tyrady, gdy dowiedział się, że podczas jego nieobecności siódemka poznaniaków za zgodą Mariana Myszkowskiego poszła do kościoła w Rzadkowie; drugi raz, gdy podałem w wątpliwość organizowanie współzawodnictwa między turnusami (tak się złożyło, że zjechały się trzy turnusy). Instruktor Rene Kamoś zwołał kiedyś zebranie i zapisywał do ZMP¹⁴. Ja oczywiście nie miałem na to ochoty i usłyszałem z jego ust, że nie warto mnie szkolić. Znowu udałem się do Myszkowskiego żeby załagodził sprawę. Instruktor Kamoś miał przydomek nocny myśliwiec, bo nosił ciemne okulary.

W czasie szkolenia odwiedził nas przewodniczący LOK-u pan Henryk Wapniarski¹⁵. Innym razem przyleciał pan Patocki¹⁶ z panem Adam-

¹⁴ Związek Młodzieży Polskiej – masowa młodzieżowa organizacja ideowo-polityczna, działająca w latach 1948-1957, wzorowana na radzieckim Komsomole. Brak przynależności do ZMP mógł np. uniemożliwić zainteresowanym osobom podjęcie wyższych studiów czy osiągnięcie określonej pozycji zawodowej.

¹⁵ Kpt. nawig. Henryk Wapniarski był dyrektorem Zarządu Wojewódzkiego Ligi Lotniczej – organizacji, działającej od 1946 r., która przejęła pod swoje kierownictwo wszystkie aerokluby w kraju. Liga Obrony Kraju powstała dopiero w 1962 r. przez przekształcenie paramilitarnej organizacji Liga Przyjaciół Żołnierza, która z kolei w 1953 r., w wyniku reorganizacji lotnictwa sportowego, wchłonęła Ligę Lotniczą.

¹⁶ Instr. pil. Alojzy Patocki, zdobywca pierwszej po wojnie Srebrnej Odznaki Szybowniczej, w 1952 r. został kierownikiem Poznańskiego Aeroklubu Ligi Lotniczej.

skim na papaju¹⁷, w celu oblatania kilku szybowców SG. Niemalą frajdę zgotował nam instruktor Eugeniusz Wielgoszewski, który na szybowcu Mucha-bis¹⁸ latał na termice¹⁹. Specjalnością Wielgoszewskiego było lądowanie szybowcem SG tuż przed wrotami hangaru – lądował jak na spadochronie. Duży ubaw mieliśmy, gdy w czasie odprawy instruktorskiej u szefa wyszkolenia znużony wyciągarkowy Marian Torz, który był ubrany tak jak my, wystartował na pełny wyciąg. Zaniepokojony szef wyszkolenia wyjrzał z okna, by sprawdzić który z uczniów wystartował bez pozwolenia – a to był Torz.

W czasie szkolenia nabawiłem się zapalenia spojówek i moje dalsze szkolenie wisiało na włosku. Po wizycie u okulisty (do Chodzieży pojechałem z komendantem) zostałem jednak w Rzadkowie i kontynuowałem szkolenie z możliwością latania w okularach przeciwsłonecznych, co normalnie było niemożliwe²⁰. Ciekawostką było to, że Jurek Krzyżaniak stale był głodny; gdy siadaliśmy do śniadania wkładał rękę pod kanapki i całą stertę przekładał na swój talerz. Pewnego razu Geniu Wątroba nie wytrzymał i po kryjomu wyspał mu do kubka garść soli. Jurek wypił kakao bez zmruczenia oka, ale chyba się domyślił o co chodzi. Panie kucharki robiły co mogły, aby zaspokoić nasze apetyty; smażyły nam nawet naleśniki. Pewnej niedzieli zaproponowano nam, abyśmy pojechali zrywać czereśnie u jakiegoś gospodarza. Zerwaliśmy niewiele, ale wróciliśmy objedzeni.

Szkolenie się skończyło. Po powrocie do domu dowiedziałem się, że jestem zwolniony z pracy za przedłużony pobyt w Rzadkowie, ale ponownie mnie przyjęto na dotychczasowych warunkach. Na lotnisku w Kobylnicy przywitał mnie instruktor Aleksander Wojtasiak, powierzając mi obsługę ściągarki (wiadomość z Rzadkowa).

Na tym bym zakończył moje wspomnienia po 71 latach od tamtego czasu.

¹⁷ Papajem popularnie nazywano polski samolot wielozadaniowy CSS-13, zaprojektowany i budowany od 1949 r. na podstawie licencji radzieckiego dwupłatowca Po-2, adaptowanego dla lotnictwa sportowego i sanitarnego. Samoloty te, zwane też kukuryżnikami lub pociakami, w lotnictwie polskim używane były do 1978 r.

¹⁸ IS Mucha-bis to polski szybowiec treningowo-wyczynowy, będący zmodyfikowaną w 1950 r. wersją szybowca IS-2 Mucha – skonstruowanego w Instytucie Szybownictwa, który po raz pierwszy wzniósł się w powietrze w 1948 r.

¹⁹ Inaczej lot termiczny – lot szybowca z wykorzystaniem prądów wznoszących powietrza (tzw. komina termicznego).

²⁰ Szybowce szkolne nie miały przyrządów pomiarowych. Zastępowały je nieosłonięte oczy pilota, które przy prawidłowej prędkości nie powinny łzawić.

Sylwetki Wielkopolan

Anna z Czekanowskich Suchocka – społeczniczka i działaczka

Elżbieta Gajewska

Anna Czekanowska urodziła się 2 czerwca 1876 r. w Żernikach w powiecie Środa Wielkopolska. Po ukończeniu nauki w pensji dla panien w 1894 r. wyszła za mąż za aptekarza Stanisława Suchockiego. Mając więc zaledwie 19 lat weszła w dorosłe życie. Wtedy też zajęła się nie tylko prowadzeniem domu i wychowaniem czwórki dzieci, ale aktywnie włączyła się w działalność stowarzyszeń społecznych, katolickich i narodowych w Pleszewie.

Już w 1909 r. weszła w skład zarządu Zjednoczenia Towarzystw Kobięcych z Wielkiego Księstwa Poznańskiego, Prus Zachodnich, Śląska i obczyzny. Była też prezeską Towarzystwa Czytelni dla Kobiet oraz sekretarzem Powiatowego Towarzystwa Czytelni Ludowych. Ta aktywność społeczna była w ówczesnym czasie wyjątkiem, bowiem kobiety były wychowywane do roli matki i żony. Anna Suchocka przełamywała te stereotypy, nie łamiąc obowiązujących zasad.

Jeszcze przed wybuchem powstania wielkopolskiego, 28 listopada 1918 r., została wybrana na funkcję sekretarza Rady Ludowej na powiat pleszewski. Funkcję tę sprawowała do 9 stycznia następnego roku. W tym czasie powstawały zręby polskiej państwowości



Anna Suchocka (ok. 1894 r.)

i na wiecach organizowanych w Pleszewie wybrano 12-osobową reprezentację miasta do Sejmu Dzielnicowego. Anna była jedyną kobietą w tym gronie. Wiadomo o spotkaniu delegatek przybyłych na Sejm, które w przeddzień obrad odbyło się w poznańskim „Bazarze”, zorganizowane przez grono ziemianek wielkopolskich z inicjatywy Towarzystwa „Czytelnia dla kobiet”. Jako pierwsza zabrała na tym spotkaniu głos Anna Suchocka, która już wtedy miała ugruntowaną pozycję wśród polskich działaczek.

W lutym 1919 r. wystąpiła w Pleszewie na wiecu z referatem „Małżeństwo jako podstawa rodziny, a tym samym

państwa”. W tym samym roku w marcu jako pierwsza kobieta w historii została wybrana do pleszewskiej Rady Miasta. W tym czasie zasiadała również w komisji opracowującej statut Narodowej Organizacji Kobiet, przygotowującej zebranie konstytucyjne, które odbyło się miesiąc później.

Po odzyskaniu przez Polskę niepodległości nie pozostała bezczynna, lecz natychmiast włączyła się w działalność różnych stowarzyszeń, m.in. została przewodniczącą lokalnej jednostki Polskiego Czerwonego Krzyża.

Ogromne znaczenie miała też działalność Suchockiej w różnych stowarzyszeniach katolickich. Pełniła funkcję wiceprzewodniczącej Katolickiego Związku Kobiet. Była zaangażowana w budowę domu parafialnego w Pleszewie oraz organizację XIV Zjazdu Katolickiego, który odbył się w 1934 r. w tym mieście. W tym też roku stanęła na czele pleszewskiej Akcji Katolickiej. Za swoją działalność została uhonorowana licznymi odznaczeniami, wśród których w szczególności należy wymienić papieski order *Pro Ecclesia et Pontifice*, nadany jej za wybitną działalność oświatową w duchu katolickim.



Radni pleszewskiej Rady Miejskiej podczas uroczystości po odzyskaniu
niepodległości



Zjazd Kobiet Katolickich w auli Uniwersytetu w Poznaniu

Za działalność w PCK otrzymała Złoty Krzyż Zasługi. Przyznano jej też honorowe członkostwo Związku Katolickich Kobiet Pracujących.

Po wybuchu II wojny światowej, 8 grudnia 1939 r., wraz z córką Marią i synem Józefem została przez Niemców wyrzucona z własnego domu w Pleszewie. Opuszczając go, powiedziała do nadzorującego Niemca: *my tu jeszcze wrócimy*. Zdanie to doprowadziło Niemca do szału i ze złością wyrwał z rąk Marii kwiaty, które otrzymała w dniu swoich imienin od pracowników apteki, z wściekłością rzucił je na ziemię i podeptał.

Po trudnym okresie tułania znalazła się wraz z rodziną w Kielcach. Tam już ze względu na wiek i stan zdrowia nie mogła działać aktywnie. Do Pleszewa wróciła 3 kwietnia 1945 r. – tak jak zapowiedziała, wychodząc ze swojego domu, mieszkania i apteki, którą już przejął i prowadził jej syn Józef. Po upaństwowieniu apteki w 1951 r. przeniosła się do córki Marii do Poznania, gdzie zmarła 7 marca 1952 r. Została pochowana w grobowcu rodzinnym w Pleszewie.

Przez całe swoje życie Anna Suchocka była przykładem osoby walczącej w imię patriotyzmu o utrzymanie polskości na bliskiej jej ziemi, ale też o poprawę statusu i roli kobiet w ówczesnym świecie.



Na mapie Wielkopolski

Izba Pamięci i Tradycji Ziemi Dobrskiej

Dobra to miasto w powiecie tureckim, oddalone o 14 km na południowy wschód od Turku. W gminie funkcjonuje prężnie Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Dobrskiej, pielęgnujące i chroniące od zapomnienia materialne i niematerialne formy lokalnego dziedzictwa. Są wśród nich m.in. procesje Emaus, cmentarze ewangelickie w Młynach Piekarskich i Kaczce Kolonii, dwa cmentarze żydowskie w Dobrej (upamiętnione m.in. przez Leona Weintrauba), cmentarz parafialny w Dobrej (coroczna kwesta). Dzięki Stowarzyszeniu oraz lokalnym regionalistom z Konina, Turku i Brudzewa w 2018 r. odbyła się konferencja o wielokulturowości powiatu tureckiego, a cmentarze zostały oznaczone tablicami informacyjnymi.

Regionaliści z gminy Dobra wobec wielu podejmowanych inicjatyw potrzebowali miejsca na spotkania i gromadzenie zbiorów pamiątek z dziejów gminy. Przedstawiciele Stowarzyszenia w 2018 r. przedstawili burmistrzowi Dobrej Tadeuszowi Geblerowi swoje oczekiwania dotyczące Izby Pamięci i Tradycji. Chcieli zorganizować m.in. stałą ekspozycję poświęconą dobrskim tradycjom wielkonośnym oraz przygotowanie sali, gdzie można byłoby prezentować okolicznościowe wystawy. Burmistrz przychylnie podszedł do oczekiwań działaczy. Podtrzymał propozycję lokalizacji izby w salach po budynku przedszkola przy ul. Kościuszki w Dobrej. Zaznaczył jednak, że najpierw umieszczone zostanie tam archiwum gminne i od tego ile pomieszczeń zajmie, taki metraż otrzyma Stowarzyszenie.

W najstarszej części obiektu wyznaczono dla izby dwa pomieszczenia. Jedno to nieduży gabinet po kierownicze przedszkola



Izba Pamięci ma siedzibę w budynku dawnego przedszkola. Fot. B. Kielbasa

i drugie, będące salą dla jednej z grup. Do tego doszedł korytarzyk. Musiano się z tym pogodzić, ponieważ nie było gdzie przechowywać zgromadzonych eksponatów.

Biuro stało się archiwum stowarzyszenia, magazynem i miejscem posiedzeń zarządu. W sali umieszczono, tak jak planowano, ekspozycje oraz zdjęcia z procesji emausowej i Straży Grobu Pańskiego – „Turków”. Ze względu na udział w unijnym projekcie konieczne było również umieszczenie tam wystawy poświęconej 11-letniej działalności Stowarzyszenia. W korytarzyku stanęły gabloty zakupione w ramach programu „Leader +”, w których wystawiono część posiadanych eksponatów. Inne eksponaty umieszczono w pozostałej części korytarza.

W nowej izbie jedną salę przeznaczono na stałą ekspozycję poświęconą dobrskim tradycjom wielkanocnym. W gablotach ustawionych w korytarzu znalazły się eksponaty подарowane lub wypożyczone przez mieszkańców gminy Dobra lub ich rozsianych po świecie potomków.



W Izbie znalazły miejsce eksponaty gromadzone od lat. Fot. B. Kielbasa

Stowarzyszenie Przyjaciół Ziemi Dobrskiej, korzystając z możliwości pozyskania środków zewnętrznych, w 2018 r. złożyło w ramach ogłoszonego przez Turkowską Unię Rozwoju konkursu pod nazwą „Rozwój usług w zakresie kultury” wniosek na operację „Izba Pamięci i Tradycji Ziemi Dobrskiej”. Wniosek przeszedł pomyślnie ocenę i 12 marca 2019 r. podpisano w siedzibie TUR-a w Turku umowę na realizację tej operacji. Całość zadania opiewała na kwotę 9610 zł, z czego dotacja z Unii Europejskiej to 8421 zł, resztę stanowił wkład własny Stowarzyszenia. W ramach operacji Stowarzyszenie zakupiło trzy witryny i dwie gabloty muzealne oraz dwa manekiny.

Ostatecznie 25 października 2019 r. miało miejsce oficjalne otwarcie Izby Pamięci i Tradycji Ziemi Dobrskiej. Poprzednio eksponaty zgromadzone przez dobrskich regionalistów znajdowały się w dwóch innych miejscach na terenie miasta, nieprzystosowanych do tego celu. Trzecia lokalizacja eksponatów to budynek byłego przedszkola przy ul. Kościuszki w Dobrej. W uroczystości oprócz członków Stowarzyszenia wzięli udział przedstawiciele władz z burmistrzem Tadeuszem Geblerem oraz przewodniczącym Rady Miasta i Gminy Tomaszem Gilem. Na wydarzenie przybyli również: ks. ka-



Częstymi zwiedzającymi są uczniowie szkół z gminy Dobra. Przed nimi plansza wykonana w 2017 r. w ramach Gimnazjalnego Projektu Edukacyjnego „Droga Emaus”. Fot. ze zbiorów SPZD

nonik Wojciech Marciszewski – dziekan dekanatu dobrskiego oraz grupa uczniów, uczestników Konkursu Wiedzy o Gminie Dobra, ze Szkoły Podstawowej w Dobrej z dyrektorką Danutą Zgolińską i nauczycielką historii Ewą Durką; Zbigniew Gil – dowódca dobrskich „Turków”, Danuta Zgolińska – zastępca dyrektora Zespołu Szkolno-Przedszkolnego w Dobrej i Anna Gajowiak – reprezentująca Szkołę Podstawową w Piekarach. Prezes SPZD Jacek Gajewski przedstawił historię tworzenia Izby. Podziękował też wszystkim, którzy przyczynili się do jej powstania.

Ks. Marciszewski, proboszcz parafii w Dobrej, zadeklarował współpracę przy rozszerzaniu ekspozycji. Chwaląc działaczy SPZD, zacytował słowa św. Jana Pawła II: *Nie odcinajcie korzeni z których wyrosliście*. Wystąpił też z cenną inicjatywą organizacji wystawy poświęconej sztuce sakralnej, a konkretnie ekspozycjom będącym w zbiorach parafii. To m.in. stare ornaty, chorągwie i cechowe sztandary.

Dnia 5 maja 2021 r., po oficjalnej części obrad Zarządu Stowarzyszenia Przyjaciół Ziemi Doborskiej, udano się do Izby Pamięci. Tam dokonano oficjalnego odbioru „Ściany Zasłużonych dla Gminy Dobra”, na której umieszczono biogramy i zdjęcia 14 osób wyróż-

nionych honorowym tytułem „Zasłużony dla gminy Dobra – *Bene Meritus*”. Są to: ks. Roman Kmiecik, ks. Ludwik Sparczyński, Ignacy Galecki, Jan Grabski, Aleksander Dzierżawski, Wiktor Eret, Stanisław Zaborski, Andrzej Rutka, Paweł Skórzewski, ks. Józef Sieradzan, Stefan Kosobudzki, Piotr Kosobudzki, Roman Szymański, Konrad Litwiński. We wrześniu 2021 r. tytuł ten otrzymali: Leon Weintraub oraz pośmiertnie Aleksander Łaziński.

Projekt „Ściany zasłużonych” jako elementu Izby Pamięci i Tradycji Ziemi Dobrskiej opracowali działacze SPZD, a wykonanie sfinansował Urząd Miejski w Dobrej. Z inicjatywy prezesa Jacka Gajewskiego przygotowano publikację z obszernymi biogramami dotąd uhonorowanych. Członkowie Stowarzyszenia będą udostępniać zgromadzone w Izbie Pamięci ekspozycje zwiedzającym, ze szczególnym uwzględnieniem młodego pokolenia. Dla uczniów gminnych szkół byłaby to z pewnością doskonała lekcja historii i tradycji ich „małej Ojczyzny”. Izbę można zwiedzać, po uzgodnieniu terminu z Centrum Kultury w Dobrej.

BARTOSZ KIELBASA

Cmentarz żydowski w Skokach

Leżące nad Małą Welną Skoki są miasteczkiem położonym w powiecie wągrowieckim. Miejscowość jest wprawdzie niewielka, ale poszczycić się może bogatą historią. Swe początki Skoki zawdzięczają królowi Kazimierzowi Wielkiemu, który w 1367 r. podpisał akt lokacyjny, na mocy którego Janusz z Podlesia założył osadę na prawie średzkim. Korzystne położenie na szlaku handlowym oraz odbywające się w każdą sobotę jarmarki zapewniły stabilny rozwój miejscowości. Od początku swego istnienia było to miasto prywatne, które wielokrotnie zmieniał właściciel. Wywarło to z pewnością wpływ na życie jego mieszkańców. Pod koniec XV w. Zofia Skocka poślubiła Jana (Janusza) Latalskiego, który odkupił od innych właścicieli poszczególne części miasta oraz przyległe dobra. W wieku XVI rodzina Latalskich ze Skoków, podobnie jak wiele



Uporządkowany teren dawnego cmentarza żydowskiego w Skokach.

Fot. A. Mroziński

innych wielkopolskich rodów, porzuciła katolicyzm i przystąpiła do Jednoty Braci Czeskich. Fakt ten otworzył nową kartę w historii miejscowości. W 1621 r. Skoki nabył kalwin Andrzej Rej herbu Oksza, wnuk słynnego poety Mikołaja Reja z Nagłowic, sekretarz króla Władysława IV Wazy. Dzięki jego działaniom oraz kontynuacji polityki ojca przez synów – Władysława i Mikołaja – nastąpił rozkwit miasta, które stało się wielokulturowe i wielowyznaniowe. Jego krajobraz tworzyli Polacy, Niemcy, Czesi, Żydzi i Szkoci – katolicy, luteranie, kalwini, bracia czescy i wyznawcy judaizmu.

Rejowie stworzyli dogodne warunki do osiedlania się tu ludności żydowskiej. Z księgi sądu miejskiego z lat 1694-1796 wynika, że w Skokach mieszkali Żydzi. W 1566 r. został wydany przywilej królewski, zgodnie z którym Żyd, który chciał się osiedlić i kupić dom, musiał udowodnić, że jest osobą zamożną i może płacić tzw. pogłównie w wysokości jednego złotego od każdej osoby, z wyłączeniem dzieci poniżej roku. W 1674 r. podatek ten w Skokach zapłaciło ośmiu Żydów. Świadectwem rosnącej zamożności i rozwoju skockiej gminy było zapłacenie przez nią w latach 1735-1737 500 zł pogłównego.

Tak liczna społeczność musiała mieć własny cmentarz (kir-
kut). Potwierdzeniem tego jest pochodząca z 1730 r. informacja, że w Skokach działało stowarzyszenie pogrzebowe *Chewra Ka-*



Zachowane fragmenty nagrobków. Fot. D. Mrozińska

disza (święte bractwo), które bezinteresownie czuwało nad prawidłowym pochówkiem zmarłego i opiekowało się cmentarzem. Z chwilą stwierdzenia zgonu należało niezwłocznie przystąpić do przygotowań pogrzebowych. Zajmowali się tym wyłącznie członkowie bractwa, gdyż Żydzi wierzą, że osoba zmarła jest nieczysta i kontakt z nią jest zaraźliwy. Zwłoki dokładnie myto, namaszczano wonnościami i ubierano w strój zwany *tahrichim*, który wykonany był z płótna. Zmarły Żyd musi spocząć w ziemi poświęconej, nie wolno pochować go na nieżydowskim cmentarzu. Po krótkiej ceremonii pogrzebowej syn zmarłego odmawia modlitwę *kadisz jetom* (*kadisz* żałobnika).

Kolejnym dowodem na istnienie kirkutu jest zaświadczenie skociego magistratu z 27 września 1819 r., że cmentarz ubezpieczono na 75 talarów. Za wydanie zgody na postawienie domu pogrzebowego właściciel miasta zobowiązał gminę żydowską do ogrodzenia cmentarza. Mimo że koszt robót wyniósł 600 guldenów, gmina zmuszona została do zapłacenia 50 guldenów odsetek od kwoty 1000 guldenów i opłacania czynszu za użytkowanie domu pogrzebowego.

W 1876 r. okazało się, że dotychczasowy kirkut jest zbyt mały i musi zostać powiększony. Przedstawicielom gminy żydowskiej udało się odkupić od wdowy Luise Tonn z domu Busse 66,3 ara gruntu, przylegającego do dotychczasowego cmentarza (przy obec-

nej ul. Antoniewskiej). Akt zakupu potwierdzono wpisem do księgi katastralnej w sądzie powiatowym w Wągrowcu.

Spółeczność żydowska w Skokach zaczęła topnieć pod koniec XIX w. oraz w latach dwudziestych XX w. Ustawa z 20 stycznia 1920 r. o obywatelstwie Państwa Polskiego stanowiła, że obywatel polski nie może być jednocześnie obywatelem innego państwa. Skoccy Żydzi, którzy czuli się bardziej związani z kulturą niemiecką, postanowili pozostać przy obywatelstwie niemieckim i wybrać emigrację, głównie do Berlina. Spowodowane to było tym, że władze pruskie przyznawały Żydom wiele praw, a w 1869 r. zniosły wszelkie ograniczenia ich dotyczące. Natomiast niektórzy polscy właściciele Skoków nie traktowali wyznawców judaizmu zbyt przychylnie, np. obciążając ich nadmiernymi daninami. Gmina żydowska w Skokach została więc zlikwidowana, a majątek wystawiono na licytację. Ostatnim skockim Żydem był Maximilian Loszyński, zastrzelony przez nazistów 8 września 1939 r. Była to zarazem ostatnia osoba pochowana na skockim kirkucie.

Z zachowanej księgi zgonów wynika, że w latach 1874-1935 na cmentarzu żydowskim w Skokach spoczęło 138 osób. Najstarszy wpis dotyczy pochówku sześciolatniej Sary Wilczyńskiej, najstarszą zaś pochowaną osobą była 96-letnia Dorchen Ruschin.

Czas nie obszedł się łaskawie z tą nekropolią. Naziści zabrali najpiękniejsze macewy, wykorzystując do tego jeńców z oflagu znajdującego się w pobliskim Antoniewie. Pozostałe, mniej ozdobne nagrobki posłużyły m.in. do brukowania ulic miasta. Nieliczne, które przetrwały wojnę w nienaruszonym stanie, także zostały usunięte. Jeszcze na początku lat dziewięćdziesiątych w przypałacowym parku w Skokach można było podziwiać ostatnie cztery nagrobki: Pinkusa Kasprowicza, Salomona Rindfleischa, Franza Henninga i Rosalii Baar, jednakże i one zniknęły. Zachowała się jedynie okaleczona macewa, należąca do Mosesa Marcucha Lagro, która – zamieniona na koło szlifiernie – służyła jednemu z mieszkańców miasta. W 2018 r. podczas budowy bloku przy ul. Zamkowej odnaleziony został fragment jeszcze jednego nagrobka, należącego do Hanchen Kochmann. Trzecią i jak dotąd ostatnią macewę odnaleziono w 2021 r. podczas prac porządkowych na terenie skockiego pałacu. Dwa zachowane nagrobki powróciły na skocki kirkut. Umieszczone zostały, zgodnie z zaleceniami komisji rabinicznej, w południowo-wschodnim narożniku cmentarza. Wkrótce powinien dołączyć do nich trzeci, dając – miejmy nadzieję – zaczątek lapidarium.

W latach siedemdziesiątych XX w. ówczesne władze gminy postanowiły urządzić na kirkucie park. Planu tego jednak nie zrealizowano. Dopiero w XXI w. ten zaniedbany, choć wciąż zawierający ludzkie szczątki teren został uporządkowany i ogrodzony, a 17 września 2018 r. nastąpiło uroczyste odsłonięcie pomnika autorstwa prof. Janusza Marciniaka z poznańskiego Uniwersytetu Artystycznego. Złożona z kamieni gwiazda upamiętnia żydowskich mieszkańców Skoków. Na dwóch częściach rozłupanego kamienia znajdują się napisy: *W tym miejscu znajduje się cmentarz żydowski, który został zniszczony przez niemieckich nazistów podczas II wojny światowej. „Odkupieni przez Pana powrócą, przybędą na Syjon z radosnym śpiewem”. Iz 35,10. My, chrześcijanie, uważamy żydowskie dziedzictwo religijne za nieodłączną część naszej własnej wiary: jesteście naszymi starszymi braćmi. Jan Paweł II. Pomnik został ufundowany przez Gminę Skoki, aby służyć pamięci o skockich Żydach. 2017.*

Dla wyznawców judaizmu cmentarz (kirkut) to miejsce święte i nienaruszalne, gdzie zmarli czekają na przyjście Mesjasza. Ten i inne cmentarze tworzą uniwersum pamięci. Sprawiają, że zastanawiamy się nad ulotnością i pięknem fenomenu życia. Przypominają o ciągłości pokoleń, o wypełnianiu się ludzkich losów i historii powszechniej. Istnieje zależność między kulturą pamięci a kulturą życia. Pamiętamy, aby zapobiec powtórzeniu się tego, co złe, i zachować to, co dobre. Pamięć powinna być przejawem sumienia, miłości życia i mądrości. Troska o każdy grób jest fundamentem więzi między żywymi i umarłymi oraz umacnia ponadczasową wspólnotę ludzką i godność człowieka.

Odsłonięcie pomnika odbiło się szerokim echem nie tylko w Polsce, ale i za granicą powodując, że do miasta zaczęli przyjeżdżać Żydzi chcący pomodlić się w miejscu pochówku swych przodków. Miejsce to odwiedzają również obecni mieszkańcy Skoków, by wspomnieć tych, którzy przed wiekami wspólnie z wyznawcami innych religii budowali miasto i pracowali na jego bogactwo.

Bibliografia:

F. Bartkowiak, *Wspomnienia z czasów okupacji m. Skoków*, Wągrowiec 1945; * A. Heppner, I. Herzberg, *Aus Vergangenheit und Gegenwart der Juden und der jüdischen Gemeinden in den Posener Landen. Nach gedruckten und ungedruckten Quellen*, Koschmin–Bromberg 1904; * J. Kołpowski, M. Kołpow-

ski, *Wykaz mieszkańców Skoków wyznania mojżeszowego zmarłych w latach 1878-1912 i 1919-1935, sporządzony na podstawie ksiąg stanu cywilnego USC miasta Skoki*; * D. Mrozińska, *Skoki. Dawne miasto wielu kultur. Żydzi*, w: *Skoki. Historia, mieszkańcy, przyroda*, Skoki 2019; J. Paluch, *Gminy wyznaniowe żydowskie powiatu wągrowieckiego. Zarys dziejów*, Wągrowiec-Poznań 2021. Internet: <https://pogrzebowy.carmen.lublin.pl/index.php/17-pogrzeb-i-zaloba-w-kulturze-zydowskiej>; <http://isap.sejm.gov.pl/isap.nsf/DocDetails.xsp?id=w-du19200070044>.

DOROTA MROZIŃSKA

Żołnierze Błękitnej Armii spoczywający na cmentarzu w Sompolnie

Pomimo że od wydarzeń, które przyniosły naszej Ojczyźnie niepodległość, minęło już ponad sto lat, ich historia oraz osoby biorące w nich udział są często nieznane dla ogółu społeczeństwa. Cmentarze znajdujące się w naszych miastach i wioskach są miejscem spoczynku tych wspaniałych osób, których niestety losy są często zapomniane.

Sompolno jest niewielką miejscowością położoną w powiecie konińskim, w północno-wschodniej części województwa wielkopolskiego. Miasto znajduje się na Pojezierzu Kujawskim. Wchodzi w skład tzw. Kujaw Leśnych (Borowych) i należy do najstarszych osad na tym terenie. Przepływa przez nie rzeczka Ubiedze, będąca lewobrzeżnym dopływem górnej Noteci. W wyniku postanowień traktatu wiedeńskiego Sompolno znalazło się w granicach Księstwa Warszawskiego, czym weszło na okres reszty XIX w. w orbitę wpływów Imperium Rosyjskiego.

Na terenie Sompolna znajdują się dwa cmentarze rzymskokatolickie. Nekropolia „Na Puszczy” zajmuje powierzchnię około 0,14 ha na szczycie niewielkiego wyniesienia po południowo-wschodniej stronie miasta. Nagrobki ułożone są tam nieregularnie. Łącznie zarejestrowano tutaj trzy pochówki z drugiej połowy XIX w. i około 32 z pierwszej połowy XX w. Drugi używany obecnie cmentarz został

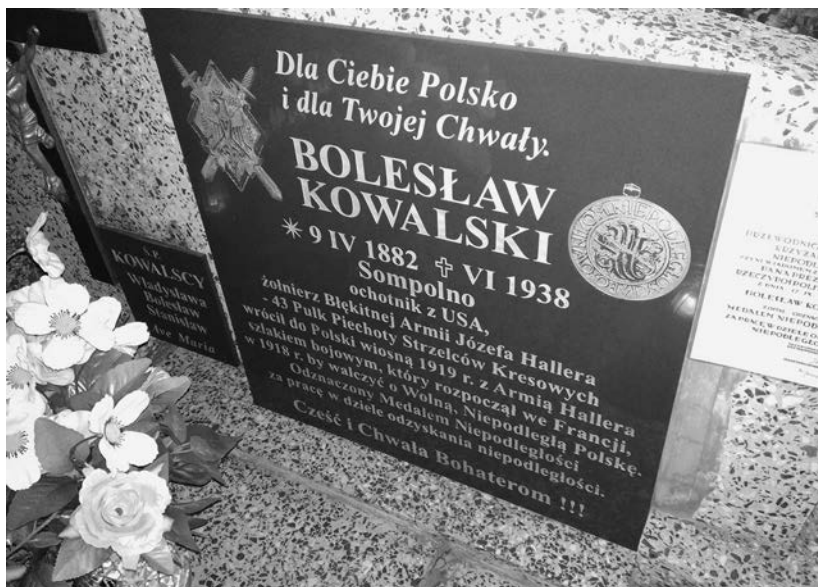
założony we wschodniej części Sompolna w 1854 r., a poświęcony przez ks. Gerwazego Smółkowskiego. W 1919 r. dwukrotnie powiększono cmentarz do obszaru wynoszącego około 3 morgi. W 1870 r. w jego centralnej części, obok grobu powstańców styczniowych, parafianie wystawili żelazną figurę Jezusa Ukrzyżowanego na postumencie murowanym z cegieł. Została ona rozebrana w ostatnich latach w związku z budową chodników.

Na tym drugim cmentarzu znajdują się trzy groby, wśród których tylko jeden zawiera informację, że spoczywa w nim bohater narodowy związany z historią Błękitnej Armii. Wszystkie te osoby łączy los emigranta za chlebem, a następnie ochotniczego udziału w Wojsku Polskim we Francji. Tworzone one było jako ochotnicza formacja wojskowa, powołana dekretem prezydenta Francji Raymonda Poincarégo 4 czerwca 1917 r. z inicjatywy Romana Dmowskiego i kierowanego przez niego Komitetu Narodowego Polskiego.

Główny napływ żołnierzy w pierwszym etapie powstawania formacji polskich we Francji pochodził z kręgów polskiej emigracji, m.in. ze Stanów Zjednoczonych. Grupa 27 pierwszych zaufanych osób z Sokolnictwa Polskiego spotkała się potajemnie 2 stycznia 1917 r. w Buffalo w stanie Nowy Jork, gdzie prezes Teofil Starzyński i naczelnik Związku Franciszek Dziób wydali instrukcje dla wyjeżdżających do Kanady. Ukończyli oni kursy wojskowe w maju tegoż roku. Niektórzy z nich przybyli do szkoły przygotowawczej w Cambridge Springs jako instruktorzy, inni – pozostając w Kanadzie – zajęli się organizacją obozów szkoleniowych. Inni z tej grupy zostali skierowani na kursy specjalne dla różnych rodzajów broni. Otwarto w tym okresie również obóz polski w Niagara on the Lake, gdzie



Grób Bolesława Kowalskiego na cmentarzu w Sompolnie



Napis na nagrobku Bolesława Kowalskiego

odbywały się dalsze szkolenia kandydatów na oficerów i podoficerów przez polskich instruktorów pod dowództwem sztabu armii kanadyjskiej. Rekrutację do armii polskiej oficjalnie otwarto w USA 15 października 1917 r. Biorąc pod uwagę fakt, że w okresie października-listopada w Kanadzie jest już zima, a cały obóz składał się z dwóch skromnych baraków, mogących pomieścić jedynie dowództwo i biuro sztabu, napływ w przeciągu dwóch tygodni 15 tys. ochotników zaskoczył władze kanadyjskie.

W tym okresie we Francji powstały pierwsze polskie oddziały, które oficjalnie w czerwcu 1918 r. otrzymały od czterech miast francuskich sztandary wojskowe. Przeciwno wojskom niemieckim na froncie zachodnim przyszło walczyć m.in. 1. pułkowi strzelców w Szampanii. Ostatecznie z początkiem października 1918 r. pełnię władzy wojskowej nad armią polską objął gen. Józef Haller.

W nocy z 19 na 20 kwietnia 1919 r. pierwsze jednostki Wojska Polskiego tworzonego we Francji wjechały w granice odrodzonej Rzeczypospolitej. Od tego momentu rozpoczął się dla tysięcy polskich ochotników kolejny etap walk o wolność i suwerenność Polski – w granicach odrodzonej Ojczyzny.

W gronie tych żołnierzy znaleźli się mieszkańcy okolic Sompolna, pochowani obecnie na terenie tamtejszego cmentarza. Najwięcej informacji mamy obecnie o pochodzącym z Sompolna Bolesławie Kowalskim. Urodził się 9 kwietnia 1889 r. (na wniosku o przyjęcie do Wojska Polskiego „podwyższył” sobie wiek, wpisując rok 1884). Przybył do Stanów Zjednoczonych przed wybuchem I wojny światowej. Wiadomo, że od 1915 r. należał do Związku Sokołów Polskich w Ameryce. W tym okresie mieszkał w miejscowości Racine w stanie Wisconsin. Dzięki opisowi zawartemu w zgłoszeniu do armii możemy sobie wyobrazić jak wyglądał młody ochotnik. Mierzył 172 cm wzrostu, ważył 78 kg. Miał blond włosy i szare oczy. Swoją gotowość do wypłynięcia do tworzącej się we Francji polskiej armii zadeklarował na 14 października 1917 r., dokładnie cztery dni po zgłoszeniu się do wojska.

Służył w 43. pułku piechoty armii polskiej stworzonej we Francji. Po latach Stefan Wyczółkowski, opisując dzieje tego pułku, zapisał: *Emigracja polska w Ameryce na sygnał, który padł z ust mistrza Paderewskiego: „do boju – za wolność Ojczyzny” daje najwięcej i najlepszych swych synów, splota dług należny Ojczyźnie i stwierdza, że choć oderwana od Macierzy i zamerykanizowana, nie zatraciła uczuć wrodzonych Polakom.* Była to jednostka wojskowa wywodząca się od pierwszej w okresie wielkiej wojny polskiej formacji wojskowej we Francji, tj. od Legionu Bajonczyków. Pułk ten brał udział w I wojnie światowej na froncie zachodnim przeciwko Niemcom, m.in. pod Reims. Po powrocie do kraju walczył w wojnie przeciwko Ukraińcom podczas majowej ofensywy w rejonie Włodzimierza Wołyńskiego, następnie uczestniczył w wojnie polsko-sowieckiej, biorąc udział w wyprawie kijowskiej, a następnie w walkach w czasie odwrotu Wojska Polskiego.

Na znajdującym się w Sompolnie grobie Bolesława Kowalskiego umieszczone są dwie informacje o fakcie uczestnictwa zmarłego w walkach o wolność Polski. Na nagrobku wypisano w skrócie jego historię udziału w wojnach. Na tablicy po prawej stronie znajduje się adnotacja o treści: *Przewodniczący Komitetu Krzyża i Medalu Niepodległości czyni wiadomem, że zarządzeniem Pana Prezydenta Rzeczypospolitej Polskiej z dnia 17 IX 1932 roku Bolesław Kowalski został odznaczony Medalem Niepodległości za pracę w dziele odzyskania niepodległości.*

Kolejnym bohaterem z tamtych czasów pochodzącym z okolic Sompolna jest Józef Wawrzyniak. Urodził się 19 marca 1893 r.



Wawrzyniec Kmieć

w miejscowości Gaj. W Stanach Zjednoczonych mieszkał w Chicago. Pomimo tego, że z zawodu był stolarzem, zajmował się bednarstwem. Zgłosił się do polskiej armii 16 marca 1918 r. Dzięki zawartemu w zgłoszeniu opisowi fizycznemu wiemy, że miał 170 cm wzrostu i ważył 61 kg, piwne oczy i blond włosy. Nie zachowała się informacja w jakim pułku służył w walce o suwerenność i wolność Polski.

Osobą spoczywającą na sompoleńskim cmentarzu, która brała udział w walkach o Polskę w składzie Błękitnej Armii gen. Hallera, jest również Wawrzyniec Kmieć. Urodził się w Sompolnie 30 lipca 1882 r., był synem Antoniego i Antoniny z domu Skrzypskiej. Prawdopodobnie w 1901 r. opuścił rodzinne strony i udał się do Stanów Zjednoczonych na niemieckim statku SS „Königin Luise”. Dziś nie wiemy gdzie mieszkał i kiedy zaciągnął się do Wojska Polskiego. Zachowała się informacja, że w 1937 r. należał do sompoleńskiego związku Hallerczyków, legitymując się dokumentem nr 20.

Wymienieni wyżej lokalni bohaterowie – pomimo trudnej sytuacji, w jakiej przyszło im dorastać w Polsce – będąc na emigracji za chlebem nie zapomnieli skąd pochodzą i w momencie wezwania stanęli wspólnie w szeregach odrodzonego Wojska Polskiego, zgodnie ze słowami pieśni:

*A jak przyjdzie bitwy czas,
To dla sprawy każdy z nas
Szablę ojców, honor święty i żołnierską krew.*

KRZYSZTOF ŻABIAREK



Książki o Wielkopolsce

Nowości wydawnicze

Byłem cichszy od świata... Wspomnienia o Andrzejku Sulima-Suryńie, zebrała i oprac. Katarzyna Hołyst, Wydawnictwo „Media Zet” Zuzanna Przeworska, Piła 2021, 246 s.

Urodzony w Krzyżu Wielkopolskim Andrzej Sulima-Suryń (1952-1998) za życia wydał tylko jeden tomik poetycki, chociaż publikował w wielu czasopismach literackich. „Poeta – wieczny pielgrzym” zmarł nagle w 1998 r. w wieku 46 lat. Już po śmierci ukazały się kolejne tomiki, a w Trzcińcu od 2007 r. odbywa się Ogólnopolski Konkurs Poetycki jego imienia. Legendarnego poetę wspominają przyjaciele, krewni, znajomi, inni poeci. Książkę ilustrują archiwalne fotografie i rysunki poety.

Paweł Cieliczko, *Historia grupy MTP w 100 fotografiach*, Wydawnictwo „Druga Strona Poznania”, Poznań 2021, 303 s.

Międzynarodowe Targi Poznańskie są jednym z symboli miasta. Pierwszą imprezę targową otwarto 28 maja 1921 r. Rocznicowa publikacja składa się z ponad 200 fotografii, które są pretekstami do 140 targowych opowieści (projekt książki zakładał, że z racji jubileuszu stulecia będzie to sto fotografii i sto towarzyszących im historii), przybliżających stuletnią historię Targów. Większość zdjęć pochodzi z archiwum MTP i nie była wcześniej publikowana.

Łukasz Cieśla, Jakub Stachowiak, *Dziennikarz, który wiedział za dużo. Dlaczego Jarosław Ziętara musiał zginąć?*, Wydawnictwo „Otwarte”, Kraków 2021, 520 s.

Jarosław Ziętara, młody reporter „Gazety Poznańskiej”, rozpracowywał poznańskie afery gospodarcze. Dotarł do przekrętów, do których docho-

dziło w założonym przez Mariusza Ś. „Elektromisie” – największym wówczas polskim holdingu. Ziętara zginął 1 września 1992 r., a siedem lat później został uznany za zmarłego. Autorzy książki próbują odkryć prawdę o śmierci młodego dziennikarza. Opisują realia Poznania z okresu transformacji, próbują rozliczyć działania policji i prokuratury, relacjonują starania poznańskich dziennikarzy zmierzające do wyjaśnienia sprawy.

Enigma. Poznańskie ślady, pod red. Szymona Mazura, Wydawnictwo Miejskie „Posnania”, Poznań 2021, 272 s.

Dzięki pracy polskich kryptologów praktycznie cała korespondencja szyfrowana za pomocą niemieckiej maszyny Enigma była odczytywana przez aliantów. W Poznaniu w 2021 r. powstało Centrum Szyfrów „Enigma” – ekspozycja pokazująca historię złamania tych szyfrów. Z tej okazji wydano publikację, której autorzy piszą o nieznanymi faktach, tajnych dokumentach i operacjach specjalnych związanych z Enigmą (część pierwsza *Tajemnice i zagadki*), o poznańskich wątkach związanych z łamaniem Enigmy (*Śladami Enigmy w Poznaniu*) i o upamiętnieniu kryptologów w Poznaniu (*Ku Centrum Szyfrów „Enigma”*).

Zbigniew Grabowski, *Na betki z kumotrem, czyli na wesoło w gwarze poznańskiej*, ZPW „M-Druk” Janusz Muszyński, Wągrowiec 2021, 61 s.

Książka dedykowana *kumplom łód brownyndy, których już niewiele się ostało...* zawiera 19 rymowanych wierszyków napisanych w gwarze poznańskiej, wśród nich o tytułowej wycieczce z chrzestnym (*kumotrem*) na grzyby (*betki*). Uzupełnieniem każdego wiersza jest słowniczek gwarowy oraz „fikuśne rysunki” Eweliny Zyzak.

Kalendarium Parafialnego Oddziału Akcji Katolickiej w Szamocinie (25-lecie reaktywacji), pod red. Gizeli Szwed i Mikołaja Wełnica, Wydawnictwo „Kontekst”, Poznań 2021, 70 s.

Parafia pw. NMP Wspomożycielki Wiernych w Szamocinie została erygowana 1 grudnia 1922 r. Obchody stulecia istnienia parafii zbiegły się z 25. rocznicą reaktywacji Parafialnego Oddziału Akcji Katolickiej (założonego w 1932 r.). Opracowanie, które powstało z tej okazji, szczegółowo omawia działania i inicjatywy podejmowane przez członków tej wspólnoty.

Klasztor i kościół Franciszkanów w Woźnikach. Dzieje, przewodnik, roczniki woźnickie, pod red. o. Alojzego Pańczaka przy współudziale Zofii Kurzawy, Andrzeja Chrósta, Jacka Gawrona

i Dariusza Matuszewskiego, wydawca: Starostwo Powiatowe, Grodzisk Wielkopolski 2021, 368 s.

Wozniki leżą w powiecie grodziskim, w zachodniej Wielkopolsce. Klasztor reformatów na otoczonym bagnami wzgórzu zwanym Wyrwał ufundował w 1660 r. Kazimierz Rogaliński, który wzniósł tu pierwszą szachulcową świątynię i dom zakonny. Książka składa się z trzech części: *Dzieje klasztoru Franciszkanów na wzgórzu Wyrwał w Woznikach (od czasów prehistorycznych, poprzez pierwszy okres pobytu franciszkanów, do roku 2019)*, *Kościół i klasztor Franciszkanów w Woznikach. Przewodnik* (opis woźnickich obiektów) oraz *Roczniki woźnickie (zapisy kronikarskie do 2019 r.)*. Publikację uzupełnia blisko 120 zdjęć oraz bogata bibliografia. Jest to już 14 publikacja w serii wydawniczej „Grodziska Biblioteczka Regionalisty”.

100 lat wielkopolskiej koszykówki, pod red. Józefa Djaczenki i Jarosława Żabki, Wydawnictwo „Nauka i Innowacje” oraz Wydawnictwo Miejskie „Poznanian”, Poznań 2021, 383 s.

W 2021 r. wielkopolska koszykówka obchodziła jubileusz stulecia. Okolicznościowy album, oprócz przeglądu klubów koszykarskich z Poznania i Wielkopolski, przedstawia także biografie ludzi związanych z wielkopolską koszykówką, m.in. wielkopolskich medalistów mistrzostw Europy, mistrzów i mistrzynię, wicemistrzów i wicemistrzynię Polski oraz olimpijczyków pochodzących z wielkopolskich klubów.

Zofia Leitgeber, *Parafia św. Jana Bosko w Poznaniu na tle uwarunkowań polityczno-religijnych 1945-1989*, Wydawnictwo Stowarzyszenia Apostolstwa Katolickiego „Pallottinum”, Poznań 2021, 385 s.

Kościół św. Jana Bosko w Poznaniu znajduje się na poznańskich Winogradach. Początkowo ta część miasta należała do parafii św. Wojciecha. W 1958 r. pracę w tej najstarszej winogradzkiej parafii rozpoczęli salezjanie. Starania o utworzenie winogradzkiej parafii i budowę świątyni trwały ponad 20 lat. Część pierwszą bogato ilustrowanej monografii stanowi kompendium dziejów Kościoła w Polsce w latach 1945-1989, druga część przedstawia Kościół poznański w czasach PRL-u, w części trzeciej omówiono budowę świątyni i tworzenie wspólnoty pw. św. Jana Bosko.

Klementyna Mańkowska, *Moja misja wojenna*, „Rebis”, Poznań 2022, 288 s.

Klementyna Mańkowska była spokrewniona z najznamienitszymi polskimi rodami. Jej mężem był prawnuk Jana Henryka Dąbrowskiego – hr. Andrzej Mańkowski, właściciel dóbr w Winnej Górze koło Miłosławia. Polska arystokratka w czasie II wojny światowej weszła w skład pierwszej polskiej konspiracyjnej organizacji wywiadowczej „Muszkietery”. Zaliczano ją do grona pięciu najlepszych agentów alianckich w Europie. Dzięki kontaktom z arystokratami niemieckimi oraz „aryjskiej” urodzie także Niemcy zaproponowali jej współpracę i jako szpiega Abwehry wysłali do Anglii z misją odwrócenia sojuszy. W wieku 80 lat Klementyna Mańkowska spisała swoje wspomnienia wojenne, których pierwsze polskie wydanie ukazało się w 2003 r. Obecne wydanie książki zawiera także wstęp syna autorki – Krzysztofa Mańkowskiego oraz wiele zdjęć z rodzinnego archiwum.

Nasz tymczasowy, pod red. Szczepana Cofty i Darii Springer, wydawcy: Szpital Kliniczny Przemienienia Pańskiego Uniwersytetu Medycznego im. Karola Marcinkowskiego i Wydawnictwo Miejskie „Posnania”, Poznań 2021, 198 s.

W związku z pandemią koronawirusa 17 listopada 2020 r. zapadła decyzja Ministerstwa Zdrowia o powołaniu szpitala tymczasowego na terenie Międzynarodowych Targów Poznańskich. Działał on do 9 lipca następnego roku. Album ze zdjęciami i relacjami z targowych oddziałów covidowych dokumentuje trud personelu medycznego, który dzień i noc walczył tam o życie i zdrowie pacjentów. Wersja pdf albumu została udostępniona bezpłatnie w Internecie.

Nie tylko twierdza, pod red. Zbigniewa Pilarczyka, Wydawnictwo Miejskie „Posnania”, Poznań 2022, 196 s.

W drugim zeszytcie serii historycznej „Poznańskie Zeszyty Fortyfikacyjne” w kilkunastu artykułach przedstawione są dzieje poznańskich fortyfikacji w szerokim ujęciu czasowym, m.in.: *Późnośredniowieczne mury obronne na Ostrowie Tumskim w Poznaniu w świetle badań archeologiczno-architektonicznych z lat 2000-2013* (autor Olga Antowska-Gorączniak), *Trudne początki twierdzy Poznań* (Zbigniew Pilarczyk), *Cytadela poznańska – tajemnice, legendy, poszukiwania* (Ryszard Kasiński), *Jak z pożytkiem wykorzystać fortyfikacje* (Marcin Walkowiak). Wszystkie teksty zostały uzupełnione bogatą ikonografią.

Od szybowcowego Rzadkowa do Centralnej Szkoły Szybowcowej w Lesznie, pod red. Jerzego Siatkowskiego, Oficyna Reklamowo-Edytorska „Draco-Art.”, Rzadkowo 2021, 96 s.

Szkoła szybowcowa w Rzadkowie (obecnie powiat pilski) powstała w sierpniu 1936 r. W latach 1936-1939 i 1945-1952 r. wyszkolono tu 1500 pilotów szybowcowych. Oprócz bogato ilustrowanej historii szkoły książka zawiera także relację z obchodów 85. rocznicy jej utworzenia oraz artykuł o por. pil. Janinie Lewandowskiej – absolwentce szkolenia szybowcowego w Rzadkowie, jedynej kobiecie zamordowanej w Katyniu (autor instr. pil. Barbara Grzeskowiak-Bocian). Książkę wydano na zlecenie Powiatowej i Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Pantaleona Szumana w Pile w ramach projektu „Ocalić od Zapomnienia - 85. rocznica utworzenia Szybowcowej Szkoły Ślizgowej nr 10 w Rzadkowie”.

Katarzyna Olkowicz, *A tam, cicho być! Biografia Bohdana Smolenia*, „Rebis”, Poznań 2022, 280 s.

Bohdan Smoleń (1947-2016) wraz z Zenonem Laskowikiem stworzyli niezapomniany duet w poznańskim kabarecie „Tey”. Biografia kabareciarza i aktora, którego życie naznaczone było również wielkimi dramatami, przedstawia go jako osobę pełną skrajności.

Paweł Pawrowski, *Perfumiarz z Łazarza. Nos największej fabryki perfum międzywojennej Polski*, „Garvest Real Estate”, Poznań 2021, 186 s.

W Poznaniu przy ul. Głogowskiej, pomiędzy Parkiem Wilsona i ul. Śniadeckich, znajdowała się Fabryka Perfum i Mydeł Toaletowych braci Stempniewiczów. Ta największa w Polsce fabryka perfum rozpoczęła działalność w 1921 r., po upaństwowieniu po II wojnie światowej znana była jako „Pollena-Lechia”. Obecnie na jej miejscu powstaje kameralne osiedle mieszkaniowe „Perfumeria”. Książka, wydana staraniem dewelopera budującego to osiedle, poświęcona jest działalności fabryki, a w szczególności losom Tadeusza Rogali, który w fabryce pracował od 1924 r., kierując nią także w czasie okupacji, i odegrał tam kluczową rolę – m.in. tytułowego „nosa”. Bogato ilustrowana książka, decyzją wydawcy dostępna jest wyłącznie w bibliotekach.

Stanisław Piguła, *Powakacyjny romans*, Firma Księgarska MAWI, Konin 2021, 288 s.

Debiutancka powieść Stanisława Piguły – konińskiego dziennikarza, wieloletniego redaktora naczelnego „Przeglądu Konińskiego”, zamieszczona w odcinkach na łamach tego tygodnika, to romantyczna historia

szefowej banku z Konina i prawnika z Poznania, którzy spotkali się w niecodziennych okolicznościach w Kołobrzegu. Autor opisuje perypetie bohaterów, jednocześnie zabierając czytelników do kilku miast: Konina, Poznań, Kalisz.

Podziemny Poznań, „Kronika Miasta Poznania” nr 1/2021, pod red. Magdaleny Mrugalskiej-Banaszak, Wydawnictwo Miejskie „Poznań”, Poznań 2021, 320 s.

Autorzy kolejnego numeru „Kroniki” ujawnili co kryje się pod poznańskimi ulicami i miejską zabudową, m.in.: *W głębi Poznania – badania archeologiczne na Starym Rynku* (autorka Katerina Zisopulu-Bleja), *Miejsce zbrodni. Piwnica przy ul. Półwiejskiej 20* (Justyna Żarczyńska), *Poznańskie wodociągi w świetle badań archeologicznych* (Aleksandra Maron), *Tunel Bismarcka* (Waldemar Karolczak). Uzupełnieniem numeru jest przegląd wydarzeń w mieście za okres od sierpnia 2020 do stycznia 2021 r.

Poznań – kolebka polskiego lotnictwa, pod red. Anny Siłaczu-ku i Kevina Nowackiego, Fundacja „Instytut Poznański”, Poznań 2021, 34 s.

Setna rocznica pierwszego cywilnego przelotu pomiędzy Poznaniem a Warszawą upamiętniona została przez „Instytut Poznański” projektem „POZnań first to fly. 100-lecie lotnictwa cywilnego w Polsce”. Z tej okazji przygotowana została broszura edukacyjna, opowiadająca o początkach polskiego lotnictwa. Pierwsze daty kalendarium to wybuch powstania wielkopolskiego, zdobycie lotniska Ławica oraz przejęcie składowanych i magazynowanych samolotów, a już 28 maja 1921 r. odbył się pierwszy pasażerski lot cywilny na ziemiach polskich. Publikacja ilustrowana jest archiwaliaми i uzupełniona bibliografią.

Poznański przewodnik alergika, pod red. Łukasza Grewlinga i Bogdana Jackowiaka, Wydawnictwo „Kontekst” i Wydział Biologii UAM, Poznań 2021, 24 s.

Przewodnik zawiera: informacje o chorobach alergicznych wywoływanych przez ziarna pyłku roślin i zarodniki grzybów. Zamieszczono charakterystykę sześciu gatunków i grup roślin wywołujących największe zagrożenie dla osób uczulonych, kalendarz pyłkowy przygotowany na bazie danych zebranych w Poznaniu w ciągu ostatniego 10-lecia oraz mapy potencjalnego zagrożenia alergenami wymienionych roślin w Poznaniu. Do opisu dołączono liczne zdjęcia.

Krzysztof Raniowski, *Rody ziemi wolsztyńsko-babimojskiej*, Biblioteka Publiczna Miasta i Gminy im. Stanisława Platara, Wolsztyn 2022, 639 s.

To już czwarte wydanie tej książki (pierwsze, całkowicie sfinansowane przez autora, ukazało się w 2005 r.). Opublikowana w serii „Ocalić od zapomnienia”, pozwala poznać najstarsze rody z okolic Wolsztyna, historię ich nazwisk, przedstawia też więzi łączące ziemię babimojską z ziemią wolsztyńską. Oprócz prezentacji rodów i wywodów genealogicznych autor ukazał m.in. cele i metody genealogii, proces tworzenia nazwisk, zasady nadawania imion, szczegółowe przykłady ustalania pokrewieństwa, a także wytłumaczenie zapisów dokonywanych w dawnych księgach. Uzupełnieniem publikacji są archiwalne fotografie, skorowidz rodów i bibliografia.

Damian Rożek-Pawłowski, *Nowotomyskie sagi. Ludzie i wspomnienia*, Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna, Nowy Tomyśl 2021, 321 s.

Autor przedstawił historię ostatnich stu lat ziemi nowotomyskiej poprzez losy kilkunastu rodzin, które po roku 1919 wybrały Nowy Tomyśl jako miejsce swego osiedlenia. Przedstawiono m.in. Bąbelków – jedną z najstarszych nowotomyskich rodzin, piekarniczą rodzinę Kuczków, restauratorów Kandulskich i Kuźdowiczów, mistrza stolarskiego i właściciela fabryki mebli Wojciecha Piętę czy właściciela gospodarstwa Franciszka Wolnego, opisanych na podstawie udostępnionych przez nich dokumentów, listów, materiałów wspomnieniowych i zdjęć. Publikacja jest owocem wieloletnich poszukiwań autora; wyniki jego prac ukazywały się od 2014 r. jako cykl artykułów na łamach „Przeglądu Nowotomyskiego”. Książka, wydana staraniem bibliotecznej oficyny, jest poszerzonym i uzupełnionym ich wydaniem.

Stefan Rusin, *Dziennik artysty*, Wydawnictwo „Setidava” Miejskiej Biblioteki Publicznej im. Zofii Urbanowskiej, Konin 2021, 674 s.

Związany z Koninem Stefan Rusin – poeta, plastyk, pisarz, z wykształcenia magister ekonomii – urodził się w pobliskiej Golinie. Swój dziennik pisał przez 50 lat, sięgając do historii rodziny i pracy na rzecz konińskiego środowiska literackiego, swoich licznych podróży, a także historii regionu. Ta kronika kulturalnego Konina z lat siedemdziesiątych i osiemdziesiątych XX w. zawiera również fragmenty listów, komentarze, polemiki. Uzupełniają ją dwie wkładki z pracami plastycznymi (autor uprawia rysunek, ilustrację książkową i malarstwo pastelowe).

Celestyn Skołuda, *Recenzje teatralne z lat 1954-1967*, Wydawnictwo „Kontekst”, Poznań 2021, 152 s.

W książce zamieszczono kilkadziesiąt recenzji spektakli z teatrów w całej Polsce, m.in. sztuk: *Łaskawy chleb* Iwana Turgieniewa czy *Niestalość serc* Pierre’a Marivaux granych w Teatrze Polskim w Poznaniu (w 1954 r.), *Pastorałki* Leona Schillera w Teatrze Współczesnym w Warszawie (1958) czy *Hamleta* w Teatrze im. Żeromskiego w Kielcach (1964), po sztuki *Poznańskie kredowe koło* Zbigniewa Szumowskiego oraz *Męczeństwo i śmierć Marata* Petera Weissa w Teatrze Polskim w Poznaniu (1967). Uzupełnieniem publikacji jest skorowidz osób.

Opracował
WITOLD GOSTYŃSKI

Recenzje

O dziejach poznańskiego nazewnictwa

Małgorzata Rutkiewicz-Hanczewska, *Poznań w nazwach, nazwy w Poznaniu*, Wydawnictwo Naukowe Uniwersytetu im. A. Mickiewicza, Poznań 2021, 269 s.

Gdybyśmy chcieli krótko i jednocześnie precyzyjnie scharakteryzować treść omawianej publikacji, wystarczy zacytować pierwsze zdanie zamieszczonego w niej Wstępu: *Książka jest poświęcona dziedzictwu językowemu Poznania, a dokładnie najdawniejszym nazewniczym zabytkom miasta, które przetrwały do czasów nam współczesnych i są nadal obecne w świadomości jego mieszkańców*. Dotyczy więc tematu, który – oprócz językoznawców – zainteresuje zapewne także wielu mieszkańców Poznania, wyjaśniając proveniencję nazw miejsc czy obiektów, wśród których upływa ich codzienne życie. Choćby z tego powodu książka zasługuje na szersze rozpropagowanie.

Mimo że publikacja wydana jest pod auspicjami Uniwersytetu im. Adama Mickiewicza i poznańskiego oddziału Polskiej Akademii Nauk, doskonale wpisuje się w nurt literatury popularnonaukowej, co na pewno ułatwia przekazanie zawartej w niej wiedzy szerokiemu gronu czytelników.

Książka składa się z dwóch części. W pierwszej autorka charakteryzuje rodzaje nazw własnych, rozumianych na potrzeby tej publikacji jako zabytki kultury. Pojawiają się krótkie, ale w pełni satysfakcjonujące czytelnika charakterystyki nazw topograficznych, patronimicznych, kulturowych i etnicznych (wymieniając tylko rodzaje najczęściej występujące w nazewnictwie miejskim), a także informacje dotyczące zmian nazw zachodzących w czasie ich funkcjonowania. Warto podkreślić, że ten fragment książki



– z natury teoretyczny – zwykle prowokuje autorów do swoistych popisów własną erudycją oraz stosowania rozbudowanego aparatu naukowego w postaci przypisów czy cytatów. Autorka omawianej publikacji doskonale poradziła sobie z tym problemem. Zrezygnowała z przypisów i naukowych dywagacji, nie tracąc przy tym nic z precyzji opisu wyrażanych treści. Do listy pozytywnych konstatacji dodać można jeszcze komunikatywny język narracji stosowanej w książce. W rezultacie powstało krótkie – być może dla niektórych zbyt lakoniczne – kompendium wiedzy o omawianej dziedzinie, zrozumiałe nie tylko dla specjalistów, ale również dla czytelników pozbawionych głębszej wiedzy dotyczącej etymologii nazw własnych. I taki – jak można przeczytać we *Wstępie* – był również zamiar autorki książki.

Druga część publikacji to słownik nazw, zawierający ponad 200 haseł: od „Abisynia” (dzielnica) do „Żydowska” (ulica). Często w ramach głównego hasła pojawiają się informacje o innych podobnych nazwach, więc ilość wzmiankowanych w tekście nazw jest znacznie większa. Każde hasło zawiera dokładną lokalizację opisywanego miejsca lub obiektu, opis pochodzenia nazwy, wsparły – w zależności od potrzeby – charakterystyką historyczną, etnograficzną lub przyrodniczą, a także opis ewentualnych zmian dotyczących zarówno samej nazwy, jak i lokalizacji nazwanego obiektu. Każde hasło zamyka krótka notka bibliograficzna. Czytelnicy publikacji – zwłaszcza osoby zainteresowane przeszłością Poznania – zwrócą zapewne uwagę na przypomniane przez autorkę liczne drobne fakty historyczne – istotne w kontekście opisywanej tematyki, a często pomijane w innych wydawnictwach o Poznaniu.

Uwagę zwraca szata ilustracyjna książki. Każde hasło zawiera albo współczesną fotografię opisywanego miejsca czy obiektu, albo ikonografię historyczną (najczęściej starą widokówkę), pochodzącą ze zbiorów Biblioteki Uniwersyteckiej w Poznaniu lub z kolekcji osób prywatnych.

Przy okazji – z racji obowiązków recenzenta – chciałbym zwrócić uwagę na błąd znajdujący się w publikacji na s. 96. Przy hasle *Kościół Kolegiacki Najświętszej Panny Marii* znajduje się fotografia (podpisana tak samo) przedstawiająca fasadę poznańskiej katedry. Aż trudno sobie wyobrazić jak w Poznaniu, w książce wydawanej pod tak szacownymi auspicjami, mogła zdarzyć się taka pomyłka. Pewien niedosyt budzi także lektura hasła *Piotrowo*. Autorka ograniczyła się w nim do opisu nazwy części Poznania zlokalizowanej nad Wartą, w rejonie kompleksu zabudowań Politechniki Poznańskiej. Całkowicie pominięta drugie Piotrowo – niegdyś wieś, dziś niewielką dzielnicę położoną na południowo-wschodnim krańcu miasta, niedaleko lotniska wojskowego w Krzesinach.

Powyższe uwagi nie mają wpływu na ogólną, bardzo pozytywną ocenę publikacji. Lektura książki jest dla czytelnika bardzo interesującą przygodą intelektualną. Cieszyć się więc należy, że zgodnie z zapowiedzią wydawcy, stanowi ona pierwszy tom serii zatytułowanej „Nazewnictwo zabytki Wielkopolski”.

Samoloty w początkach polskiego lotnictwa

Mateusz Kabatek, ks. Robert Kulczyński SDB, *Niemieckie samoloty wojskowe w lotnictwie polskim 1918-1924*, t. I, b.m.w. 2021, 173 s., fotografie, rysunki, tabele, indeksy

Choć upłynęło już przeszło sto lat od narodzin polskiego lotnictwa wojskowego, to wciąż pojawiają się nowe opracowania, które wzbogacają nasz stan wiedzy w tym temacie. Dbają o to m.in. Mateusz Kabatek i ks. Robert Kulczyński. W światku historyków polskiego lotnictwa tych autorów nie trzeba przedstawiać. Pierwszy z nich pisał np. o lotnisku w Słupsku¹. Drugi z autorów od lat przygotowuje



artykuły obrazujące różne epizody z początkowego okresu istnienia polskiego lotnictwa wojskowego. Szczególne uznanie miłośników polskich skrzydeł zaskarbił sobie wydając monografię 4. Wielkopolskiej Eskadry Bojowej (późniejszej 15. Eskadry Myśliwskiej)². Obaj autorzy od lat ściśle ze sobą współpracują, czego efektem były książki *Lotnicza historia ziemi pilskiej 1910-1945* oraz *Samoloty OAW w lotnictwie polskim*³.

Do tej ostatniej publikacji formatem, tematyką, systemem ułożenia materiału i bogatą ikonografią (w tym rysunkami) ściśle nawiązuje najnowsza książka wspomnianego duetu. Tym razem postanowili oni przybliżyć czytelnikowi wszystkie poniemieckie samoloty wykorzystywane w polskim lotnictwie w pierwszym okresie jego istnienia. Z wielkopolskiego punktu widzenia jest to tematyka bardzo istotna. Dużą część samolotów produkcji niemieckiej Polacy zdobyli bowiem w Wielkopolsce, w dwóch ówczesnych podpoznańskich wsiach – na lotnisku w Ławicy oraz w hali sterowcowej w Winiarach. Poza tym w latach 1919-1921 samoloty produkcji niemieckiej stanowiły podstawę wyposażenia eskadr o wielkopolskiej proweniencji.

Szczegółowe opisanie wszystkich poniemieckich samolotów w jednej książce byłoby technicznie niewykonalne, dlatego autorzy zdecydowali się

¹ M. Kabatek, *Lotnictwo w Słupsku 1912-1945*, Sandomierz 2016.

² *IV Eskadra Wielkopolska (15. Eskadra Myśliwska) 25 V 1919-29 VIII 1921*, pod red. R. Kulczyńskiego SDB, Warszawa 2018.

³ M. Kabatek, R. Kulczyński, *Lotnicza historia ziemi pilskiej 1910-1945*, Sandomierz 2011; ciże, *Samoloty OAW w lotnictwie polskim*, Warszawa 2020.

przygotować to zagadnienie w kilkunastu tomach. Pierwszy z nich ujrzał światło dzienne pod koniec 2021 r. i został ograniczony do następujących modeli samolotów: Halberstadt Cl.II, Halberstadt Cl.IV, Halberstadt C.V, LVG C.VI oraz Hannover Cl.V. Egzemplarze wymienionych modeli użytkowano w wielkopolskich szkołach lotniczych i eskadrach, a Halberstadty stanowiły nawet podstawę wyposażenia 2. Wielkopolskiej Eskadry Lotniczej w 1919 r.

Książkę otwiera rozdział poświęcony źródłom zaopatrzenia Wojska Polskiego w sprzęt latający. W przypadku samolotów produkcji niemieckiej były to: lotnisko mokotowskie w Warszawie, lotnisko Ławica, hala sterowcowa w Winiarach oraz zakupy od zdemobilizowanych niemieckich pilotów i przedsiębiorstw. Co istotne, wyliczenie tych źródeł bierze pod uwagę modele samolotów z tego tomu.

Po tym swego rodzaju wprowadzeniu następują rozdziały poświęcone już ściśle egzemplarzom danych modeli samolotów. Układ treści jest za każdym razem taki sam. Rozdział otwiera ogólna charakterystyka danego typu samolotu. Znajduje się tam rys historyczny fabryki, historia użycia modelu w lotnictwie niemieckim, opinie o samolocie, liczba egzemplarzy wykorzystywanych w Polsce, dane techniczne oraz tabela z wszystkimi stosowanymi nad Wisłą samolotami danego typu. W tabeli umieszczono numery: niemiecki wojskowy, seryjny, Stacji Lotniczej Ławica, taktyczny oraz numer silnika. Jest to wykaz szczególnie przydatny podczas analizowania zdjęć. Później szczegółowo opisywane są samoloty poszczególnych typów. W przypadku każdego egzemplarza autorzy starali się napisać: gdzie i kiedy wszedł on w polskie posiadanie, przez jakie eskadry i szkoły był stosowany, jakie jednostki napędowe były na nim zamontowane oraz gdzie i kiedy został zniszczony. Wielką wartością mają opisy lotów frontowych. W książce można więc znaleźć informacje o lotach rozpoznawczych, propagandowych, łącznikowych, pasażerskich, wstrzeliwania ognia artylerii itd. Relacje z lotów zawierają personalia i rezultaty wykonywanych zadań. Interesujące są wyciągi z meldunków lotników. Niemal wszystkie opisy samolotów połączono z fotografiami poszczególnych egzemplarzy. W wielu przypadkach autorzy pokusili się też o dodanie rysunków. Z oczywistych względów podrozdziały dotyczące danych samolotów mają bardzo różną objętość. Pracę kończą bibliografia i, co bardzo cenne, skorowidze osób i nazw geograficznych.

Najnowszej książki M. Kabatka i ks. R. Kulczyńskiego nie należy traktować wyłącznie jako wyliczenia sprzętu. Znajduje się tam też wiele interesujących informacji o lotnikach, nie brakuje też fotografii portretowych. Na podstawie tego materiału można stworzyć sobie ponadto obraz działań polskiego lotnictwa w czasie wojny polsko-bolszewickiej oraz podczas konfliktu polsko-niemieckiego o Wielkopolskę.

Pewnego wyjaśnienia wymagają przyjęte przez autorów ramy chronologiczne. Rok 1918 związany jest oczywiście z przejściem przez Polaków

pierwszych poniemieckich samolotów – w listopadzie tego roku zdobyto je w Warszawie. Mniej oczywisty jest rok 1924. Wówczas to rozpoczął się proces wprowadzania do polskiego lotnictwa nowocześniejszych samolotów francuskich, a duża część maszyn produkcji niemieckiej została skasowana. Nie znaczy to jednak, że w książce nie da się znaleźć późniejszych wątków. Zrelacjonowano przykładowo przejęcie litewskiego samolotu LVG C.VI, który w 1927 r. omyłkowo wylądował na terytorium Polski.

Omawiana książka jest efektownie wydana. Oprawa jest sztywna, a okładka twarda. Zastosowano bardzo dobry papier. Treść przy tym napisano na ogół starannie. Przyjęty system ułożenia materiału jest zrozumiały i zyskuje pełną akceptację czytającego, niesie jednak za sobą pewną pułapkę. Jest ona widoczna podczas opisu ataku 2. Wielkopolskiej Eskadry Lotniczej na Mińsk w sierpniu 1919 r. Eskadra opierała się na samolotach typu Halberstadt. W nalocie wzięło udział kilka z nich, dlatego w rezultacie opis ataku lotniczego na Mińsk jest powielany. Trudno traktować to w charakterze uchybienia, choć można było przyłożyć nieco większą uwagę do unikania powtórzeń. W kilku miejscach pojawiają się ponadto literówki. Do tego na stronie 156 pierwszy akapit ma niewłaściwą szerokość.

Nieliczne pomyłki nie wpływają jednak na ogólną ocenę, która jest jednoznacznie pozytywna. Omawiana książka to pozycja cenna dla wszystkich. Modelarze zyskują dzięki niej bezcenny materiał ikonograficzny, historycy lotnictwa – uporządkowane opisy poszczególnych typów samolotów, pozwalające na uzupełnienie obrazu działań powietrznych w latach 1918-1920. Biografiści otrzymują opis lotów bojowych szeregu zasłużonych polskich lotników. Dzięki efektownemu, albumowemu wydaniu publikacja może też okazać się wartościowa dla czytelników słabiej zorientowanych w temacie. Znając rzetelność Mateusza Kabatka i ks. Roberta Kulczyńskiego można się spodziewać kolejnych tomów *Niemieckich samolotów wojсковych w lotnictwie polskim*, a w dalszej przyszłości także podobnych książek, dotyczących się maszyn francuskich, brytyjskich, austro-węgierskich czy włoskich.

MARIUSZ NIESTRAWSKI

Nagroda Literacka Prezydenta Miasta Białegostoku im. Wiesława Kazaneckiego



Justyna Kulikowska
GIFT Z PODLASIA

najlepsza książka roku autora
zawiązanego z Białymstokiem
(wspólnie z Andrzejem Stasiukiem)



Marta Stachniątek
POLSKI WRAP

najlepszy ogólnopolski
poetycki debiut roku



Wojewódzka
Biblioteka Publiczna
i Centrum Animacji Kultury
w Poznaniu



SAMORZĄD WOJEWÓDZTWA
WIELKOPOLSKIEGO

Książki można nabyć w sklepie internetowym Wydawnictwa WBPiCAK w Poznaniu
www.wydawnictwo.wbp.poznan.pl

W ydarzenia–problemy–opinie

Styczeń-marzec 2022 r.

KACZORY – NOWE MIASTO W WIELKOPOLSCE

Dnia 1 stycznia 2022 r. na mapie Polski pojawiło się nowe miasto – Kaczory. Status miejski otrzymała wieś o tej nazwie w północnej części Wielkopolski, stolica gminy położonej w powiecie pilskim. Podniesienie rangi miejscowości było spełnieniem życzeń zdecydowanej większości jej mieszkańców, wyrażonych podczas społecznych konsultacji, będących jednym z elementów starań o uzyskanie praw miejskich. Trzeba dodać, że fakt ten nikogo specjalnie nie zdziwił, gdyż Kaczory od dłuższego czasu miały wszystkie cechy miejskiego ośrodka.

Pierwsze wzmianki o istnieniu tej miejscowości pochodzą z 1513 r. W przeciwieństwie do innych okolicznych wsi, Kaczory nie rozwijały się wokół dworu, ponieważ taki tu nigdy nie istniał. Przez długi czas były małą osadą, położoną na terenie starostwa ujskiego, nieco na uboczu. Początkowo istniało tu tylko 6 gospodarstw. W połowie XVII wieku były 22 gospodarstwa, karczma i kuźnia. W chwili pierwszego rozbioru Polski, w 1772 r., Kaczory miały 136 mieszkańców.

Przełomowym momentem w dziejach Kaczor było powstanie Kolei Wschodniej (*Ostbahn*), łączącej Berlin z Królewcem, którą uruchomiono 27 lipca 1851 r. Wieś znalazła się na ważnym szlaku komunikacyjnym, co było impulsem do rozwoju. Doskonale obrazuje



Siedziba samorządu miasta i gminy w Kaczorach. Fot. I. Skwirowska

to dość nagły skok liczby ludności: ze 198 mieszkańców w 1843 r. do 402 w 1867 r. W przededniu I wojny światowej Kaczory miały około 500 mieszkańców, w tym tylko 50 narodowości polskiej. Sytuacja zmieniła się po traktacie wersalskim (przyjętym 28 czerwca 1919 r.), gdy Kaczory wróciły do Polski. Początkowo granica polsko-niemiecka przebiegała przez wieś, dzieląc ją na dwie części. W lutym 1920 r. granicę przesunięto 3 km za Kaczory. Przez pierwsze dwa miesiące mieszkańcy Kaczor mogli swobodnie przekraczać granicę. Był to też czas przeznaczony na podjęcie decyzji w sprawie zamieszkania w Polsce albo w Niemczech. Liczne rodziny niemieckie wyprowadziły się wówczas z Kaczor. W 1920 r. we wsi mieszkało już 20 rodzin polskich i 30 niemieckich. W kolejnych latach proporcje wyrównały się i Niemców było tyle samo, co Polaków.

W latach 1920-1939 Kaczory przeżywały drugi etap rozkwitu. Powstało tu kilka znaczących obiektów: hotel, restauracja i poczta. Głównym źródłem utrzymania ludności było rolnictwo (wieś miała w sumie 865 ha gruntów). Większe i lepiej zorganizowane gospodarstwa należały do Niemców – co wynikało z faktu, że pozostawiały one w ich rękach od co najmniej kilkudziesięciu lat.

We wrześniu 1939 r. Kaczory znalazły się w granicach III Rzeszy. Teren ten był jednym z najwcześniej zajętych przez najeźdźcę. Wydarzenia, które rozpoczęły się tuż po północy z 31 sierpnia na 1 września 1939 r. miały krwawy przebieg. W toku starć nadgranicznych i bezwzględnych samosądów mniejszości niemieckiej zginęli,

jako pierwsi w Wielkopolsce, obrońcy polskiej granicy państwowej: kapral Piotr Konieczka w Jeziorkach i Szczepan Ławniczak w Zelgniewie. Wiele osób zostało rannych. Miejscem szczególnym na terenie gminy są Wzgórza Morzewskie, na których w 1939 r. doszło do zbrodni hitlerowskiej. Na szczycie wzgórz, nazywanych wówczas proboszczowskimi, 7 listopada 1939 r. Niemcy rozstrzelali 41 Polaków – mieszkańców powiatu chodzieskiego, którzy byli więzieni w Chodzieży.

Na początku grudnia 1939 r. rozpoczęły się masowe wysiedlenia do tzw. Generalnego Gubernatorstwa. Jako pierwszych wysiedlano aktywistów społecznych i politycznych, uczestników powstania wielkopolskiego, inteligencję, właścicieli ziemskich i przedsiębiorców oraz ich rodziny. W latach 1941-1943 wysiedlanych z gospodarstw kierowano na gorsze warunki do sąsiednich miejscowości lub powiatów. Bywały także przypadki kierowania do pracy przymusowej na terenie Rzeszy, czasem nawet w Pile i jej okolicach.

Po II wojnie światowej Kaczory stały się siedzibą administracji terenowej. W 1954 r. powstała tu Gromadzka Rada Narodowa, a w 1973 r. ustanowiono gminę Kaczory. Dziś gmina zajmuje powierzchnię 150 km², liczy około 7900 mieszkańców, a w jej skład wchodzi 12 sołectw: Kaczory, Brodna, Dziembowo, Dziembówko, Jeziorki, Krzewina, Morzewo, Prawomyśl, Równopole, Rzadkowo, Smiłowo i Zelgniewo.

Kaczory leżą nad jeziorem Kopcze. Niedaleko, bo zaledwie w odległości 2 km, jest Jezioro Bobrowe, a z trzech stron rosną piękne lasy. Nowo utworzone miasto zajmuje powierzchnię 16,55 km²; mieszka w nim około 2,9 tys. osób. Najcenniejszym zabytkiem jest kościół pw. św. Andrzeja Boboli. Świątynia została wybudowana w 1912 r. wspólnie przez protestantów i katolików. Przez pewien czas służyła wiernym obu wyznań, ale z czasem została zajęta przez ewangelików i zamieniona na zbór. Po II wojnie światowej zbór ten rewindykowano i w niedzielę 9 listopada 1947 r. poświęcono. W miarę rozwoju miejscowości zaistniała konieczność budowy nowego kościoła i domu parafialnego. Kamień węgielny pod nową świątynię wmurował 2 października 1994 r. arcybiskup Henryk Muszyński, 20 sierpnia 2000 r. biskup Stanisław Gądecki poświęcił świątynię w stanie surowym. Jej patronką została błogosławiona Franciszka Siedliska. Nowy kościół należy do największych w okolicy, może pomieścić jednorazowo tysiąc osób.



Klucze do miasta burmistrzowi Brunonowi Wolskiemu (po prawej) przekazał uroczyście 31 grudnia 2021 r. wiceminister rozwoju i technologii Grzegorz Piechowiak. Fot. I. Skwirowska

Na czele gminy nieprzerwanie od 1986 r. stoi Brunon Wolski. Jest on najdłużej sprawującym urząd wóldarza gminy w Wielkopolsce. Swoje urzędowanie rozpoczynał jako naczelnik gminy, później przez ponad trzy dekady (1990-2021) był wójt, a od początku 2022 r. tytułuje się burmistrzem.

Kaczory od 20 lat są jedną z najszybciej rozwijających się gmin w Wielkopolsce. Zawsze były w awangardzie postępu, nie oglądały się na innych, tylko inwestowały w infrastrukturę i bazę społeczną. Efekt jest taki, że wchodząc w XXI w. gmina miała już wszystko co najważniejsze: sieci gazowniczą i wodociągową, kanalizację, dwie oczyszczalnie ścieków, nowoczesną bazę oświatową i rozwiniętą sieć dróg. Miniona dekada przyniosła kolejne ważne inwestycje w sferze infrastruktury społecznej. Spośród nich szczególnie dwie wysuwają się na plan pierwszy: pływalnia „Relaks” i Miejsko-Gminne Centrum Kultury.

Gmina Kaczory słynie z zaradności i gospodarności. Współczesność zaznacza się tutaj w kwitającym budownictwie mieszkaniowym, w funkcjonalnych i nowoczesnych placówkach różnych instytucji oraz w rozwijającej się z roku na rok infrastrukturze. Rozmach inwestycyjny od lat jest tu imponujący. W minionych latach w gmi-

nie powstało kilkaset nowych domów. Najbardziej rozbudowały się Kaczory, w których powstało kilkanaście nowych ulic.

– Stan posiadania naszej gminy prezentuje się imponująco! Pragnę jednak zapewnić, że na pewno nie spoczniemy na laurach i w dalszym ciągu, w kolejnych latach będą powstawały nowe obiekty przy zaangażowaniu naszej społeczności i wszystkich chętnych do inwestowania u nas, a także przy udziale samorządu gminnego i całej społeczności – zapewnia burmistrz Brunon Wolski.

Najnowsze dzieje Kaczor pokazują, że nie są to słowa rzucone na wiatr. Nowoczesny charakter tej gminy sprawia, że ciągle przybywa tu mieszkańców i – co najważniejsze – ludzie chwalą sobie zarówno miejsce, jak i wysoki standard życia. Miejskość Kaczor natomiast będzie dodatkowym atutem i impulsem rozwoju.

EDMUND WOLSKI

IZBA PAMIĘCI ZIEMI ŚMIGIELSKIEJ

W budynku dawnego Gminnego Centrum Informacji przy Centrum Kultury w Śmiglu (powiat kościański) została otwarta Izba Pamięci Ziemi Śmigielskiej.

Rejon Śmigła ma wielowiekową i bogatą historię. Najstarsze ślady pobytu człowieka sięgają tu IX tysiąclecia p.n.e. i związane są z ludami łowiecko-zbierackimi. Wyjątkowe znaczenie historyczne ma osada z wczesnej epoki brązu w pobliskim Bruszczewie, datowana na lata 1900-1600 p.n.e. Międzynarodowe badania archeologiczne wykazały, że znajdował się tutaj warowny gród będący ważnym ośrodkiem wytwarzania brązu, prawdopodobnie największym na terenach na północ od Alp. W tym miejscu, od VII do początków XI w., funkcjonował także przedpiastowski gród ludności określanej terminem Obrzanie, stanowiący zwieńczenie działalności osadniczej prowadzonej w dolinie Samicy (dopływu Obry).

Lokacja miasta nastąpiła przed rokiem 1400 na terenie wsi szlacheckiej Koszanowo na mocy przywileju króla Władysława Jagiełły, nadanego Henrykowi Ramszowi. Zasadnicza rozbudowa nastąpiła



Izba będzie pełnić rolę miejsca edukacji śmigielskich uczniów. Fot. E. Śliwiński

do 1435 r. na terenie przysiółka zwanego „Śmigłem” i od niego miasto przyjęło nazwę. W XVI w. na terenie miasta osiedlili się luteranie i arianie. Wieki XVI i XVII przyniosły rozkwit rzemiosła, a poszczególne cechy otrzymały statuty. W XVIII w. w Śmiglu zarejestrowanych było 298 rzemieślników, w tym 115 tkaczy i 53 młynarzy.

W styczniu 1793 r. Śmigiel znalazł się pod zaborem pruskim. W okresie insurekcji kościuszkowskiej, w sierpniu 1794 r., miasto na krótko zajęli powstańcy.

W latach 1807-1815 teren ten znajdował się w granicach Księstwa Warszawskiego. Wizytę w dworku śmigielskim

złożył 4 września 1807 r. gen. Jan Henryk Dąbrowski i poprosił o rękę córkę Ksawerego Chłapowskiego, uroczą Barbarę, którą poznał w listopadzie poprzedniego roku w Poznaniu. Oświadczyzny zostały przyjęte. Ślub planowano w miejscowym kościele, ale władze wojskowe zdecydowały inaczej – odbył się 5 listopada 1807 r. w katedrze w Poznaniu.

W pobliskim Żegrowie 15 grudnia 1876 r. urodził się Władysław Paciorkiewicz – wynalazca, przedsiębiorca, konstruktor pierwszej polskiej maszyny do pisania (zmarł 6 lipca 1925 r. w Bydgoszczy).

W powstaniu wielkopolskim 1918/1919 kompania ochotników śmigielskich brała udział w walkach pod Lipnem i Osieczną.

Jednak długo nie cieszą się odzyskaną niepodległością: 1 września 1939 r. Niemcy zaatakowały Polskę. Podczas okupacji na śmigielskim rynku w dniach 30 września i 23 października 1939 r. rozstrzelano 23 Polaków. Miasto zostało wyzwolone 27 stycznia 1945 r. przez wojska radzieckie I Frontu Białoruskiego.

Śmigiel ma kilka cennych obiektów zabytkowych, m.in. gotycki kościół NMP Wniebowziętej z pierwszej połowy XV w., sza-

chulcowy kościół św. Wita z 1769 r. z późnogotyckim tryptykiem z 1506 r. oraz powangelicki klasycystyczny kościół św. Stanisława Kostki z 1830 r. Na wzgórzu od strony północnej stoją dwa drewniane wiatraki kozłaki z XVIII w., przeniesione tutaj z Bronikowa i Brońska.

Te bogate dzieje Śmigła zostały wyeksponowane w niewielkim muzeum, które do lat sześćdziesiątych ubiegłego wieku znajdowało się w pokojach dawnego ratusza. Jako uczeń szkoły w Bronikowie miałem szczęście je zwiedzić. Do dziś pamiętam wiele eksponatów, ale największe wrażenie zrobiło na nas wielkie słoniowe ucho leżące na

dużym stole oraz stare księgi i monety. Niestety, pomieszczenia te przeznaczono na służbowe mieszkanie, więc muzeum zlikwidowano, a eksponaty wkrótce uległy rozproszeniu.

Po roku 1990 pojawiła się idea utworzenia nowej ekspozycji muzealnej, ale było wiele innych pilniejszych rzeczy do zrobienia. Z prośbą o możliwość powołania do życia izby regionalnej zwrócili się do władz gminy przedstawiciele powstałej w 2015 r. Fundacji Zabytków Ziemi Śmigielskiej.

Przychylając się do tej prośby, 30 grudnia 2019 r. władze gminy zdecydowały się zmienić statut śmigielskiego Centrum Kultury i zapisały w nim utworzenie Izby Pamięci Ziemi Śmigielskiej. Stosowne porozumienie pomiędzy władzami Śmigła a Fundacją i Centrum Kultury zostało podpisane 24 lutego 2020 r. Samorząd przeprowadził stosowną adaptację pomieszczeń, której koszt wyniósł niemal 100 tys. zł. Michał Chudak i Piotr Filipowicz, członkowie zarządu Fundacji, zobowiązali się do wyposażenia Izby w gabloty wystawiennicze i eksponaty oraz do pomocy w przygotowaniu ekspozycji.



W zbiorach Izby są m.in. wydania miejscowej prasy. Fot. E. Śliwiński

Uroczyste otwarcie Izby Pamięci Ziemi Śmigielskiej nastąpiło 11 stycznia 2022 r., w rocznicę wymarszu powstańczej kompanii śmigielskiej do walki. Symboliczną wstęgę przecięli: burmistrz Śmigła Małgorzata Adamczak, przewodniczący Rady Miejskiej Wiesław Kasperski, prezes Fundacji Michał Chudak i dyrektor Centrum Kultury Piotr Błaszczkowski. Ekspozycja obejmuje okres od pradziejów aż do połowy XX w. Można tu zobaczyć m.in. artefakty znalezione w rejonie Śmigła, dawne monety i banknoty, starodruk z 1741 r. *Historia de Arianismo olim Smiglam infestante...* autorstwa śmigielskiego pastora Marcina Adelta, pieczęć administratora miejscowej synagogi czy gazety wychodzącej w Śmiglu na początku XX w. Na ścianach i stojakach umieszczono duże plansze z ilustracjami i tekstami ułatwiającymi poznanie istotnych wydarzeń. Ciekawa jest interaktywna mapa, wykonana na podstawie mapy z XVIII w., na której można zapoznać się z rozmieszczeniem najważniejszych obiektów zabytkowych w regionie śmigielskim.

Izba funkcjonuje w strukturze Centrum Kultury w Śmiglu, prowadzi ją Lidia Skrzypczak. Jest czynna od poniedziałku do piątku w godzinach od 8 do 15. Można umówić się także na zwiedzanie w innym terminie.

W opracowaniu wykorzystano:

Bruszczewo – perła archeologii Wielkopolski, pod red. J. Czebreszuka, Śmigiel 2009; * E. Śliwiński, *Kurkowe Bractwo Strzeleckie w Śmiglu 1458-2011*, Śmigiel 2012; * tenże, *Dał nam przykład Bonaparte... Południowo-zachodnia Wielkopolska w okresie Księstwa Warszawskiego*, Leszno 2012; * *Śmigiel zasługuje na takie miejsce*, „Gazeta Kościańska” nr 3 (1190) z 19 I 2022; * *Otworzyli Izbę Pamięci*, „Fakty Kościańskie” nr 3 (387) z 19 I 2022; * *Izba Pamięci Ziemi Śmigielskiej*, „Witryna Śmigielska” nr 1 (461), styczeń-luty 2022; * strony internetowe.

EUGENIUSZ ŚLIWIŃSKI

JUBILEUSZ KSIĘDZA PATRONA

Obchody 150. rocznicy urodzin ks. Bolesława Domańskiego w Złotowie

Ksiądz dr Bolesław Domański urodził się 14 stycznia 1872 r. w Przytarni koło Chojnic, zmarł 21 kwietnia 1939 r. w Berlinie. W historii ziemi złotowskiej zapisał się jako wielki kapłan i obrońca polskości. W latach 1903-1939 był proboszczem parafii Zakrzewo, wybitnym działaczem społecznym i politykiem, długoletnim przywódcą Związku Polaków w Niemczech. Wielkopolskim zwyczajem był określany Patronem tego związku.

W Złotowie 14 stycznia 2022 r. odbyła się podniosła uroczystość związana z obchodami 150. rocznicy urodzin ks. Domańskiego. Jej program był bogaty. Przygotowania uroczystości podjęło się Muzeum Ziemi Złotowskiej z dyrektorką Kamilą Krzanik-Dworanowską na czele. Do współorganizacji zaproszono instytucje, które działały w okresie aktywności księdza na ziemi złotowskiej. Gminna Spółdzielnia „Rolnik” w osobie prezesa Magdaleny Brylańskiej-Ziomek użyczyła sali konferencyjnej, w której mieściła się przed wojną szkoła polska. Prezes Grzegorz Karbowski wraz z zarządem Spółdzielczego Banku Ludowego w Złotowie ufundował dwa ogromne torty urodzinowe, podzielone na 150 porcji. MLKS „Sparta” Złotów, klub sportowy założony w 1928 r., ufundował okolicznościowe kartki pocztowe, które ozdabiano pieczęcią przygotowaną przez muzeum.

Sala konferencyjna GS „Rolnik”, gdzie ulokowano główne uroczystości, szczerze wypełniła się zaproszonymi gośćmi oraz mieszkańcami miasta i regionu, którzy w ten sposób chcieli oddać hołd wielkiemu Polakowi. Wszystkich obecnych powitała dyrektorka muzeum, zapraszając jednocześnie do udziału w konferencji naukowej poświęconej jubilatowi. Gości przywitała *Pieśń Rodła*, a także zapis głosu z wystąpienia ks. Domańskiego. Z pomocą pokazu multimedialnego przygotowanego przez muzealniczkę Wioletę Bednarz przedstawiono osobę i działalność Księdza Patrona, wysłuchano jego przemówienia. W części konferencyjnej głos zabierali prelegenci zaproszeni do wygłoszenia wykładu. Teresa Szostak, wywodząca się z rodziny ks. Domańskiego, opowiadała o nim w sposób żywy i barwny, przekazując wiele informacji, które były dotąd mniej



Ks. Bolesław Domański. Fot. ze zbiorów Muzeum Okręgowego w Pile

znane. Dzięki temu wykład był ciekawy i ciepło odebrany przez słuchaczy.

Marek Fijałkowski z Muzeum Okręgowego w Pile przedstawił w pokazie multimedialnym zasoby piłskiej placówki, związane z osobą Księdza Patrona. Była to interesująca podróż w przeszłość, okraszona anegdotami, ale też, niestety, mniej miłymi opisami losów przedwojennych bohaterów w Polsce już powojennej. To są również fakty mniej znane przeciętnemu odbiorcy. Jacek Stróżyński z Katolickiego Stowarzyszenia „Civitas Christiana”, jako przewodniczący Kapituły Nagrody im. Ks. Domańskiego, omówił zwięzłe zasady jej przyznawania; spośród już 132 nagro-

dzonych osób wyróżnił laureatów związanych z ziemią złotowską, w tym prof. Jowitę Kęcińską-Kaczmarek i Alfonsa Tomke – żyjącego uczestnika berlińskiego kongresu Związku Polaków w Niemczech z 1938 r.

Każda z prelekcji zapewne zostawiła w świadomości uczestników uroczystości cenne i ciekawe wiadomości. Po ich wygłoszeniu był czas na dyskusję. Głos zabrał m.in. Stanisław Pikulik, podsumowując działalność Stowarzyszenia na Rzecz Uhonorowania Ks. Patrona Bolesława Domańskiego, którego dziełem, wspólnie z władzami Złotowa, jest pomnik-ławeczka Księdza Patrona przed Domem Polskim. Nie było to wcale łatwe zadanie, spotykało się z licznymi trudnościami i kontrowersjami, ale ostatecznie w 2018 r. ławeczkę odsłonięto. Po kilku latach można śmiało powiedzieć, że pomnik Księdza Patrona przed Domem Polskim trwale wrósł w pejzaż miasta.

Wcześniej podziękowania za świetnie zorganizowaną uroczystość złożyli wicestarosta Małgorzata Samec i wiceburmistrz Złotowa Małgorzata Chołodowska, a także prof. Jowita Kęcińska-Kaczmarek.



Złożenie kwiatów przy pomniku-laweczce ks. Domańskiego w Złotowie.
Fot. W. Bednarz

Głos zabrał też Sebastian Kaniewski, p.o. naczelnika Biura Edukacji Narodowej Instytutu Pamięi Narodowej z oddziału w Szczecinie, informując o zamierzeniach tej instytucji względem Związku Polaków w Niemczech oraz osoby ks. Domańskiego, mając na uwadze przede wszystkim wystawę o zasięgu ogólnopolskim. W gronie gości byli także Jolanta Szostek i Juliusz Zieliński – członkowie rodziny ks. Domańskiego, radny sejmiku wielkopolskiego Henryk Szopiński oraz proboszczowie parafii, gdzie służył dostojny Jubilat – ks. Andrzej Choroba z Zakrzewa i ks. Kazimierz Świderski ze Złotowa. W podsumowaniu konferencji Teresa Szostak przypomniała wszystkim, że opracowane przy udziale ks. Domańskiego *Prawdy Polaków* dotyczą Polski, a nie Niemiec, aby o tym pamiętać i nieustannie wprowadzać je w życie. Powiedziała, że wybierając się na uroczystości rocznicowe nie sądziła, iż spotkają ją w Złotowie tak przyjemne chwile.

Po konferencji wszystkich uczestników zaproszono pod pomnik ks. Domańskiego, gdzie dyrektor Kamila Krzanik-Dworanowska przypomniała postać bohatera uroczystości oraz historię Domu Polskiego. Podkreśliła słowa z otwierającej tę część uroczystości



Uroczystość jubileuszowa w sali GS „Rolnik”. Fot. W. BEDNARZ

Pieśni Rodła: Rodło królewskie mamy, jesteście Polakami – zawołanie otwierające wszystkie ważne uroczystości Związku Polaków w Niemczech. Wartę honorową przy pomniku zaciągnęli harcerze z Zakrzewa, także harcerze Teresa Suchy i Artur Natoniewski odczytali teksty z przedwojennych czasopism, które bogato opisywały działalność ks. Domańskiego – w tym budowę kościoła pw. św. Rocha, szykany ze strony władz niemieckich, jego śmierć w Berlinie. Uroczystość pod pomnikiem zebrała delegacje samorządowców z powiatu i miasta, przedstawiciele lokalnych instytucji, w dowód pamięci złożono wiązanki kwiatów. Głos zabrał przewodniczący Rady Powiatu Złotowskiego Julian Brewka, który wspominał ks. Domańskiego jako patrona Polaków-rolników, którzy wówczas w tym trudnym czasie gospodarzyli na ziemi zawsze uznawanej za polską. Muzeum Ziemi Złotowskiej przy pomniku prowadziło stoisko, gdzie można było własnoręcznie wybić okolicznościową monetę czy też zaopatrzyć się w przypinkę przygotowaną przez Hufiec ZHP im. Bojowników o Wolność i Polskość Ziemi Złotowskiej.

W dalszej części uroczystości orkiestra dęta Ochotniczej Straży Pożarnej ze Złotowa w asyście harcerzy poprowadziła uczestników ulicami miasta do kościoła pw. Wniebowzięcia NMP, gdzie odbyła się msza św. celebrowana przez ks. biskupa Krzysztofa Włodarczyka, ordynariusza diecezji bydgoskiej, z oprawą muzyczną w wykonaniu Towarzystwa Śpiewu św. Cecylii i wspomnianej orkiestry dętej OSP Złotów. Było to piękne zwieńczenie jubileuszowej uroczystości.

Tego dnia w godzinach przedpołudniowych uroczystości rocznicowe odbyły się także w Zakrzewie przy grobie ks. Domańskiego, gdzie złożono wiązanki kwiatów od samorządowców, placówek oświatowych, harcerzy, instytucji. Nad całością czuwał zakrzewski Dom Polski, którego dyrektor Barbara Matysek-Szopińska zaprosiła na obchody rocznicy Księdza Patrona w Zakrzewie 5 marca 2022 r. Tuż po tej uroczystości w asyście delegacji Wojska Polskiego wiązanekę kwiatów na grobie Księdza Patrona złożył Tadeusz Szczyrbak, prezes Rodziny Rodła z Wrocławia.

Uroczystość jubileuszowa 150. urodzin ks. dra Bolesława Domańskiego zdobyła dużo pozytywnych ocen. Pod adresem Muzeum Ziemi Złotowskiej i współorganizatorów popłynęło wiele serdecznych komentarzy.

JANUSZ JUSTYNA

PO RAZ KOLEJNY POWAŻNIE POWIAŁO

Fachowcy od meteorologii i klimatu nie pozostawiają złudzeń: musimy się przyzwyczajać do gwałtownych zjawisk pogodowych, to nieuchronne konsekwencje postępujących zmian klimatycznych. Jednym z najbardziej odczuwalnych tego symptomów są wichury, które coraz częściej, wręcz systematycznie, pojawiają się także w naszym regionie. O niszczycielskiej sile żywiołu Wielkopolanie mogli się przekonać choćby w grudniu 2014 r. oraz w sierpniu i październiku 2017 r. (co ciekawe, dwukrotnie huraganowe zjawiska nosiły wtedy imię „Ksawery”). We wszystkich tych przypadkach odnotowano ofiary śmiertelne wśród ludzi, wiele zniszczonych domów, obiektów użyteczności publicznej, gospodarstw rolnych i znacznych połaci lasów.

Ostatnio ponownie zmagaliśmy z wiatrem doświadczyliśmy w wyjątkowo niespokojnym pogodowo lutym 2022 r. W nocy z 16 na 17 lutego w Wielkopolskę uderzył orkan „Dudley”. Niestety, znów okazał się bardzo niebezpieczny. Oficjalnie odnotowano jedną ofiarę: drzewo przewróciło się na mieszkańca Ostrowa Wielkopolskiego.



Zniszczenia spowodowane wichurą szczególnie dotknęły Dobrzycę.
Fot. ze zbiorów Starostwa Powiatowego w Pleszewie

Strażacy wyjeżdżali pomagać przy zerwanych dachach i uszkodzonych budynkach, usuwać powalone drzewa i sprzątać po nawałnicy niemal 2400 razy. Szczególnie ucierpiały powiaty pleszewski, kaliski i turecki.

Prawdziwy Armagedon dotknął podpleszewską Dobrzycę. Tam, m.in. przez ulice Krótką i Czarneckiego oraz przez pobliską wieś Sośnica, przeszła trąba powietrzna, która w krótkim czasie poczyniła ogromne szkody. Porywy wiatru przekraczały 120 km/h, a mieszkańcy relacjonowali potem: *Zaczęło się błyskać i grzmieć, wszystko zaczęło się sypać. Huk był straszny, świst, wiatr, spadały rolety, blachy, to wszystko się działo w jednym momencie.*

Takiego zdarzenia, z takim ogromem zniszczeń, nie było w powiecie pleszewskim od lat. Większość zgłoszeń dotyczyła zerwanych dachów, ale wiatr zrywał również linie energetyczne i łamał drzewa. Około setki uszkodzonych budynków, naruszone konstrukcje domów mieszkalnych i gospodarczych, z czego siedem wyłączono całkowicie z użytkowania – to koszmarnie skutki nawałnicy – opisywał starosta pleszewski Maciej Wasielewski w uzasadnieniu wniosku o wsparcie finansowe, skierowanego do Wojewódzkiego Urzędu Pracy.

Służby i mieszkańcy nie zdążyli jeszcze uporać się ze skutkami pierwszej tegorocznej nawałnicy w województwie, a już w nocy z 18 na 19 lutego dotarł do nas kolejny orkan – „Eunice”. Niszczycielskie skutki tego uderzenia były tak liczne, że rekordowa liczba zgłoszeń na numer 112 przeciążyła system alarmowy. W całym kraju, w ciągu kilku godzin, na ten numer po pomoc zadzwoniono 180 tys. razy. W Wielkopolsce strażacy wyjeżdżali do akcji 3400 razy, najwięcej zgłoszeń odnotowując w powiatach poznańskim, szamotulskim, pilskim, złotowskim, wągrowieckim. W najgorszym momencie w Wielkopolsce – ze względu na zniszczenia sieci – około 170 tys. odbiorców było pozbawionych energii elektrycznej.

„Eunice” rozpoczęła swoje dzieło od północy regionu i tam również pojawiły się największe problemy w komunikacji kolejowej. Dotyczyło to zwłaszcza linii Poznań–Szczecin i Poznań–Kołobrzeg, na których przewoźnicy musieli uruchomić zastępczy transport autobusowy. A służby apelowały nawet, by pasażerowie, którzy nie muszą koniecznie wsiadać tego dnia do pociągu, odkładali swoją podróż. *Porywy wiatru w Wielkopolsce wynosiły do 120 km/h. Już od wczesnych godzin porannych liczba zgłoszeń z minuty na minutę rosła. Większość z nich, bo ponad 1500, dotyczyło upadku drzew, które przewracały się na drogi oraz na linie energetyczne, ale również liczna część zgłoszeń (ponad 500) dotyczyła uszkodzeń dachów* – informował wojewoda wielkopolski Michał Zieliński. Wskazywał, że do naprawy zniszczeń przydzielonych zostało ponad 2500 strażaków oraz druhów ze straży ochotniczych. Ponownie nie udało się uniknąć ofiar orkanu. W Babim Dworze w powiecie złotowskim drzewo spadło na jadący samochód – jedna osoba zginęła. Ranny został również jeden z ratowników z OSP Kobylnica.

Gdy jeszcze nie zakończono usuwać zniszczeń po opisanych dwóch wichurach, doświadczeni nimi Wielkopolanie z niepokojem śledzili zapowiedzi służb meteorologicznych o tym, że do Polski zbliża się kolejny niż z porywami wiatru osiagającymi do 100 km/h. To był orkan „Franklin”, który ostatecznie nie okazał się tak groźny, jak jego poprzednicy.

Warto podkreślić, że z pomocą ofiarom nawałnic pospieszyły liczne instytucje i sąsiedzi, bądź to oferując wsparcie w konkretnych pracach, bądź organizując rozmaite zbiórki. O możliwych do uzyskania zapomogach mieszkańców, zwłaszcza Dobrzyicy, informował wojewoda wielkopolski. Z kolei wicemarszałek Wojciech Jankowiak 3 marca pozytywnie zarekomendował wniosek powia-



Wiatrołom w okolicach Smolami (powiat czarnkowsko-trzcianecki).

Fot P. MALUŚKIEWICZ

tu pleszewskiego o środki z rezerwy krajowego Funduszu Pracy w kwocie 315 tys. zł, dotyczący aktywizacji zawodowej osób bezrobotnych w powiecie pleszewskim. Te pieniądze posłużyły sfinansowaniu robót publicznych dla osób bezrobotnych uczestniczących w likwidacji skutków żywiołu w gminach powiatu pleszewskiego, które wyraziły chęć organizacji takich działań.

ARTUR BOIŃSKI

BUDOWA CIEPŁOWNI GEOTERMALNEJ NA POCIEJEWIE W KONINIE

Konińskie ciepłownictwo plasuje się wśród liderów ekologicznych przemian w naszym kraju. Jeszcze do niedawna bazowało ono na konwencjonalnych źródłach energii, tj. węgla brunatnym. Na skutek zmniejszających się pokładów węgla i w związku z tym poszukiwaniem alternatywnych źródeł energii (ekologicznych, przyjaznych środowisku) doszło w ostatnich latach do zmian, dywersyfikacji źródeł ciepła. Swoistym przełomem był fakt, gdy na wyspie Pocijewo, znajdującej się pomiędzy Nowym a Starym Koninem, otoczonej od północy Kanalem Ulgi, od południa korytem Warty, dowiercono się w 2015 r. do gorących wód.

Obecnie mieszkańcy Konina korzystają z ciepła systemowego, wytwarzanego w blokach biomasowych Elektrowni „Konin” (należącej do grupy ZE PAK SA) oraz Zakładu Termicznego Unieszkodliwiania Odpadów, działającego w ramach Miejskiego Zakładu Gospodarki Odpadami Komunalnymi – spółki komunalnej w Koninie. Niebawem w systemie ciepłowniczym pojawi się trzecie źródło ciepła, tj. budowana ciepłownia geotermalna na Pocijewie o mocy cieplnej 8,1 MW. Pierwszy odwiert geotermalny zakończono w 2015 r. Wówczas to na miejskiej wyspie Pocijewo (za Stadionem im. Złotej Jedenastki Kazimierza Górskiego, w pobliżu Trasy Warszawskiej) dowiercono się do wody o temperaturze przekraczającej 90° Celsjusza. Po kilku latach udało się zdobyć dofinansowanie na budowę ciepłowni.

– Dzięki wszystkim tym pracom w Koninie pojawi się trzecie źródło ciepła dla miasta, po tych z ZE PAK-u i spalarni w MZGOK. Gdy po wykonaniu odwiertu badawczego okazało się, że woda geotermalna pod Koninem ma parametry bardzo korzystne dla ciepłownictwa, nie można było zmarnować tego potencjału. Stąd pojawił się pomysł na wybudowanie ciepłowni geotermalnej – powiedział Sławomir Lorek, prezes Miejskiego Przedsiębiorstwa Energetyki Ciepłej. – Chciałbym dodać, że obecnie w Polsce jest sześć takich działających instalacji, siódma jest w trakcie rozruchu, natomiast konińska będzie ósma. Zostanie ona włączona do miejskiej sieci. Mając trzy niezależne źródła, na pewno poprawimy bezpieczeństwo ciągłości dostaw ciepła dla naszych mieszkańców.



Budowa ciepłowni geotermalnej w Koninie. Fot. B. Kielbasa

Po długim i skomplikowanym procesie przetargowym 27 maja 2021 r. wyłoniono wykonawcę inwestycji pn. „Budowa ciepłowni geotermalnej w Koninie” i podpisano umowę z firmą UOS Drilling SA – liderem konsorcjum i Energy Solutions sp. z o.o. – partnerem. Przedsięwzięcie jest finansowane w głównej mierze z dotacji i pożyczki z Narodowego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej, ale również przy wsparciu z budżetu miasta. Zgodnie z założonym harmonogramem robót po przygotowaniu placu budowy przystąpiono do budowy zbiornika żelbetowego o pojemności 2 tys. m³, przyłącza ciepłowniczego do magistrali przy Trasie Warszawskiej oraz budowy budynku głównego ciepłowni do poziomu „0”.

Przygotowano również plac wiertni o wysokości 39 m, której montaż rozpoczął się w styczniu 2022 r., by 31 stycznia rozpocząć wiercenie otworu zatłaczającego Konin GT-3. Równolegle do budowy ciepłowni trwa więc wiercenie wspomnianego otworu, którym woda geotermalna po oddaniu ciepła do systemu wróci do wnętrza ziemi. Drugi otwór Konin GT-1 to wcześniej wykonany otwór eksploatacyjny. Już po 15 dniach wierceń osiągnięto poziom ponad 400 m. W ciągu doby wiercono 60-70 m w głąb ziemi. Prace związane z wykonaniem otworu prowadzone są w oparciu o prawo geologiczne i górnicze, natomiast część związana z infrastrukturą na powierzchni jest nadzorowana przez prawo budowlane.

Wartość inwestycji wynosi ponad 60 mln zł, na co spółka MPEC Konin uzyskała dofinansowanie z NFOŚiGW w Warszawie w kwocie ponad 26 mln złotych, a 4 mln zł pozyskano z budżetu miasta. Warto dodać, że z konińskich doświadczeń korzystają przedstawiciele innych samorządów (Gniezno, Wągrowiec) oraz instytucje naukowe, zajmujące się problematyką geotermalną.

Niezależność, dywersyfikacja, transformacja energetyczna w stronę Odnawialnych Źródeł Energii – to hasła przewodnie towarzyszące konferencji prasowej z udziałem Artura Michalskiego – wiceprezesa NFOŚiGW i Piotra Korytkowskiego – prezydenta Konina, która odbyła się 7 marca 2022 r. na terenie budowy ciepłowni geotermalnej w Koninie. W spotkaniu uczestniczyli posłowie RP Leszek Galemba i Tomasz Piotr Nowak oraz przedstawiciele wykonawcy. Analizując wszystkie wady i zalety źródeł ciepła, szczególnie tych systemowych, trzeba stwierdzić, że ciepłownia geotermalna to rozwiązanie skrojone na miarę obecnych czasów. Odnawialne źródła energii są przyjazne dla środowiska, niewyczerpalne, mogą być wykorzystywane w ciepłownictwie, ale także balneologii, lecznictwie. Zatem aspekt ciepłowniczy nie zamyka drogi do wykorzystania wód geotermalnych w celach rekreacyjnych czy uzdrowiskowych

Wzrost cen surowców i paliw kopalnych ma wpływ na ceny ciepła. Z jednej strony koszty środowiskowe (uprawnienia do emisji CO₂), z drugiej drastyczny wzrost cen surowców (węgiel, gaz, ropy naftowej) powodują, że ciepło też staje się towarem „niebywale droгим”. Firmy ciepłownicze, które nie podjęły stosownych decyzji inwestycyjnych, dotyczących modernizacji źródeł w kierunku odnawialnych źródeł energii, dzisiaj generują podwójne koszty. Produkują coraz droższe ciepło i jednocześnie nie są w stanie wygospodarować odpowiednich środków na inwestycje. Z biegiem czasu normy emisji stają się coraz bardziej restrykcyjne. Budowa ciepłowni geotermalnej okazuje się wyjściem naprzeciw obecnych i przyszłych wymagań związanych z ochroną środowiska i zdrowia ludzi.

Prace wiertnicze potrwać jeszcze kilka miesięcy. Cała inwestycja – tj. przyłącze ciepłownicze do magistrali przy Trasie Warszawskiej, żelbetowy pomocniczy zbiornik o pojemności około 2 tys. m³, który będzie wykorzystywany do celów technologicznych, ciepłownia oraz otwór GT-3 o głębokości 2660 m, winna być gotowa na koniec 2022 r. Mieszkańcy Konina zatem już niebawem korzystać będą z trzech źródeł ciepła systemowego gwarantujące komfort, ekologię



Wiertnia firmy Drilling drążąca otwór, który będzie zasilał nowy zakład w ciepło.
Fot. B. Kielbasa

i przewidywalność cenową. Dywersyfikacja źródeł daje także pewność nieprzerwanej dostawy ciepła przez cały rok.

Zgodnie z pierwotnym celem realizowanej inwestycji gorąca woda z wnętrza ziemi będzie mogła ogrzać około 15% mieszkań w mieście. Drugim perspektywnym celem jest budowa profesjonalnego kompleksu obiektów z usługami leczniczymi, rekreacyjnymi, wypoczynkowymi. Wcześniej na Pociemowie powstanie park tętniowy, ma być wybudowana kładka nad Kanalem Ulgi oraz ścieżka dla pieszych i rowerzystów. Infrastruktura drogowa w pobliżu już funkcjonuje – jest to Trasa Warszawska, łącząca Warszawę z Poznaniem.

BARTOSZ KIELBASA

WIELKOPOLANIE RUSZYLI Z POMOCĄ UKRAIŃCOM

Już w kilka godzin po tym, gdy 24 lutego 2022 r. dotarły wieści o rosyjskiej inwazji na Ukrainę, w Wielkopolsce ruszyła organizacja różnych form wsparcia dla sąsiadów ze wschodu. Jeszcze tego sa-

mego dnia prezydent Poznania, starosta poznański i marszałek województwa powołali specjalny zespół mający ze strony tych samorządów koordynować pomoc dla obywateli Ukrainy uciekających z terenów objętych wojną.

– *Nie mamy zamiaru wchodzić w rolę rządu i wojewodów, natomiast nie możemy pozostać głusi na pytania naszych mieszkańców. Aż osiem procent z nich stanowią w Poznaniu obywatele Ukrainy* – mówił wówczas prezydent Jacek Jaśkowiak. Te proporcje, zarówno w stolicy województwa, jak i w całym regionie, szybko miały się zmienić, bo napływ uchodźców okazał się masowy.

Tak naprawdę dokładnie nikt nie wie ilu ich pojawiło się w Wielkopolsce. Z jednej strony nie wszyscy, którzy do nas przyjechali, zostali ujęci w oficjalnych statystykach (choć nadanie numeru PESEL i uzyskanie przez to dostępu do wielu świadczeń zdecydowanie zachęciło do zgłaszania się w urzędach) – choćby dlatego, że niektórzy dołączali do mieszkających tu już wcześniej krewnych czy znajomych. Z drugiej strony nie każdy z Ukraińców, którzy pojawili się w naszym regionie po wybuchu wojny, obrał Wielkopolskę jako docelowe miejsce swojego pobytu. Wielu ruszyło w poszukiwaniu szczęścia dalej w Europie.

Już po dwóch tygodniach od wybuchu wojny władze Poznania szacowały, że w mieście może być 10 tys. uchodźców z Ukrainy, a w połowie marca podawano liczbę nawet trzykrotnie większą. Przez pierwsze cztery tygodnie funkcjonowania punktu recepcyjnego na MTP tylko przez to miejsce przewinęło się – szukając pomocy i informacji – kilkanaście tysięcy osób ze wschodu. W tym samym czasie wydano w Poznaniu podobną liczbę zaświadczeń pozwalających na bezpłatną jazdę komunikacją miejską. Na początku kwietnia informowano o wydaniu w Wielkopolsce Ukraińcom ponad 60 tys. numerów PESEL, a w samym Poznaniu – kilkunastu tysięcy. Natomiast wojewoda wielkopolski szacował, że w ciągu pierwszego miesiąca od wybuchu wojny do naszego regionu dotarło około 100 tys. osób zza wschodniej granicy.

Tak masowy napływ nowych mieszkańców województwa stanowił nie tylko wyzwanie pod kątem ich zabezpieczenia socjalnego. Setki młodych migrantów pojawiły się w progach wielkopolskich szkół. Ta sytuacja wywarła także niebagatelny wpływ na nasz rynek pracy. Z danych przedstawianych sejmikowym radnym przez Wojewódzki Urząd Pracy wynikało, że jeszcze przed wybuchem wojny obywatele Ukrainy stanowili około 80% spośród cudzoziemców



Punkt informacyjny w holu Urzędu Marszałkowskiego. Fot. A. Boiński

legalizujących swoje zatrudnienie u nas. Większość z uciekających przed wojną to kobiety i dzieci, natomiast wielu z pracujących u nas wcześniej mężczyzn wróciło do Ukrainy, by bronić swojego kraju. To dało zauważalne braki kadrowe w przemyśle, budownictwie i transporcie.

– *Wielkopolska już nie raz udowodniła, że można na nią liczyć. Apeluję o codzienną uważność i sąsiedzką życzliwość wobec tysięcy obywateli Ukrainy, którzy w różnych wielkopolskich miejscowościach żyją i pracują wspólnie z nami na dobrobyt naszego regionu* – wzywał w liście wystosowanym pod koniec lutego do Wielkopolan marszałek województwa Marek Woźniak.

Jednak tak naprawdę w tych pierwszych tygodniach mieszkańców regionu nie trzeba było specjalnie zachęcać do niesienia pomocy. Obok działań instytucji rządowych, ponadstandardowego zaangażowania samorządów wszystkich szczebli, niezwykle mobilizacji organizacji pozarządowych, ruszyła również prawdziwa lawina odruchów serca zwykłych mieszkańców. Nie sposób wymienić wszystkich podjętych inicjatyw: od przyjmowania uchodźców w swoich domach poprzez zaangażowanie w formie wolontariatu, udostępnianie Ukraińcom za darmo różnych dóbr i usług, po rozmaite zbiórki finansowe i rzeczowe (dla tych, którzy do nas przyjechali, ale też w celu wysyłania wsparcia na Ukrainę) oraz specjalne akcje. Organizowano okolicznościowe koncerty i wydarzenia kulturalne.



Okolicznościowa dekoracja na siedzibie samorządu województwa. Fot. A. Boiński

Jedni kupowali, wyposażali i wysyłali na wschód ambulanse (takie, wypełnione środkami medycznymi pojazdy, pojechały do Ukrainy np. z Gniezna, Leszna, Tarnowa Podgórnego), inni – inicjowali zbiórkę... rowerów dla nowych sąsiadów. Ukraińcom udostępniono darmowy transport miejski i kolejowy, a Koleje Wielkopolskie wysyłały swoje pociągi do Przemyśla, by transportować migrantów znad granicy w głąb kraju. Pamiętano nie tylko o ludziach, bo np. poznańskie zoo przygarnęło pozbawione domu egzotyczne zwierzęta (lwy, tygrysy, karakale) z terenów ogarniętych działaniami wojennymi.

Tuż po wybuchu wojny utworzono specjalny punkt informacyjny na Dworcu Głównym w Poznaniu. Następnie rozpoczął działalność punkt recepcyjny na Międzynarodowych Targach Poznańskich, oferujący ciepłą strawę, pomoc medyczną i formalno-prawną, miejsce na odpoczynek. Przed uruchomionymi przez miasto punktem pomocy przy ul. Bukowskiej oraz punktem zbiórki w jednej z hal targowych ustawiały się długie kolejki tych, którzy przynieśli żywność, odzież, środki chemiczne. W większych wielkopolskich miastach tworzono punkty służące pomocą przybyszom. Taką rolę odegrały choćby uruchomione przez samorząd województwa w Kaliszu, Kolinie, Lesznie, Pile i Poznaniu centra integracji cudzoziemców.

Przy współpracy służb wojewody i samorządów przygotowano w całej Wielkopolsce kilkadziesiąt miejsc tymczasowego pobytu dla Ukraińców. W Poznaniu kilkaset osób znalazło na kilka tygodni



Punkt recepcyjny dla Ukraińców na Międzynarodowych Targach Poznańskich.
Fot. P. Anders

schronienie w hali widowiskowo-sportowej „Arena”, specjalne miejsca noclegowe udostępniła w swoich pomieszczeniach Politechnika Poznańska, przygotowano też łóżka w halach targowych, w których wcześniej funkcjonował covidowy szpital tymczasowy.

Samorząd województwa wielkopolskiego przeznaczył na wsparcie Ukraińców kilkaset tysięcy złotych z rezerwy kryzysowej. Zaplanowano kupno (za 130 tys. zł) 300 łóżek polowych dla uchodźców zakwaterowanych czasowo w Wielkopolsce. Kolejne 100 tys. zł samorząd wydał na artykuły spożywcze oraz tłumaczenia i opiekę medyczną dla Ukraińców na trasie przejazdu pociągami z Przemysła do Krakowa, Wrocławia i Poznania. Koleje Wielkopolskie otrzymały cztery specjalne zestawy medyczne (warte 30 tys. zł), składające się z plecaka ratowniczego, torby z butlą do tlenoterapii i torby z opatrunkami. Ponadto 100 tys. zł trafiło do Międzynarodowych Targów Poznańskich, także na nabycie żywności dla uchodźców.

Oprócz konkretnej fizycznej pomocy pojawiło się również mnóstwo symbolicznych gestów wyrażających solidarność z mieszkań-

cami napadniętego kraju. Przed wieloma urzędami i instytucjami zawisły ukraińskie flagi, na siedzibie Urzędu Marszałkowskiego zainstalowana została okolicznościowa proukraińska ekspozycja. Już 24 lutego (a także wielokrotnie później) około tysiąca osób demonstrowało przed konsulatem Rosji przy ul. Bukowskiej w Poznaniu. Mniejsze pikiety odbyły się też w innych wielkopolskich miastach, np. w Lesznie. Na poznańskim pl. Wolności 26 marca (w 65. rocznicę utworzenia EWG) odśpiewano *Odę do radości* po polsku i ukraińsku, podobna akcja odbyła się w Kaliszu. Przed Teatrem Polskim w Poznaniu pojawił się napis *dzieci* po rosyjsku, nawiązujący do podobnego przed zbombardowanym przez Rosjan teatrem w Mariupolu. Poznańscy radni zadecydowali o nadaniu jednemu ze skwerów w mieście nazwy Obrońców Ukrainy 2022. Od końca lutego w gustowny szal w ukraińskich barwach był przyodziany Adam Mickiewicz stojący na placu swojego imienia w Poznaniu. Wiele wielkopolskich samorządów podjęło specjalne uchwały nawiązujące do sytuacji za wschodnią granicą.

Od odczytania słów ukraińskiego hymnu i uczczenia minutą ciszy poległych Ukraińców rozpoczęła się 28 lutego sesja sejmiku województwa. *Bobaterstwo Ukraińców i prezydenta Wołodymyra Zełenskiego zapisze się w historii ich kraju, Europy i świata* – powiedział prowadzący obrady Jarosław Maciejewski, wiceprzewodniczący sejmiku. *To nadzwyczajna sytuacja. Jesteśmy świadkami bezprecedensowego zdarzenia we współczesnej historii z brutalną napaścią Rosji na niepodległą Ukrainę* – stwierdził marszałek Marek Woźniak.

Oburzenie rosyjskim atakiem i solidarność z Ukraińcami wyrazili w swoich wystąpieniach zgodnie przedstawiciele wszystkich sejmikowych klubów. A już miesiąc wcześniej, gdy działania militarne były jedynie potencjalnym zagrożeniem, sejmik jednogłośnie przyjął stanowisko sprzeciwiające się agresywnej polityce Federacji Rosyjskiej wobec Ukrainy. Z kolei na marcowej sesji radni województwa podjęli następne stanowisko, w którym – w obliczu zagrożenia ze strony Rosji i rozmiarów kryzysu uchodźczego – zaapelowali do władz państwowych o współdziałanie *w celu odbudowy pozycji Polski w Unii Europejskiej, przywrócenia praworządności w kraju i uzyskania pełnego wsparcia finansowego z funduszy europejskich*, a także wyrazili uznanie dla wszystkich, którzy zaangażowali się w pomoc uchodźcom.

O przyjęcie odpowiednich rozwiązań systemowych na poziomie unijnym dotyczących pomocy Ukraińcom (w tym zapewnienie



Sporym rozgłosem w całym kraju cieszył się wykonany przy ul. Hetmańskiej w Poznaniu przez artystę ulicznego o pseudonimie „Kawu” mural przedstawiający Władymira Putina jako Lorda Voldemorta, wkrótce zastąpiony sylwetką Wołodymyra Zelenskiego jako Harry’ego Pottera. Fot. P. Anders

finansowania) oraz wsparcia regionów biorących na swoje barki ciężar pomocy migrantom apelowali podczas licznych międzynarodowych rozmów przedstawiciele władz województwa. Takie inicjatywy podjął m.in. marszałek Marek Woźniak w unijnym Komitecie Regionów oraz podczas spotkań z przedstawicielami partnerskich samorządów z zachodniej Europy.

Postawa Wielkopolan została doceniona także za granicą. *Dziękuję za wszystko, czego państwo dokonali, żeby pomóc ofiarom wojennym, żeby je wspierać. To niezwykle i należy się wam naprawdę ogromny szacunek, ale też solidarność* – stwierdziła goszcząca 28 marca w Poznaniu minister spraw federalnych i europejskich Hesji Lucia Puttrich, deklarując konkretną pomoc tego niemieckiego landu.

Z kolei wyrazy wdzięczności za wsparcie okazywane swoim rodakom wyraziła podczas rozmów w Poznaniu z członkami zarządu województwa i prezydium sejmiku Tetiana Jehorowa-Lucenko, przewodnicząca Charkowskiej Rady Obwodowej. *Rosjanie ostrzeliwiają permanentnie Charków, zarówno budynki administracji władzy lokalnej, jak i dzielnice mieszkaniowe, niszcząc infrastrukturę miasta. W ten sposób próbują przestraszyć mieszkańców. Ale jesteśmy głęboko przekonani, że nie zdobędą Charkowa, jak i nie zdobędą całej Ukrainy* – mówiła w Poznaniu przedstawicielka władz partnerskiego regionu Wielkopolski.

ARTUR BOIŃSKI

OSTATNI AKORD COVIDOWEJ PANDEMII

Wygląda na to, że po dwóch latach z małym okładem pożegnaliśmy się – przynajmniej oficjalnie – z pandemią COVID-19. Choć specjaliści nie pozostawiają złudzeń, że koronawirus w mniej lub bardziej dokuczliwej skali pozostanie z nami na długo (jak choćby grypa), to w Polsce z końcem marca zniesiono w zasadzie prawie wszystkie ograniczenia pandemiczne. W sferze medialnej „zarazę” pognębiła... wojna w Ukrainie. Nim to wszystko nastąpiło, mieliśmy



Mimo znacznie mniejszej liczby osób zakażonych koronawirusem i spadku zainteresowania szczepieniami nadal zachęcano do poddania się temu najskuteczniejszemu sposobowi walki z covidowym niebezpieczeństwem.

Fot. P. Anders

w pierwszym kwartale 2022 r. ostatnią – naznaczoną rekordowymi przypadkami zakażeń – odsłonę pandemicznej sagi.

Zgodnie z przewidywaniami początek 2022 r. stał pod znakiem płynnego przejścia z czwartej w piątą falę pandemii. Jej sprawcą był dużo bardziej zaraźliwy od wcześniejszej „delty” wariant wirusa nazwany „omikron”, choć dający mniej groźny przebieg choroby. Wykryty w połowie listopada 2021 r. na południu Afryki, po kilku tygodniach masowo rozprzestrzenił się w państwach zachodnich, a w połowie grudnia potwierdzono jego pierwszy przypadek w Wielkopolsce.

Następca „delty” przyniósł w kraju i regionie rekordowe liczby zakażeń, ale potwierdził się stosunkowo łagodniejszy przebieg wywoływanej nim choroby – proporcjonalnie mniej osób trafiło do

szpitali, a w konsekwencji też nie było aż tak tragicznego śmiertelnego żniwa, jak we wcześniejszych falach pandemii.

Niepokojąco statystyki pojawiły się w drugiej połowie stycznia. W Polsce 22. dnia tego miesiąca odnotowano 40 876 zakażeń, co stanowiło rekord od początku pandemii. Natomiast najwyższa oficjalnie potwierdzona liczba nowych przypadków pojawiła się 27 stycznia i było to 57 659 pozytywnych wyników testów. Tego samego dnia i następnego kwarantanną (która i tak została skrócona z dziesięciu do siedmiu dni) objętych było ponad milion Polaków! W Wielkopolsce dzienny rekord zakażeń w skali całego okresu trwania pandemii odnotowano 2 lutego: były to 5632 nowe przypadki. Najliczniejsza rzesza Wielkopolan na kwarantannie przebywała natomiast 10 lutego: niemal 79 tys.

Jeśli chodzi o zgony w kraju spowodowane COVID-19, najwięcej w pierwszym kwartale zaraportowano ich 12 stycznia (684), ale ewidentnie było to jeszcze częściowo pokłosie poprzedniej fali. Omikronowy szczyt wypadł 15 lutego i oznaczał 378 zgonów – a więc stonkowo niewiele choćby w porównaniu do rekordu 954 z kwietnia poprzedniego roku. W Wielkopolsce ze zgonami tendencja była podobna do krajowej: najwięcej (74) było ich 6 stycznia (jako odłożony efekt zimowej fali), a szczyt omikronowy wypadł 3 lutego: 73 zgony (wobec 93 rekordowych z kwietnia rok wcześniej). Domykając tę statystyczną wyliczankę można odnotować, że 11 stycznia przekroczyliśmy liczbę 100 tys. zgonów w kraju, a 3 lutego – 5 mln zakażeń.

Reakcja administracji rządowej na powyższe liczby była dość powściągliwa. W efekcie 14 stycznia rezygnację złożyło aż 13 z 14 członków Rady Medycznej przy premierze, która doradzała rządowi w kwestii radzenia sobie z pandemią. W ten sposób specjaliści wyrazili swoją dezaprobatę wobec braku wdrażania przez władze zaproponowanych rozwiązań. W większości pozostawiono jedynie ograniczenia znane z wcześniejszych miesięcy. Jedną z niewielu nowości było wprowadzenie od 25 stycznia przymusowej pracy zdalnej w administracji. Od 27 stycznia zapowiedziano akcję testowania w kierunku SARS-CoV-2 w aptekach, jednak to przedsięwzięcie nigdy nie zostało wprowadzone na masową skalę. Również od 27 stycznia na naukę zdalną wysłani zostali ponownie uczniowie szkół ponadpodstawowych oraz klas V-VIII z podstawówek. W założeniu taki tryb edukacji miał obowiązywać przez miesiąc, ostatecznie jednak do nauki stacjonarnej powrócono już 21 lutego.

Zatrzymanie przyrostu nowych zakażeń i najczęściej stosunkowo łagodny przebieg choroby skłonił rządzących do dość szybkiego pożegnania się z większością istotnych ograniczeń pandemicznych. Od 1 marca zniesiono limity osób mogących przebywać w sklepach, galeriach handlowych, hotelach, restauracjach, miejscach kultury, transporcie, a także podczas spotkań i imprez. Ponownie pozwolono swobodnie działać klubom i dyskotekom, zakończono pracę zdalną urzędników. Z ważniejszych obostrzeń pozostawiono jedynie wymóg noszenia maseczek w zamkniętych miejscach publicznych.

Maseczki – ten najbardziej kojarzony z pandemią symbol – pożegnaliśmy w Polsce ostatecznie niewiele później, bo 28 marca. Od tego dnia pozostawiono obowiązek ich noszenia jedynie w szpitalach, przychodniach i aptekach. Zniknęły też izolacja i kwarantanna domowa po wykryciu COVID-19, a przede wszystkim – darmowe testowanie na szerszą skalę i precyzyjne zasady przekazywania covidowych statystyk. Zrezygnowano też z obostrzeń przy przylotach do Polski. To administracyjne „wygaszanie” pandemii, a także zmiany w rzeczywistym zapotrzebowaniu na „łóżka covidowe” niosły za sobą także reorganizację w placówkach ochrony zdrowia i ich powrót w coraz większym zakresie do zwykłej działalności.

W Wielkopolsce takim symbolicznym momentem było 31 marca zakończenie działalności szpitala tymczasowego na terenie Międzynarodowych Targów Poznańskich. Ta placówka działała od lutego 2021 r. (z kilkumiesięczną przerwą w okresie letnim), początkowo w formule dwóch modułów na 56 łóżek, a potem w coraz szerszym zakresie. Łącznie szpital przyjął 3153 osoby z koronawirusem, a największą liczbę pacjentów zanotował 8 kwietnia 2021 r., kiedy w placówce znajdowało się 322 chorych zakażonych wirusem SARS-CoV-2. Zakończył też działalność w tym miejscu punkt szczepień, funkcjonujący tam od 11 stycznia 2021 r. Jego przedstawiciele podsumowali, że wykonali w tym czasie na miejscu 330 875 iniekcji.

A jeśli o tej ostatniej formie walki z koronawirusem mowa, to do końca marca 2022 r. w pełni zaszczepionych było 62,57% mieszkańców Wielkopolski (oczywiście nie licząc napływających już wtedy masowo Ukraińców...); w kraju było to 57,8%. Warto jeszcze zauważyć, że na zniesienie wszystkich obostrzeń zdecydowano się w momencie, gdy w samej Wielkopolsce notowano dziennie jeszcze około pół tysiąca zakażeń i nawet kilkanaście zgonów dziennie (jednak przy tendencji malejącej).

W przestrzeni medialnej pandemia została wyparta przez wojnę w Ukrainie. Właściwie z dnia na dzień, po 24 lutego, doniesienia o koronawirusie zniknęły, zastąpione tym, co dzieje się za naszą wschodnią granicą, a w konsekwencji – także u nas...

Przypomnijmy w dużym skrócie jak wyglądały dwa lata naszych zmagania z pandemią. Pierwszego w Polsce pacjenta z koronawirusem zdiagnozowano 4 marca 2020 r., a 9 marca ogłoszono pierwszy przypadek COVID-19 w Wielkopolsce (było to jednocześnie 17. odnotowane zakażenie w kraju). Chorą była kobieta z podpoznańskich Czapur, która najprawdopodobniej „złapała” wirusa od osoby wracającej z zagranicy. Najpierw przebywała w szpitalu w Puszczykowie, a następnie na oddziale zakaźnym Wielospecjalistycznego Szpitala Miejskiego im. Józefa Strusia w Poznaniu. Zakażeni okazali się też członkowie jej rodziny. Niestety, stan 57-letniej kobiety był na tyle poważny, że nie udało się jej uratować – zmarła w szpitalu 12 marca, stając się pierwszą śmiertelną ofiarą SARS-CoV-2 w Polsce.

Na koniec pierwszego półrocza 2020 r. oficjalnie doliczono się w województwie 2669 zakażeń koronawirusem. W tym czasie zmarło 176 z tych osób. Wydawało się, że to dużo, ale tylko do czasu drugiej fali, która wezbrała jesienią. Okazało się, że takie żniwo groźny wirus zbiera jednego dnia! Rekordowy wtedy był 4 listopada, gdy w regionie przybyło aż 3952 zakażonych. Z kolei w Wigilię poinformowano o aż 82 Wielkopolanach z koronawirusem zmarłych w ciągu jednej doby.

Po roku pandemii mieliśmy już ponad 170 tys. zakażonych Wielkopolan i prawie 4,5 tys. ofiar śmiertelnych. Kolejny rok oznaczał potrojenie tej liczby: do końca pierwszego kwartału 2022 r. w województwie doliczono się 580 020 zakażeń. Na szczęście przyrost przypadków śmiertelnych nie był już aż tak znaczący. Na „koniec pandemii” wyliczono, że w Wielkopolsce z powodu COVID-19 zmarły 10 374 osoby. W skali kraju przez dwa pandemiczne lata sięgnęliśmy niemal 6 mln zakażeń (5 962 931), a liczba covidowych zgonów wyniosła 115 173.

Jak podsumowywała pod koniec lutego 2022 r. Agnieszka Pachciarz, szefowa wielkopolskiego oddziału Narodowego Funduszu Zdrowia, od początku pandemii ta instytucja wydała na bezpośrednią walkę z COVID-19 ponad 2,5 mld zł (fundusze na pokrycie kosztów hospitalizacji, testowania pacjentów przebywających w szpitalach, pobytów w izolatoriach, transportu i szczepień). Tylko w roku 2021 z powodu COVID-19 trafiło do szpitali w regionie pra-

wie 27 tys. pacjentów; najczęściej przyjęły poznańskie szpitale przy ul. Szwajcarskiej i tymczasowy na MTP oraz lecznica w Słupcy.

Na głębsze analizy przyjdzie czas, ale już teraz można powiedzieć, że pandemia przyniosła (trwale zapewne) zmiany w wielu dziedzinach naszego życia. Na pewno powszechniej niż przed rokiem 2020 sięgamy teraz po możliwość pracy zdalnej, a także rozmaitych spotkań, szkoleń i obrad w trybie *online*. Wypada mieć nadzieję, że pozostanie z nami nieco większa dbałość o higienę, choćby co do czystości rąk, dezynfekcji, używania maseczki w niebezpiecznych miejscach. Pandemicznym efektem było też zapewne ujawnienie się umiejętności dostosowywania do nowych wyzwań w różnych obszarach (sposobach pracy, szeroko rozumianej komunikacji, organizacji pomocy, a nawet... wykorzystania bardziej elastycznie środków unijnych). Długo będziemy też, niestety, odczuwać skutki pandemii w szeroko rozumianym obszarze zdrowia – zarówno w kwestii nadrabiania leczenia zaniedbanych w czasach koronawirusa chorób, jak i dochodzenia do siebie nadwyrężonego systemu opieki zdrowotnej.

ARTUR BOIŃSKI



Wiadomości z miast i gmin

Kronika wydarzeń w województwie wielkopolskim w czwartym kwartale 2021 roku

(dokończenie z poprzedniego numeru)

LESZNO

♦ Od 12 do 18 października odbył się XXIII Leszczyński Festiwal Muzyczny im. Romana Maciejewskiego, zorganizowany przez Leszczyńskie Towarzystwo Muzyczne.

♦ 29 października oficjalnie otwarto Centrum Usług Senioralnych – pierwszy należący do samorządu nowoczesny obiekt, świadczący kompleksowe usługi na rzecz osób starszych.

♦ 4 i 5 grudnia w hali na Zatorzu na kilkunastu boiskach rozgrywany był IV Ogólnopolski Turniej Minisiatkówki.

♦ 30 grudnia Rada Miejska przyznała tytuły Honorowego Obywatela Miasta Grzegorzowi Brzechwie – kolarzowi, szkoleniowcowi, działaczowi społecznemu, inicjatorowi Leszczyńskiej Ligi Rowerowej. Tytułem „Zasłużony dla Leszna” wyróżniono pięć osób i firm.

LUBOŃ (powiat poznański)

♦ 29 grudnia w hali Lubońskiego Ośrodka Sportu i Rekreacji odbył się Wielkopolski Turniej Asów „Top 8” w tenisie stołowym, w kategoriach wiekowych: „junior”, „kadet”, „młodzik” i „żak”.

LWÓWEK (powiat nowotomyski)

◆ 17 listopada podczas uroczystej sesji Rady Miejskiej burmistrz Piotr Długosz poinformował o nadaniu tytułu Honorowego Obywatelstwa Gminy prof. Andrzejowi Bereszyńskiemu – pracownikowi naukowemu Akademii Rolniczej w Poznaniu, inicjatorowi utworzenia „Rezerwatu na Jeziorze Zgierzynieckim”. W czasie sesji starosta nowotomyski Andrzej Wilkoński wręczył prof. Bereszyńskiemu honorowe wyróżnienie „Zasłużony dla Powiatu Nowotomyskiego”.

ŁOWYŃ (powiat międzychodzki)

◆ 26 listopada przy Zespole Szkolno-Przedszkolnym otwarto nowoczesną, w pełni wyposażoną salę sportową.

MARSZEW (powiat pleszewski)

◆ 3 października podczas Jesiennych Targów Rolno-Ogrodniczych „Agromarsz” odbył się I Piknik Wielkopolskich Kobiet Gospodarnych, w którym wzięły udział reprezentacje Kół Gospodyń Wiejskich ze wszystkich powiatów. Rozegrano także finał konkursu „Skarby wielkopolskiej spiżarni”.

MIEDZICHOWO (powiat nowotomyski)

◆ 8 października zorganizowano imprezę plenerową, promującą najnowszą w powiecie inicjatywę turystyczną: Szlak Wikliny. W skansenie „Dymarki Miedzichowskie” otwarto wystawę stałą „Na szlaku wikliny”, zaprezentowano też film *Szlak Wikliny – Zapleciona Zagroda*.

MIŁOŚLAW (powiat wrzesiński)

◆ W grudniu zakończono prace renowacyjne przy zabytkowym dawnym kościele ewangelickim, obecnie Powiatowej Scenie Kultury „Zamkowa”. Odrestaurowano bramę wraz z ceglanyimi słupkami, odświeżono wnętrze.

MOSINA (powiat poznański)

◆ 24 października w Mistrzostwach Polskiej Unii Karate „Lotto Karate Masters”, połączonych z Ogólnopolskim Turniejem Karate WKF Juniorów i Seniorów „Lotto Dynamic- Cup”, startowało 250 zawodników z całego kraju.

NOWY TOMYŚL

◆ W grudniu Szpital Powiatowy otrzymał laparoskop do chirurgii jamy brzusznej, a także szafę endoskopową, aparat elektrochirurgiczny i wideokolonoskop. Sprzęt zakupiło Starostwo Powiatowe za łącznie 500 tys. zł.



Z okazji peregrynacji kopii jasnogórskiego obrazu Matki Boskiej przed Biblioteką Publiczną w Obornikach zaprezentowano wystawę przekazanych przez mieszkańców miasta fotografii z poprzedniego nawiedzenia obrazu w 1977 r. – gdy było to negatywnie potraktowane przez władze Polski Ludowej. Fot. P. Anders

OBORNIKI

♦ W październiku jubileusz 10-lecia działalności obchodziło Stowarzyszenie „Nadwarciańska Kolej Drezynowa”, działające na terenie powiatów obornickiego i ościennych. Było ono organizatorem wielu projektów, m.in. przejazdu pociągu „Drezyniarz” z Poznania do Czarnkowa czy obchodów 135- i 140-lecia linii Poznań–Piła, połączonych z przejazdem pociągu „Jubilat”.

♦ W listopadzie w ramach kampanii Stowarzyszenia „Creo-Aktywność MUrowana” na budynku Szkoły Podstawowej nr 2 odsłonięto wieloformatowy mural prezentujący niepełnosprawnego sportowca.

♦ 20 listopada jubileusz 10-lecia obchodził zdobywający liczne nagrody i wyróżnienia zespół muzyczny „Brass Band” pod kierownictwem Tomasza Kaniewskiego. Zorganizowano galowy koncert i zaprezentowano wydaną płytę CD.

OSTRÓW WIELKOPOLSKI

◆ 20 i 21 października ponad 80 muzyków z całego kraju wzięło udział w 18 Ogólnopolskich warsztatach Klarnetowo-Saksofonowych, organizowanych przez Zespół Szkół Muzycznych im. K. Komedy-Trzczińskiego.

◆ 24 października na trasie 58. Biegu Republiki Ostrowskiej, liczącej dwie pętle po 5 km, startowało 500 biegaczy.

◆ 30 i 31 października w XIX Ogólnopolskim Konkursie Tanecznym im. Aliny Janikowskiej „Magia Tańca” 440 uczestników wykonało 170 prezentacji konkursowych.

◆ 10 listopada, podczas uroczystej sesji Rady Miejskiej z okazji Święta Miasta, tytuły Honorowych Obywateli Ostrowa Wielkopolskiego przyznano pośmiertnie Lechowi Topolanowi – samorządowcowi i działaczowi sportowemu oraz Krzysztofowi Komedzie-Trzczińskiemu – wybitnemu muzykowi jazzowemu. Wręczono również Medale Republiki Ostrowskiej oraz Medale „Za Zasługi dla Ostrowa”. Odbył się także koncert „10 Tenorów”.

◆ 17 listopada w 20. Jubileuszowym Przeglądzie Form Teatralnych Osób Niepełnosprawnych zaprezentowano siedem spektakli.

◆ 30 listopada Ostrowskie Przedsiębiorstwo Wodociągów i Kanalizacji SA zostało nagrodzone tytułem „Najwyższa Jakość Quality International 2021” za doskonalenie jakości w zakresie produkcji i dostaw wody oraz odbioru i oczyszczania ścieków. Kompleksowa modernizacja ostrowskiej stacji uzdatniania wody trwała dwa lata i kosztowała 15,6 mln zł.

◆ 13 grudnia Puchar Marszałka Województwa we współzawodnictwie sportowym zdobył powiat ostrowski, pokonując 31 samorządów biorących udział w rywalizacji.

OSTRZESZÓW

◆ 8 i 9 października wielką galą w sali widowiskowej Centrum Kultury uczczono 100-lecie Liceum Ogólnokształcącego im. M. Skłodowskiej-Curie. Otwarto Izbę Pamięci, wręczono nagrody starosty, wielkopolskiego kuratora oświaty i ministra edukacji narodowej. Przygotowano też wiele imprez towarzyszących.

◆ 21 października podczas uroczystej sesji Rady Miejskiej wręczono akt nadania tytułu Honorowego Obywatela Miasta i Gminy Markowi Makiele – prezesowi poznańskiego klubu Towarzystwa Przyjaciół Ziemi Ostrzeszowskiej.

◆ 20 listopada rozstrzygnięto konkurs „Na największą wielkopolską pyrę oraz najsmaczniejsze jadlo”, zorganizowany przez samorządy województwa i powiatu ostrzeszowskiego. Największa pyra ważyła ponad 2 kg

i wyhodowana została w Michałowie Drugim w powiecie kaliskim. Najsmaczniejsze tarte kluski z mięsem przygotowało Stowarzyszenie „Lokalna Grupa Działania” z Ostrzeszowa.

PIŁA

◆ 11 listopada w rejonie al. 500-lecia Piły pamiątkową tablicę upamiętniającą hr. Pała Teleckiego – premiera Królestwa Węgier z okresu 20-lecia międzywojennego odsłoniли attaché ambasady Węgier Gabor Lagzi i prezydent Piły Piotr Głowski.

◆ Od 11 do 29 listopada w Regionalnym Centrum Kultury odbywały się spektakle 22. Festiwalu Teatralnego „Teatr – Pasja Rodzinna”.

◆ 17 listopada otwarto czwarty zakład firmy „Signify Poland” sp. z o.o. (przedtem „Philips”, dawniejszy „Lumen”) – Zakład Opraw Oświetleniowych, wytwarzający oprawy do użytku wewnętrznego, m.in. w sklepach, halach, obiektach wielkopowierzchniowych. Powstała hala produkcyjna o powierzchni 11 500 m² i oczyszczalnia ścieków dla linii lakierni proszkowej. Proces produkcyjny został zoptymalizowany pod kątem redukcji emisji CO₂.

◆ 25 listopada, w Dniu Kolejarza, na dworcu kolejowym odsłonięto odnowioną figurę św. Katarzyny, patronki kolejarzy.

◆ 29 listopada przy ul. Bydgoskiej otwarto nową siedzibę Komendy Powiatowej Policji – trzykondygnacyjny budynek biurowo-administracyjny dla 230 policjantów i 60 pracowników cywilnych, budynek warsztatowo-magazynowy, dla psów służbowych i ich przewodników oraz wiatę dla samochodów służbowych. Koszt inwestycji wyniósł 75 mln zł.

PLESZEW

◆ W grudniu w ramach projektu „Poprawa infrastruktury edukacji zawodowej” do Centrum Kształcenia Zawodowego za 506 tys. zł zakupiono nowoczesną tokarkę CNC. Zorganizowano też seminarium „Dostosowanie kształcenia zawodowego w powiecie pleszewskim do potrzeb i oczekiwań pracodawców”, prezentujące wyniki badań społecznych.

POMARZANOWICE (powiat poznański)

◆ W grudniu odbył się koncert galowy jubileuszu 50-lecia Zespołu Pieśni i Tańca „Wiwaty” z Pobiedzisk, który w swojej historii wystąpił na ponad tysiącu koncertach, odbywając 90 podróży artystycznych do 30 krajów.



4 października oddano do użytku kolejny odcinek linii tramwajowej do Naramowic – od ul. Włodarskiej do ul. Lechickiej. Ponieważ ruch odbywa się po jednym torze, do organizacji ruchu przyjęto znany jeszcze w XIX w. system jazdy „na berło” (prawo do wjazdu ma motorniczy, który pobrał określony przedmiot).

Fot. P. Anders

POZNAŃ

♦ 11 i 12 października z udziałem samorządowców z całego kraju odbyła się Debata Liderów Samorządów Europejskiego Forum Samorządowego „Local Trends”, dotycząca najważniejszych problemów samorządów i stojących przed nimi wyzwań systemowych.

♦ 17 października w 14. „PKO Poznań Półmaratonie” startowało 4900 biegaczy z 27 państw.

♦ 18 października w 23. edycji Nagrodę Prezydenta Poznania im. Jana Baptisty Quadro otrzymał Szymon Januszewski z Pracowni „Insomnia” za projekt kolejnego etapu budowy osiedla „Nowy Strzeszyn”. Do konkursu zgłoszono 25 projektów.

♦ Od 19 do 24 października w Centrum Kultury „Zamek” odbywał się 25. Międzynarodowy Festiwal Filmów Dokumentalnych „Off Cinema”, na który zgłoszono 524 filmy z 79 krajów.

♦ 22 października, w 65. rocznicę zwolnienia więzionych uczestników Poznańskiego Czerwca, na murze zakładu karnego przy ul. Młyńskiej od-



5 października na poznańskim Osiedlu pod Lipami odsłonięto mural wykonany na stulecie polskiego lotnictwa cywilnego. Fot. P. Anders



Rewitalizacja kamienicy przy ul. Poznańskiej 50 w Poznaniu została wyróżniona w konkursie „Zabytek zadbane”. Fot. P. Anders

slonięto tablicę ku czci osób więzionych tu w czasach stalinowskich. Zaprojektował ją Robert Sobociński, a w uroczystości udział wzięli: wiceminister sprawiedliwości Michał Woś, dyrektor generalny Służby Więziennej Jacek Kitliński i przewodniczący wielkopolskiego oddziału Stowarzyszenia b. Więźniów Okresu Stalinowskiego Zenon Wechmann.

♦ 27 i 28 października przedstawiciele biznesu, polityki i nauki wzięli udział w jednym z największych wydarzeń gospodarczo-technologicznych w Europie środkowo-wschodniej „Impact '21”, którego głównym tematem była „Zielona energia przyszłości – polskie miasta i regiony stawiają na wodór”.

♦ W listopadzie w konkursie organizowanym przez Polską Organizację Turystyczną „Certyfikat POT” dla najlepszego produktu turystycznego w 2021 r. otrzymało Rogalowe Muzeum Poznania przy Starym Rynku.

♦ 13 i 14 listopada na terenach MTP podczas dwóch Międzynarodowych Wystaw Psów Rasowych zaprezentowano prawie 5 tys. psów, reprezentujących 250 ras.



Nagrodę im. Jana Baptysty Quadro przyznano tym razem za projekt kolejnego etapu budowy osiedla „Nowy Strzeszyn” przy ul. Różańskiego 25-41. Fot. P. Anders

◆ 24 listopada na Strzeszynie otwarto nową siedzibę Domu Pomocy Społecznej nr 1 dla 100 pensjonariuszy, z pokojami 1- i 2-osobowymi oraz gabinetem doraźnej pomocy medycznej.

◆ 25 listopada w Szpitalu Miejskim im. F. Raszei odsłonięto tablicę poświęconą pamięci dr. Józefa Granatowicza – pierwszego dyrektora tej placówki (w latach 1953-1966).

◆ 29 listopada podczas sesji Sejmiku Województwa Nagrodę Naukową Samorządu Województwa Wielkopolskiego otrzymał prof. Piotr Rzymki z Uniwersytetu Medycznego w Poznaniu. Nagrodę, ustanowioną w 2020 r., wręczono po raz pierwszy.

◆ W grudniu Nagrody Starosty Poznańskiego Jana Grabkowskiego otrzymali: w kategorii „organizacje pozarządowe” – Justyna Maćkowiak-Szukalska i Karolina Wasilewska-Waligórska z gminy Czerwonak, w kategorii „przedsiębiorczość” – Grzegorz Wasilewski z gminy Tarnowo Podgórne, a za inicjatywy obywatelskie – Ireneusz Lesicki z gminy Rokietnica.

◆ 1 grudnia otwarto po modernizacji targowisko na Rynku Łazarskim, o powierzchni 3600 m², zadaszone, z 90 straganami i 13 pawilonami handlowymi. Wymieniona została nawierzchnia rynku i część infrastruktury podziemnej. Wokół nasadzono 60 drzew i 1200 krzewów.



12 grudnia tradycyjny poznański konkurs rzeźby lodowej w związku z remontem nawierzchni Starego Rynku odbył się przy hali widowiskowej „Arena”. Fot. P. Anders

♦ 7 grudnia kapituła konkursowa nagrodziła najlepsze inicjatywy porządkowe, zrealizowane na rzecz Poznania i jego mieszkańców w 2021 r. Najważniejszą nagrodę – Inicjatora Roku – otrzymała Fundacja „Sieć Przyjaciół Zdrowia Psychicznego”. W otwartym konkursie internetowym mieszkańcy wyróżnili nieformalną grupę poznaniaków, zarządzającej społecznie Wolnym Ogrodem Miejskim „Bogdanka”.

♦ 11 i 12 grudnia w międzynarodowym festiwalu rzeźb lodowych „Poznań Ice Festival” udział wzięło 24 uczestników z 11 krajów.

♦ Od 16 do 19 grudnia na terenach MTP odbyły się międzynarodowe zawody hippiczne w skokach przez przeszkody „Cavaliada Tour 2021/2122” z konkursami zaliczanymi do światowego rankingu, połączone z aukcją koni oraz Targami Sprzętu i Akcesoriów Jeździeckich.

♦ 18 grudnia oddano do użytku przebudowany wiadukt w ciągu ul. Kurlandzkiej, łączący Żegrze i Chartowo, a także dwa ronda po obu jego stronach. Wiadukt wyposażono w ścieżkę rowerową, chodnik, oświetlenie i odpowiednie odwodnienie. Koszt prac wyniósł 20 mln zł.

♦ 22 grudnia aktem notarialnym miasto przekazało bezpłatnie akcje spółki PKS Poznań SA na rzecz Związku Powiatowo-Gminnego „Wielkopolski Transport Regionalny”, utworzonego przez 23 jednostki samorządu terytorialnego. Ma to na celu utrzymanie sprawnej autobusowej komuni-



W miejscu straceń w lasach rożnowskich stanęły nowe tablice informacyjne.

Fot. W. Kusiak

kacji międzygminnej. Przekazany majątek obejmował 76 autobusów oraz dworce autobusowe w Nowym Tomysłu i Śremie.

PUSZCZYKOWO (powiat poznański)

♦ W listopadzie laureatem nagrody Ministra Kultury i Dziedzictwa Narodowego w konkursie konserwatorskim „Zabytek zadbane 2021” w kategorii „architektura i budownictwo drewniane” został dworzec w Puszczykowie, pochodzący z początku XX w., którego właścicielami są Katarzyna i Zbigniew Bekasiakowie. Obecnie w odrestaurowanym budynku znajduje się restauracja „Lokomotywa”.

RACOT (powiat kościański)

♦ 20 listopada otwarto przebudowaną kosztem 2,5 mln zł strażnicę Ochotniczej Straży Pożarnej.

RAWICZ

♦ 13 grudnia przy ul. Grota-Roweckiego odsłonięto pomnik Pamięci Działaczy NSZZ „Solidarność”, represjonowanych w czasie stanu wojennego w Wojskowym Obozie Internowania w Rawiczu. W latach 1982-1983 do rawickiej jednostki wojskowej kierowano powołanych do służby wojskowej działaczy „Solidarności”.

ROGOŹNO (powiat obornicki)

◆ 13 listopada jubileusz 100-lecia obchodził Rogoziński Klub Sportowy „Wełna”. Na stadionie miejskim odsłonięto tablicę przypominającą Józefa Kruka – zmarłego w 2015 r. zasłużonego trenera, wieloletniego działacza klubu i wychowawcy.

ROŹNOWICE (powiat obornicki)

◆ 2 listopada w miejscu masowych mordów hitlerowskich w lasach rożnowskich odsłonięto nowe tablice informujące o tragicznych wydarzeniach. W uroczystości uczestniczyli m.in. wojewoda Michał Zieliński, starosta Zofia Kotecka i burmistrz Obornik Tomasz Szrama.

RYCHLIK (powiat czarnkowsko-trzcianecki)

◆ 5 października w siedzibie Senatu w Warszawie, w 19. edycji konkursu „Sołtys Roku” tytuł otrzymał sołtys Rychlika Jacek Warnkowski. W listopadzie sołectwo Rychlik zostało laureatem konkursu „Aktywna wieś wielkopolska”, organizowanego przez samorząd województwa.

RYDZYNA (powiat leszczyński)

◆ 13 i 14 listopada klub sportowy „Polonia 1912” z Leszna zorganizował tradycyjne turnieje bokserskie im. Jana Pawlaka i Janusza Stawińskiego ps. „Harcerz”. Zawody połączone były z obchodami 90-lecia sekcji boks w Lesznie.

◆ 29 grudnia 350 zawodników rywalizowało w I Ogólnopolskim Wyścigu w Kolarstwie Przelajowym o Puchar Burmistrza Miasta i Gminy Rydzyna.

SŁUPCA

◆ 17 listopada Miejska i Powiatowa Biblioteka Publiczna rozpoczęła działalność w budynku po dawnym gimnazjum. W nowej siedzibie udostępniono czytelnikom salę komputerową, czytelnię i przestronne pomieszczenia wypożyczalni. Koszt modernizacji wyniósł 850 tys. zł.

STRZAŁKOWO (powiat słupecki)

◆ 2 grudnia jubileusz 70-lecia obchodził Dom Pomocy Społecznej, opiekujący się osobami dorosłymi (mężczyznami) z niepełnosprawnością intelektualną.

SZAMOTUŁY

◆ 19 października przy Zespole Szkół nr 2 – miejscu, gdzie przed II wojną światową znajdował się cmentarz żydowski – odsłonięto Kamień Pamięci. Wśród gości zaproszonych na uroczystość była Alicja Kobus – przewodnicząca Gminy Żydowskiej w Poznaniu.

◆ 23 października na kamienicy przy ul. Kościelnej odsłonięto pamiątkową tablicę poświęconą Idziewi Świtale – założycielowi w 1911 r. pierwszej drużyny skautowej w Wielkopolsce, szamotulskiej drużyny im. Księcia Józefa Poniatowskiego. W uroczystości udział wzięli m.in. wojewoda wielkopolski Michał Zieliński, starosta szamotulski Beata Hanyżak i burmistrz Włodzimierz Kaczmarek.

◆ 27 grudnia honorową statuetkę miasta i gminy „Wieża 2021” przyznano pośmiertnie Janinie Foltyn (1921-2008) – współzałożycielce, kierownikowi i choreografowi Zespołu Folklorystycznego „Szamotuły”, którym kierowała przez 60 lat.

ŚMIGIEL (powiat kościański)

◆ 9 listopada otwarto zmodernizowany stadion. Za 1 mln zł wykonano nową bieżnię, skocznię do skoku w dal i rzutnię do pchnięcia kulą.

◆ 11 listopada pod hasłem „103 kilometry na 103. rocznicę odzyskania Niepodległości” zorganizowano 3. Motocyklowy Rajd Niepodległościowy.

ŚREM

◆ 17 i 24 października odbyły się koncerty XXX Ogólnopolskiego Przeglądu Piosenki Religijnej.

◆ 30 listopada oddano do użytku po remoncie most im. mjr. Stefana Chosłowskiego na kanale ulgi przy wjeździe do Śremu od strony Poznania.

◆ 13 grudnia w Miejskim Parku Ekologicznym im. W. Puchalskiego odsłonięto kamień z tablicą upamiętniającą stulecie Śremskiego Klubu Sportowego „Warta”.

◆ 14 grudnia w Miejskim Parku Ekologicznym odsłonięto tablicę upamiętniającą Jacka Nowaczyńskiego, Mariana Piątka i Zenona Ratajczaka – pracowników Odlewni w Śremie, którzy podczas stanu wojennego zostali internowani i osadzeni w więzieniu w Gębarzewie.

ŚRODA WIELKOPOLSKA

◆ 6 listopada po trwającym trzy lata remoncie zakończono prace naprawcze parowozu Px 48-1920, przeprowadzone kosztem 190 tys. zł przez Towarzystwo Przyjaciół Kolejki Średzkiej Wąskotorowej „Bana”.



W Śremie oddano do użytku wyremontowany most na kanale ulgi i usytuowaną obok kładkę dla rowerzystów. Fot. P. Anders

♦ 11 i 12 listopada w hali sportowej „Kobra Arena” w 30. Ogólnopolskim Turnieju Piłki Siatkowej Młodziczek udział wzięły zespoły z Jarocina, Kalisza, Nowej Soli, Poznania, Szczecina, Środy Wielkopolskiej i Warszawy.

♦ 18 listopada w 17. Międzypowiatowym Przeglądzie Pieśni i Piosenek Patriotycznych udział wzięli wykonawcy reprezentujący powiaty jarociński, poznański, śremski, średzki i wrzesiński.

♦ 27 grudnia na cmentarzu przy kwaterze powstańców wielkopolskich odsłonięto kolejną tablicę z 147 nazwiskami uczestników powstania. Ogółem od 2005 r. na sześciu tablicach upamiętniono 822 powstańców.

ŚWIĘCIECHOWA (powiat leszczyński)

♦ 30 października z udziałem 84 zawodników odbyły się pierwsze Otwarte Mistrzostwa *Kindai Ju-Jitsu* dla młodzików i seniorów.

TRZCIANKA

♦ 24 października w Hali Widowiskowo-Sportowej z udziałem 150 zawodników z Polski i zagranicy odbył się XI Międzynarodowy Memoriał



Na cmentarzu w Środzie Wielkopolskiej stanęła kolejna tablica ze 147 nazwiskami uczestników powstania wielkopolskiego. Odsłonili ją wicemarszałek województwa Wojciech Jankowiak i prezeska Stowarzyszenia Rodzin Powstańców Wielkopolskich w Środzie Maria Mielcarzewicz. Fot. ze zbiorów Urzędu Miejskiego

Szachowy im. Ferdynanda Dziedzica – nauczyciela, szachisty, sędziego i trenera szachowego.

♦ 7 grudnia, pokonując 837 bibliotek zgłoszonych do konkursu, Biblioteka Publiczna i Centrum Kultury im. K. Hłakowiczówny wygrała 11. edycję Ogólnopolskiego Rankingu Bibliotek, organizowanego przez Instytut Książki. W 2021 r. trzcieńska biblioteka obchodziła jubileusz 75-lecia.

♦ 13 grudnia, w 40. rocznicę wprowadzenia stanu wojennego, na budynku Katolickiej Szkoły Podstawowej odsłonięto tablicę informującą, że w tym budynku w grudniu 1981 r. przetrzymywano internowanych działaczy NSZZ „Solidarność”.

TUREK

♦ 22 listopada podpisana została umowa na wykonanie drugiego odwiertu geotermalnego i budowy geotermii dla Turku. Do 2024 r. kosztować to będzie 19,5 mln zł.

♦ 16 grudnia Miejski Ośrodek Pomocy Społecznej uruchomił pierwszą „jadalnię” w mieście, która prowadzona będzie przy wsparciu lokalnych przedsiębiorców i firmy „Winiary”.

WĄGROWIEC

♦ 19 grudnia w Muzeum Regionalnym otwarto wystawę pokonkursową laureatów XVII Międzywojewódzkiego Konkursu „Sztuka Ludowa Pałuk w Twórczości Dzieci, Młodzieży i ich Opiekunów”.



Przebudowa pl. Nowe Miasto w Wieleniu została wyróżniona nagrodą European Property Awards. Fot. P. Anders

WIELEŃ (powiat czarnkowsko- trzcianecki)

◆ W listopadzie wykonana za 10 mln zł przebudowa pl. Nowe Miasto otrzymała nagrodę European Property Awards w kategorii „Retail Architecture”. Rewitalizacja płyty placu wyróżniona została m.in. za wykonanie eleganckich straganów, ekologicznego oświetlenia i przygotowanie przestrzeni dla imprez kulturalnych.

WOLSZTYN

◆ 9 października w Wolsztyńskim Domu Kultury zorganizowano VII Wojewódzki Kabareton Osób Niepełnosprawnych.

◆ 30 listopada w ramach programu „Aktywność MUrowana” na budynku Warsztatów Terapii Zajęciowej powstał mural zwracający uwagę na różnorodne aktywności społeczne i zawodowe osób z niepełnosprawnościami. Symbolicznego odsłonięcia dokonał starosta Jacek Skrobisz.

WRZEŚNIA

◆ W grudniu we Wrzesińskim Ośrodku Kultury uroczystym benefisem uczczono 35-lecie chóru „Camerata”.

ZAGÓRÓW (powiat słupecki)

◆ W październiku w konkursie Wojewódzkiego Funduszu Ochrony Środowiska i Gospodarki Wodnej „Z EKologią nam po drodze” pierwsze miejsce zdobył Zespół Szkół Ogólnokształcących i Zawodowych w Zagó-

rowie, przygotowując film – wirtualny przewodnik, ukazujący gminy Ciężń, Łąd, Pyzdry i Zagórów.

ZAKRZEWO (powiat złotowski)

♦ 9 listopada biskup senior diecezji koszalińsko-kołobrzeszkiej Paweł Cieślik odebrał w Urzędzie Gminy akt nadania tytułu Honorowego Obywatela Gminy Zakrzewo jako wyraz uznania dla zasług na rzecz lokalnej społeczności. Biskup Cieślik urodził się w Czernicach (gmina Zakrzewo), a święceń prezbiteriatu udzielił mu w 1964 r. w zakrzewskim kościele ks. biskup Jerzy Stroba.

ZALASEWO (powiat poznański)

♦ W listopadzie odbyły się mistrzostwa Polski młodzików w zapasach w stylu klasycznym. Udział wzięło 225 zawodników z 48 klubów z całego kraju.

ZŁOTNIKI (powiat poznański)

♦ 25 listopada uroczyście otwarto po rewitalizacji budynek dworca kolejowego. Pomieszczenia obiektu zostały zaadoptowane na potrzeby siedziby Straży Gminnej, biblioteki oraz poczekalni dla pasażerów Poznańskiej Kolei Metropolitalnej.

ZŁOTÓW

♦ 3 listopada burmistrz Adam Pulit na Skwerze Francuskim odsłonił tablicę upamiętniającą Janinę i Czesława Buchwaldów – nauczycieli języka francuskiego, propagatorów kultury francuskiej, regionalistów ziemi złotowskiej.

♦ 23 listopada starosta złotowski Ryszard Goławski i rektor Wyższej Szkoły Kadr Menedżerskich w Koninie Marek Waszkowiak podpisali porozumienie o uruchomieniu pierwszej w Złotowie filii wyższej uczelni. Polska Komisja Akredytacyjna zatwierdziło program kształcenia na kierunku „administracja”.

ŻYCHLIN (powiat koniński)

♦ 31 października odsłonięto mural „Ściana Reformacji” – patrz „Kronika Wielkopolski” 2022 nr 1 (179), s. 59.

Opracowała
LENA BEDNARSKA

W związku z ograniczeniem objętości „Kroniki”
„Wiadomości z miast i gmin” nie będą już zamieszczane.